KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



Jak odwdzięczamy się Dobrodziejom Naszym

Wzamian za ofiary i inne dobrodziejstwa wyświadczane klasztorom naszym w Pulaski, Green Bay, Sturtevant i Burlington, Wis., jakoteż Seminarjum pod wezwaniem św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom i Prenumeratorom pism naszych w sposób następujący:

W każdą niedzielę roku i we wszystkie święta nakazane, za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w klasztorach naszych Msza św. przy udziale całego zgromadzenia.

Co wtorek odprawia się Msza św. za Ofiarodawców na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po tej Mszy św. jest wystawienie Najśw. Sakramentu i śpiewa się antyfonę: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów). Przez trzynaście wtorków poprzedzających uroczystość św. Antoniego za tychże Dobrodziejów odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu.

W każdy Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu Zgromadzenie odprawia nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego za Dobrodziejów żywych i umarłych.

Pięć razy do roku Ojcowie i Klerycy odmawiają Wigilje za zmarłych, a Bracia zakonni mówią po sto pacierzy za zmarłych Dobrodziejów, a następnie odprawianą jest Msza święta żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

Trzy razy dziennie zakonnicy odmawiają wspólnie sześć Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu za Dobrodziejów i tych, którzy się polecają naszym modlitwom.

Za szczególnie nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy, oraz składaną jest Ofiara Mszy św.

W intencji Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia, i Komunje święte.

Dobrodzieje nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach itd.

Ofiarność Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

Przez ofiary na Bursy i Chleb Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

NA ROK

1934

Zacznijmy, mili Bracia, odtąd dobrze czynić i w dobrem postępować ...

Św. Franciszek Seraficki.



NAKŁADEM I DRUKIEM
WYDAWNICTWA OO. FRANCISZKANÓW
PULASKI, WIS.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Słowo wstępne

Nadchodzi "Rok Nowy"
I nadzieję budzi...
Prastarym zwyczajem
Życzą sobie ludzie!

I my Franciszkanie
Z podarunkiem spieszym...
Serdecznem życzeniem
Serca bliźnich cieszym!

Weźcie, dobrzy ludzie,
Kalendarzyk mały!...
Grosz złóżcie a z serca,
Bo dla Bożej chwały!

Na polskich młodzieńców
Co da Bóg w przyszłości
Kapłanami będą
Dla dobra ludzkości!

U ołtarzy Pana
U świętych podwoji
Wybłagają łaskę
Dobroczyńcom swoim!

Weźcie kalendarzyk
Z ręki sług ołtarza...
Tych, co chętnie dają
Bóg chętnie obdarza!



ROK 1934

Święta ruchome.

Siedemdziesiątnica	28 stycznia.	Dni Krzyżowe	7, 8, 9 maja.
Zapustny wtorek	13 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	10 maja.
Środa Popielcowa	14 lutego.	Zielone Świątki	20 maja.
Niedziela Palmowa	25 marca.	Świętej Trójcy	27 maja.
Wielki Piątek	30 marca.	Boże Ciało	31 maja.
Wielkanoc	1 kwietnia.	Serca Jezusowego	8 czerwca.
Niedziela Przewodnia	8 kwietnia.	1 Niedziela Adwentu	2 grudnia.

Święta obowiązujące w Stanach Zjednoczonych.

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańs. 10 maja.
4. Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierp.
5. Wszystkich Świętych 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny 8 grudnia.
7. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Święta państwowe w Stanach Zjednoczonych.

1. Nowy rok 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona 22 lutego.
3. Dzień wieńczenia grobów 30 maja.
4. Dzień niepodległości 4 lipca.
5. Dzień robotnika 3 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 października (w wielu Stanach).
7. Dzień dziękczynienia 29 listopada. (ostatni czwartek listopada).
8. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Suche dni w roku 1934.

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 21, 23, 24 lutego.

2) Tydzień Zielonych Świątek, 23, 25, 26 maja.

3) Trzeci tydzień września, 19, 21, 22 września.

4) Trzeci tydzień grudnia, 19, 21, 22 grudnia.

Przepisy postu i wstrzemięźliwości.

Rozróżniamy dni samej wstrzemięźliwości, dni samego postu i dni wstrzemięźliwości i postu zarazem.

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami samej wstrzemięźliwości są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątków Wielkiego Postu i Suchych Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami samego postu są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych, śród i piątków, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa **tylko**; 4) Wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi P. i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilji przypada na niedzielę.

Wyjątki od postu i wstrzemięźliwości.

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości, oraz Święta obowiązkowe jak niedziela, choćby przypadały w piątek (z wyjątkiem, gdyby takie święto przypadło w piątek Wielkiego Postu).

2. Wyjęci są od prawa postu (jednak nie od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy mogą używać potraw mięsnych trzy razy dziennie, a ich rodziny przy głównym posiłku tylko, w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilij: Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Jeżeli w jakiej diecezji są odmienne przepisy postne, trzeba do nich się zastosować. Proboszczowie mają prawo udzielania dyspenz od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

Czasy zakazane

w których zabaw weselnych ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką urządzać nie wolno:

1) Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2) Od Środy popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

Wykaz alfabetyczny
główniejszych Świętych i Błogosławionych

Z OZNACZENIEM DNIA I MIESIĄCA ICH ŚWIĘTA

Adama 24 grudnia
Adolfa b. wyzn. 17 czerwca
Adolfa m. 27 czerwca
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Agrypiny p. 23 czerwca
Alberta Wielk. b. d. k. 15 listopada
Albina b. w. 1 marca
Albiny p. m. 16 grudnia
Aleksandra b. w. 26 lutego
Aleksandra p. m. 3 maja
Aleksandra 12 grudnia
Aleksandry m. 20 marca
Aleksego Falk. w. 17 lutego
Aleksego w. 17 lipca
Alfonsa L. b. w. d. K. 2 sierpnia
Alfonsa Rodr. w. 30 października
Alojzego Gonz. w. 21 czerwca
Ambrożego b. w. d. K. 7 grudnia
Amalji p. 10 lipca
Anastazego m. 22 stycznia
Anastazego b. w. 27 kwietnia
Anastazego b. d. K. 2 maja
Anastazego w. 17 sierpnia
Anastazji p. 27 lutego
Anastazji m. 15 kwietnia
Anastazji p. m. 28 października
Anastazji m. 5 grudnia
Anatola b. w. 3 lipca
Anatolji p. m. 9 lipca
Andrzeja Kors. b. w. 4 lutego
Andrzeja Bob. m. 16 maja
Andrzeja z Awel. w. 10 listopada
Andrzeja ap. 30 listopada
Aniceta p. m. 17 kwietnia
Anieli Merici p. 31 maja
Anieli m. 18 listopada
Aniołów Stróżów 2 października
Anny matki N. M. P. 26 lipca
Ansgarego 4 lutego
Antoniego op. 17 stycznia
Antoniego z Padwy 13 czerwca
Antoniego Zach. w. 5 lipca
Antoniego b. w. 31 października
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. d. K. 21 kwietnia
Apolinarego b. m. 23 lipca
Apolinarego 23 sierpnia
Apolonji p. m. 9 lutego
Apolonjusza m. 18 kwietnia
Arkadjusza b. w. d. K. 2 maja
Atanazji wdowy 14 sierpnia
Augustyna b. w. 28 maja
Augustyna b. d. K. 28 sierpnia

Balbiny p. 31 marca
Barbary p. m. 4 grudnia
Barnaby ap. 11 czerwca
Bartłomieja ap. 24 sierpnia
Bazylego m. 22 marca
Bazylego 15 kwietnia
Bedy w. d. K. 27 maja
Benedykta op. 21 marca
Benedykta Józ. Labre 16 kwietnia
Benedykta Polaka m. 12 listopada
Benedykty p. 6 maja
Bernarda op. d. K. 20 sierpnia
Bernardyna Sen. w. 20 maja
Błażeja b. m. 3 lutego
Bogdana m. 18 maja
Bogdana b. m. 2 listopada
Bogumiła 18 kwietnia
Bogumiła m. 5 listopada
Bogusława b. w. 22 maja
Bohdany (Teodory) m. 17 lipca
Bonawentury b. w. d. K. 14 lipca
Bonifacego m. 14 maja
Bonifacego b. m. 5 czerwca
Bronisławy p. 3 września
Brunona w. 6 października
Brygidy p. 1 lutego

Cecylji p. m. 22 listopada
Celestyna pap. 6 kwietnia
Cezarjusza 25 lutego
Cyprjana m. 16 i 26 września
Cyrjaka m. 16 marca
Cyrjaka m. 8 sierpnia
Cyryla b. w. d. K. 9 lutego
Cyryla Jer. b. w. d. K. 16 marca
Cyryla b. w. ap. Słow. 7 lipca
Czesława w. 20 lipca

Damazego p. m. 11 grudnia
Damjana m. 27 września
Dezyderjusza b. m. 23 maja
Dionizego b. w. 8 kwietnia
Dionizego areop. m. 9 października
Dioskora 14 grudnia
Domiceli 7 maja
Dominika w. 4 sierpnia
Dominiki p. m. 6 lipca
Donata 7 kwietnia
Doroty p. m. 6 lutego

Edmunda b. w. 16 listopada
Edwarda kr. w. 13 października
Efrema diak. d. K. 18 czerwca
Eleonory p. 21 lutego
Eligjusza 1 grudnia
Elżbiety kr. 8 lipca
Elżbiety matki św. Jana 5 listopada
Elżbiety wdowy 19 listopada
Emila m. 22 maja
Emila diak. m. 15 września
Emiljana b. m. 8 sierpnia
Emiljana kapł. w. 12 listopada
Emiljany p. 5 stycznia
Emilji 30 czerwca
Epifanjusza b. m. 7 kwietnia
Erazma b. m. 2 czerwca
Ernesta op. 12 stycznia
Eufemji 20 marca
Eugenji 13 września
Eugenjusza b. m. 4 marca
Eugenjusza b. m. 2 maja
Eugenjusza b. m. 6 września
Eugenjusza 30 grudnia
Eustachego b. w. 16 lipca
Eustachego b. m. 20 września
Eustachego w. 12 października
Eustazjusza 28 marca
Euzebjusza 5 marca
Euzebjusza b. m. 16 grudnia
Ewarysta p. m. 26 października
Ewy 24 grudnia

Fabjana p. m. 20 stycznia
Faustyna 15 lutego
Felicjana m. 9 czerwca
Felicyty 6 marca
Feliksa p. m. 11 lutego
Feliksa b. 21 lutego
Feliksa m. 23 marca
Feliksa w. 18 maja
Feliksa p. m. 30 maja
Feliksa w. 20 listopada
Ferdynanda kr. w. 30 maja
Fidelisa z Sigm. 24 kwietnia
Filipa ap. 1 maja
Filipa Nerjusza 26 maja
Filipa w. 23 sierpnia
Filipa w. 13 września
Filipa b. m. 22 października
Filipiny m. 20 września
Filomeny p. 5 lipca
Florencjusza b. 7 listopada
Franciszka Sal. b. d. K. 25 stycznia
Franciszka w. 2 kwietnia
Franciszka Hier. w. 11 maja
Franciszka Kar. w. 4 czerwca
Franciszka Seraf. w. 4 października
Franciszka Borg. w. 10 października
Franciszka Sol. w. 14 listopada
Franciszka Ksaw. 3 grudnia

Franciszki Rzym. wd. 9 marca

Gabrjela Arch. 24 marca
Gaspara kr. 6 stycznia
Genowefy p. 3 stycznia
Gerarda Maj. w. 16 października
Gertrudy 17 marca
Gertrudy p. 15 listopada
Gerwazego m. 19 czerwca
Gotfryda 8 listopada
Grzegorza II pap. 13 lutego
Grzegorza p. w. d. K. 12 marca
Grzegorza Naz. b. w. d. K. 9 maja
Grzegorza VII p. w. 25 maja
Grzegorza Cudotw. 17 listopada

Heleny wd. 2 marca
Heleny p. 22 maja
Heleny ces. wd. 18 sierpnia
Henryka b. m. 19 stycznia
Henryka ces. w. 15 lipca
Hermenegilda m. 13 kwietnia
Hermogenesa 19 kwietnia
Hiacynty p. 30 stycznia
Hieronima E. w. 20 lipca
Hieronima w. d. K. 30 września
Hilarego b. w. d. K. 14 stycznia
Hilarji m. 12 sierpnia
Hipolita m. 13 sierpnia
Hipolita w. 2 grudnia
Honorata b. 8 lutego
Honoraty p. 11 stycznia
Honorjusza 22 grudnia
Huberta b. w. 3 listopada
Hugona b. w. 1 kwietnia
Hygina p. m. 11 stycznia

Idziego op. 1 września
Ignacego b. m. 1 lutego
Ignacego Loj. w. 31 lipca
Ildefonsa b. w. 23 stycznia
Innocentego I. p. w. 28 lipca
Ireneusza b. m. 28 czerwca
Ireny m. 5 kwietnia
Ireny p. m. 20 października
Iwona kapł. w. 19 maja
Izydora b. w. d. K. 4 kwietnia
Izydora rolnika w. 10 maja

Jacka w. 17 sierpnia
Jacka m. 11 września
Jadwigi księżnej wd. 15 października
Jakóba młod. Ap. 1 maja
Jakóba Strz. b. w. 1 czerwca
Jakóba starsz. Ap. 25 lipca
Jana Dobr. 10 stycznia
Jana Chryz. b. d. K. 27 stycznia
Jana z Maty 8 lutego
Jana Józ. od Krz. 5 marca
Jana Bożego w. 3 marca
Jana Dam. w. d. K. 27 marca

Jana Kapistrana 28 marca
Jana Klimaka 30 marca
Jana Ap. w oleju 6 marca
Jana Nep. m. 16 maja
Jana Reg. w. 16 czerwca
Jana Chrzciciela 24 czerwca
Jana Gwalb. op. 12 lipca
Jana Vianney 9 sierpnia
Jana z Dukli w. 1 października
Jana Kant. w. 20 października
Jana od Krz. w. i d. K. 24 listopada
Jana Berch. w. 26 listopada
Jana ap. i Ew. 27 grudnia
Januarego b. m. 19 września
Jerzego m. 23 kwietnia
Joachima ojca N. M. P. 16 sierpnia
Joanny 24 maja
Joanny Fr. de Ch. wd. 21 sierpnia
Jolenty wd. 15 czerwca
Jozafata b. m. 14 listopada
Józefa Obl. N. M. P. 19 marca
Józefa Kal. w. 27 sierpnia
Józefa z Kup. 18 września
Juljana m. 7 stycznia
Juljana b. w. 28 stycznia
Juljana m. 12 lutego
Juljana w. 9 czerwca
Juljana pust. 18 października
Juljanny wd. 7 lutego
Juljanny p. m. 16 lutego
Juljanny Falk. p. 19 czerwca
Juljanny m. 17 sierpnia
Julji p. m. 22 maja
Julji m. 1 października
Julji p. m. 10 grudnia
Juljusza pap. 12 kwietnia
Juljusza m. 19 sierpnia
Juljusza m. 20 grudnia
Justyna m. 13 kwietnia
Justyna 12 grudnia
Justyny m. 26 września
Justyny p. m. 30 listopada

Kajetana w. 7 sierpnia
Kajusa m. 22 kwietnia
Kaliksta p. m. 14 października
Kamila Lell. w. 18 lipca
Kasjana m. 13 sierpnia
Karola Bor. b. w. 4 listopada
Katarzyny R. p. 2 lutego
Katarzyny Bon. 9 marca
Katarzyny Szw. 22 marca
Katarzyny Sen. p. 30 kwietnia
Katarzyny p. m. 25 listopada
Kazimierza kr. w. 4 marca
Klary p. 12 sierpnia
Klary p. 18 sierpnia
Klemensa Hofb. w. 15 marca
Klemensa p. m. 23 listopada
Kleta m. 26 kwietnia

Konrada w. 19 lutego
Konrada p. w. 26 listopada
Konstancji m. 19 września
Konstantego b. m. 29 stycznia
Korduli p. m. 22 października
Kornelji m. 31 marca
Korneljusza m. 16 września
Kosmy m. 27 września
Kryspina 25 października
Kryspiny m. 5 grudnia
Krystyny 13 marca
Krzysztofa m. 20 kwietnia
Kunegundy ces. wd. 3 marca
Kunegundy księżnej p. 24 lipca

Leokadji p. m. 9 grudnia
Leona b. w. 20 lutego
Leona W. pap. d. K. 11 kwietnia
Leona p. w. 3 lipca
Leonarda w. 6 listopada
Leonarda w. 26 listopada
Leoncjusza b. 13 stycznia
Leony m. 15 czerwca
Leopolda w. 15 listopada
Lina pap. 23 września
Longina żołnierza 15 marca
Lucjana m. 7 stycznia
Ludwika b. 19 sierpnia
Ludwika kr. 25 sierpnia
Ludwika Bert. w. 9 października
Ludwiki wd. 31 stycznia
Lukrecji 23 listopada

Łazarza 17 grudnia
Łucji p. m. 13 grudnia
Łukasza Ew. 18 października

Macieja apostoła 24 lutego
Makarego op. 2 stycznia
Maksyma b. w. 28 grudnia
Maksymiljana b. m. 12 października
Małgorzaty z Kort. 22 lutego
Małgorzaty kr. wd. 10 czerwca
Małgorzaty Alac. p. 17 października
Mamerta b. 11 maja
Mansweta 28 listopada
Marcela p. m. 16 stycznia
Marcela m. 30 października
Marcelego m. 19 lutego
Marceli wd. 21 stycznia
Marceli m. 28 czerwca
Marcelina p. m. 26 kwietnia
Marcelina kapł. w. 14 lipca
Marcina b. 11 listopada
Marcina p. m. 12 listopada
Marka Ew. 25 kwietnia
Marka m. 18 czerwca
Marka pap. 7 października
Marty m. 19 stycznia
Marty p. m. 28 lutego

Marty p. 29 lipca
Martyny p. i m. 30 stycznia
Marjana diak. 17 stycznia
Marjana M. 17 czerwca
Marjana w. 19 sierpnia
Maryi N. P. Zaślubiny 23 stycznia
Maryi N. P. Oczyszczenie 2 lutego
Maryi N. P. Obj. w Lurd 11 lutego
Maryi N. P. Zwiast. 25 marca
Maryi N. P. 7 Boleści 7 kwietnia
Maryi N. P. Dobrej Rady 27 kwietnia
Maryi N. P. Kr. K. Polskiej 3 maja
Maryi N. P. Wspom. w. 24 maja
Maryi N. P. Pośr. Łask 31 maja
Maryi N. P. N. Pomocy 27 czerwca
Maryi N. P. Nawiedz. 2 lipca
Maryi N. P. Szkapl. 16 lipca
Maryi N. P. Anielskiej 2 sierpnia
Mayri N. P. Śnieżnej 5 sierpnia
Maryi N. P. Wniebowz. 15 sierpnia
Maryi N. P. 7 Radości 22 sierpnia
Maryi N. P. Częstoch. 26 sierpnia
Maryi N. P. Pociesz. 27 sierpnia
Maryi N. P. Narodz. 8 września
Maryi N. P. Imienia 12 września
Maryi N. P. 7 Boleści 15 września
Maryi N. P. od wyk. n. 24 września
Maryi N. P.Różańc. 7 października
Maryi N. P. Macierzyńst. 11 paźdz.
Maryi N. P. Opieki 16 listopada
Maryi N. P. Ofiarow. 21 listopada
Maryi N. P. Niepok. Pocz. 8 grudnia
Maryi N. P. Loret. 10 grudnia
Marji Kleofas. 9 kwietnia
Marji Egipc. 10 kwietnia
Marji Magd. de Pazz. 29 maja
Marji Magd. 22 lipca
Marjusza m. 19 stycznia
Mateusza Ap. Ew. 21 września
Matyldy król. wd. 14 marca
Maura 8 listopada
Maurycego m. 22 września
Medarda b. w. 8 czerwca
Melanji zakonnicy 31 grudnia
Melchjora kr. 6 stycznia
Melchjora m. 7 września
Metodego Ap. Słow. 7 lipca
Michała Archanioła 29 września
Mikołaja z Tol. w. 10 września
Mikołaja b. w. 6 grudnia
Moniki wdowy 4 maja

Narcyza b. 29 października
Narodz. św. Jana Ch. 24 czerwca
Natalji małż. 1 grudnia
Nawróc. św. Pawła ap. 25 stycznia
Nawróc. św. Augustyna 5 maja
Nicefora 13 marca
Nikodema 15 września
Norberta b. w. 6 czerwca

Onufrego pust. 12 czerwca
Opieki św. Józefa 13 kwietnia
Oskara b. w. 3 lutego
Ottona bamb. b. w. 2 lipca
Otylji p. 13 grudnia

Pafnucego m. 19 kwietnia
Pankracego m. 12 maja
Paschalisa w. 17 maja
Patrycjusza 17 marca
Paulina b. w. z Noli 22 czerwca
Pauliny m. 6 czerwca
Pąwła 1-go pust. 15 stycznia
Pawła od Krzyża w. 28 kwietnia
Pawła Apostoła 29 czerwca
Pelagji m. 12 marca
Pelagji p. m. 4 maja
Pelagji pok. 8 października
Perpetuy 6 marca
Petroneli 31 maja
Piotra Nolasko w. 1 stycznia
Piotra Dam. b. d. K. 23 lutego
Piotra Kaniz. w. d. K. 27 kwietnia
Piotra z Wer. 29 kwietnia
Piotra Celestyna pap. 19 maja
Piotra Księcia Ap. 29 czerwca
Piotra w okowach 1 sierpnia
Piotra Klawera w. 9 września
Piotra z Alk. w. 19 października
Piotra Złotoust. b. d. K. 4 grudnia
Piusa V pap. 5 maja
Placyda m. 5 października
Polikarpa b. m. 26 stycznia
Praksedy p. 21 lipca
Prokopa m. 8 lipca
Prota m. 11 września
Protazego 18 czerwca

Rafała Archanioła 24 października
Rajmunda w. 31 sierpnia
Reginy p. m. 7 września
Remigjusza b. w. 1 października
Roberta w. 17 kwietnia
Roberta Bellarm. b. d. K. 13 maja
Roberta op. 7 czerwca
Rocha w. 17 sierpnia
Romana op. 28 lutego
Romana m. 9 sierpnia
Romana 18 listopada
Romualda op. 7 lutego
Rozalji p. 4 września
Róży z Limy p. 30 sierpnia
Róży z Witerb. p. 4 września
Rufina 30 lipca
Ryszarda b. w. 3 kwietnia

Sabiny m. 27 października
Sadoka m. z Tow. 2 czerwca
Salomei księżnej p. 17 listopada
Saturnina b. m. 29 listopada
Scholastyki p. 10 lutego

Sebastjana m. 20 stycznia
Serafina m. 12 października
Serwacego b. w. 13 maja
Sewera m. 8 listopada
Seweryna b. w. 23 października
Seweryna b. w. 21 grudnia
Sotera m. 22 kwietnia
Stanisława b. m. 8 maja
Stanisława Kostki 13 listopada
Stefana kr. w. 2 września
Stygm. św. Franciszka 17 września
Sylwerego p. m. 20 czerwca
Sylwestra op. 26 listopada
Sylwestra I p. w. 31 grudnia
Sylwina p. 17 lutego
Sylwji 3 listopada
Symeona b. 18 lutego
Szczepana 1-go m. 26 grudnia
Szymona z Lipn. w. 30 lipca
Szymona pust. 26 lipca
Szymona Słupn. w. 3 września
Szymona Ap. 28 października
Ścięcie św. Jana Ch. 29 sierpnia

Tadeusza Ap. 28 października
Tekli 26 marca
Tekli p. m. 23 września
Tekli ksieni 15 października
Telesfora p. m. 5 stycznia
Teodora m. 7 lutego
Teodora b. m. 26 marca
Teodora 20 kwietnia
Teodora b. 4 lipca
Teodora żołnierza 9 listopada
Teodory m. 2 kwietnia
Teodory pokut. 11 września
Teodozji p. 29 maja
Teodozjusza b. w. 17 lipca
Teofila (Bogum.) b. m. 7 marca
Teofila b. w. 27 kwietnia
Teofila b. w. antjoch. 13 października
Teofila żołn. 20 grudnia
Teofili p. m. 28 grudnia
Teotyna (Bogusława) 18 grudnia
Teresy od Dz. Jezus p. 3 października
Teresy p. 15 października
Tomasza z Akw. w. d. K. 7 marca
Tomasza b. 22 września
Tomasza Ap. 21 grudnia
Tomasza b. i m. 29 grudnia
Tyburcego m. 11 sierpnia
Tymoteusza b. m. 24 stycznia
Tymoteusza m. 21 maja
Tymoteusza m. 22 sierpnia
Tytusa b. w. 6 lutego
Tytusa b. m. 4 stycznia

Urbana b. 2 kwietnia
Urbana p. m. 25 maja
Urbana p. w. 19 grudnia
Ursyna b. w. 9 listopada
Urszuli p. m. 21 października

Wacława kr. m. 28 września
Walentego kapł. m. 14 lutego
Walentyny p. m. 25 lipca
Walerego b. w. 28 stycznia
Walerjana m. 14 kwietnia
Walerjana 27 listopada
Walerjana b. w. 15 grudnia
Walerji m. 28 kwietnia
Walerji p. m. 9 grudnia
Wawrzyńca diak. m. 10 sierpnia
Wawrzyńca b. w. 5 września
Wenantego m. 18 maja
Wirgiljusza 27 listopada
Weroniki 17 maja
Weroniki Jul. ksieni p. 9 lipca
Wiktora m. 26 lutego
Wiktora p. m. 28 lipca
Wiktora b. w. 23 sierpnia
Wiktorji m. 17 listopada
Wiktorji p. m. 23 grudnia
Wilhelma b. w. 10 stycznia
Wilhelma op. 6 kwietnia
Wilhelma op. 25 czerwca
Wincentego Kadł. b. w. 8 marca
Wincentego Fer. w. 5 kwietnia
Wincentego a Paulo w. 19 lipca
Wita m. 15 czerwca
Witalisa m. 28 kwietnia
Władysława kr. 27 czerwca
Władysława z Gieln. 25 września
Włodzimierza w. 15 lub 22 lipca
Wojciecha b. i m. 23 kwietnia

Zacharjasza pr. 6 września
Zacharjasza ojca św. Jana 5 listopada
Zacheusza b. 23 sierpnia
Zdzisławy 28 listopada
Zefiryna 26 sierpnia
Zenona b. m. 12 kwietnia
Zenona m. 23 czerwca
Zenona żołn. m. 9 lipca
Zenona m. 22 grudnia
Zn. rel. św. Szcz. 1-go m. 3 sierpnia
Zofji m. 15 maja
Zuzanny p. m. 11 sierpnia
Zygfryda b. 25 lutego
Zygmunta kr. 2 maja
Zyty p. 27 kwietnia

DNI PAMIĘTNE W ROKU

Nowy Rok

Odszedł cicho rok miniony,
Skrył się w czasu fali,
Nowy Rok się zbliża młody
Z tajemnej oddali!...

Tęsknie śledzą ludzkie oczy
I serca pytają
Czy przyniesie wreszcie szczęście,
Na które czekają!...

Czy ukaże tajemnicze
To kwiecie paproci...
Co tę smutną szarą dolę
Jak w bajce rozzłoci...

I zapomnieć już pozwoli
O troskach, cierpieniach
Zaprowadzi udręczonych
W raj uszczęśliwienia!...

Co przynosi?... pyta także
Jedno ciche serce...
Czy z bezcennych skarbów nieba
Miłość choć w iskierce?...

Czy rozbłyśnie Rok ten Nowy
Odrodzeniem ducha?
Czy się każdy głosu Boga
W sercu swem dosłucha?

O bo tylko ten szczęśliwy,
Temu sam Bóg płaci!
Kto własnego szczęścia szuka
W szczęściu bliźnich braci!



KALENDARZ

RZYMSKI:	STYCZEŃ, 1934.	SERAFICKI:
1 P.	**Nowy Rok. Obrzez. P. J.**	Obrzezanie P. **O. Z.. A. G.**
2 W.	**Imienia Jezus.** Makarego.	BB. Bentiwol. i Gerarda I Z. **O.Z.**
3 Ś.	Genowefy p.	Hortulany wd.
4 C.	Tytusa b. m.	Bł. Anieli w. III Z. **O. Z.**
5 P.	Telesfora pap. m.	Junipera I Z.
6 S.	**Trzech króli**	Anton z Pag. I Z. **O. Z. A. G.**

1. Ewangelja u św. Łuk., roz. 2, 42—52: Dwunastoletni Jezus w świątyni.

7 N.	**1 po 3 Król. Św. Rodziny**	Adolfa Ardolfa m. I Z.
8 P.	Seweryna op.	Jana z Bentiwenga I Z.
9 W.	Marcjanny p. m.	Andrzeja ze Spoleta m. I Z.
10 Ś.	Jana Dobrego	Katarzyny austrj. dz. II Z.
11 C.	Hygina pap. m., Honoraty	Marji z Mórl. dz. III Z.
12 P.	Arkadjusza m., Ernest.	Łucji z Wurcji dz. III Z.
13 S.	Leoncjusza b.m. 40 żołn.	Henryka z Rondineli III Z.

2. Ewangelja u św. Jana, rozdział 2, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.

14 N.	**2 po 3 Kr.**, Hilarego b. d. K.	Franciszka Laur. m. I Z.
15 P.	Pawła 1 pustelnika	Franciszka Zirjana m. I Z.
16 W.	Marcelego pap. m.	Ś. Berarda i Twa. m. I Z. **O. Z.**
17 Ś.	Antoniego op.	Laurentego z Rewalla I Z.
18 C.	Katedry św. Piotra w Rz.	Mikołaja Molinari I Z.
19 P.	Henryka b.m., Marj.	Bł. Bernarda z Kort. I Z. **O. Z.**
20 S.	Fabjana i Sebastjana mm.	Bł. Karola z Sewre I Z.

3. Ewangelja u św. Mat., rozdz. 8, 1—13: O uzdrowieniu trędowatego.

21 N.	**3 po 3 Kr.**, Agnieszki pm.	Bł. Tomasza z Kory I Z.
22 P.	Wincentego i Anastazego	Jana z Monto Korwino I Z.
23 W.	**Zaślub. N. M. P.**, Rajmun.	Alberta z Tizy I Z.
24 Ś.	Tymoteusza b.m.	Pawła de Ambrosi III Z.
25 C.	Nawrócenie św. Pawła ap.	Franciszka z Gizy I Z.
26 P.	Polikarpa b. m.	Jezulda z Reggio I Z.
27 S.	Jana Chryzostoma b.d.K.	Bł. Idziego I Z.

4. Ewangelja u św. Mat., rozdz. 20, 1—16: O Robotnikach w winnicy.

28 N.	**Starozapustna.** Flawjana	Bł. Odoryka i Rogerego I Z. **O.Z.**
29 P.	Franciszka Salezego b.d.K.	Krystyny kr. III Z.
20 W.	Martyny p.m. i Hiac. p.	Św. Hiacynty III Z.
31 Ś	Piotra z Nolasko	Bł. Ludwiki i Pauli III Z. **O. Z.**



KALENDARZ

RZYMSKI: LUTY, 1934. SERAFICKI:

		Rzymski	Serafickì
1	C.	Ignacego b. m.	Bł. Eustachji i Werydjany II i III
2	P.	≋ **N. Maryi P. Gromn.**	14 Męczen. z Pragi **O.Z. A. G.**
3	S.	Błażeja b. m.	Bł. Mateusza bpa. z Girg. I Z.

5. Ewangelja u św. Łukasza, rozdz. 8, 4—15: O siejbie na roli.

4	N.	**Mięsopustna.** Andrzeja K.	Św. Józefa z Leonissy I Z. **O. Z.**
5	P.	Agaty p. m.	Św. Męcz. Japońskich I Z. **O. Z.**
6	W.	Tytusa b., Doroty p. m.	Bł. Rycezego I Z.
7	Ś.	Romualda op.	Bł. Anton. ze Stronkony I Z.
8	C.	Jana z Maty w.	Bł. Idziego Marji I Z.
9	P.	≋ Cyryla b. d. K.	Jakóby z Setesoli w. III Z.
10	S.	Scholastyki p.	Lilji od Ukrzyż. dz. III Z.

6. Ewangelja u św. Łuk. r. 18, 31—43: P. Jezus przepowiada Swą Mękę.

11	N.	**Zapustna. Zj. NMP. z L.**	Marji Fidelis dz. III Z.
12	P.	7 Zał. Serwitów, Jul. m.	Anioła Tankredi I Z.
13	W.	Grzegorza II pap.	Bł. Jana z Triori m. I Z.
14	Ś.	**Popielec.** Walentego m.	Bł. Jana z Kalwis III Z.
15	C.	Faustyna i Jowity mm.	Bł. Andrzeja z Konti **O. Z.**
16	P.	≋ Juljanny p. m.	Bł. Filipy dz. II Z.
17	S.	Juljana Kap., Sylwona b.	Adolfa Holstein I Z.

7. Ewangelja u św. Mat., r. 4, 1—11: O kuszeniu P. Jezusa na puszczy.

18	N.	**Wstępna.** Symeona b. m.	Barnaby z Terni I Z.
19	P.	Konrada W., Marcelego m.	Św. Konrada z Piac. III Z. **O. Z.**
20	W.	Leona b.	Bł. Piotra z Trei I Z.
21	Ś.	**Suchedni.** Feliksa b. m.	Jordana Moi I Z.
22	C.	Katedry św. Piotra w Ant.	Św. Małgorz. z Kort. III Z. **O. Z.**
23	P.	≋ **Suche dni.** Piotra Dam.	Korneljusza z Lierisse I Z.
24	S.	**Suche dni.** Macieja Apost.	Gilly z Tours dz. III Z.

8. Ewangelja u św. Mat., rozdział 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.

25	N.	**Sucha.** Cezarjusza, Zyg. b.	Bł. Sebastjana z Appar I Z.
26	P.	Wiktora m.	Bł. Izabelli dz. II Z. **O. Z.**
27	W.	Aleksandra m., Anastazji	Elżbiety Sonna w. III Z.
28	Ś.	Teofila m. i Romana op.	Bł. Antoniny z Flor. II Z.



Święta Małgorzata z Kortony

ŚWIĘTA Małgorzata z Kortony była wprawdzie uboga, ale zato piękna i to jej przyniosło zgubę. Lubieżne spojrzenia złych mężczyzn nie zostały bez skutku. Niegdyś skromna dziewczynka dała swe czyste serce splugawić w szale nieczystej miłości. Stała się już w 17tym roku życia grzesznicą. Przekleństwo złych uczynków rodziło bez ustanku dalsze zło. Kiedy nawrócenie wydawało się niemożliwem, wtenczas wkroczył sam Pan Bóg z swoją niezmierną łaską. Święta Małgorzata znalazła w lesie trupa niemal zbutwiałego swego kochanka. Straszny mord zakończył jego występne i bluźniercze życie, a jego dusza . . .? Otóż to było dla św. Małgorzaty godziną zbawienną. Grzesznica stała się za pomocą łaski Boskiej pokutnicą. Boso udała się do ojczyzny i zakołatała u bramy swoich rodziców. Wściekły pies bronił uporczywie wejścia, i po chwili zjawił się w bramie jej ojciec, lecz podbuntowany przeciwko niej przez macochę, odmówił jej zapalony gniewem wstępu. Św. Małgorzata odwróciła kroki od domu, szukając sobie przytułku u samego Boga, wiecznie miłosiernego. Pod kierownictwem Franciszkanów rozpoczęła nowe życie. Swoje niegdyś rozpieszczone ciało katowała ostro i nielitościwie. Biczem i odzieżą pokutną, postem i czuwaniem nocnem zbezcześciła jego urodę. Chciała się jedynie Bogu podobać. Gorliwą jej prośbę o przyjęcie do Zakonu Pokuty po długoletniej próbie wysłuchano. Teraz surowa pokutnica stała się pomocną Samarytanką. Dla ubogich i chorych pracowała bez ustanku, głodowała i budowała za wyżebrane pieniądze szpital i okazywała w szczególności dla grzeszników wyrozumienie. Wielu, którzy podobnie do niej zboczyli na drogę grzechu, podniosła, prowadząc ich krok za krokiem na drogę prawdy, na wyżyny wiecznej miłości — do samego Boga. W 50-tym roku życia spełniło się życzenie św. Małgorzaty. Przyszła do niej bowiem śmierć. W dniu 22-go lutego 1295 roku zabrał ją z tego świata Pan Jezus, i na znak całkowitego odpuszczenia grzechów zachował Bóg jej ciało nieuszkodzone aż po dziś dzień, tak, jakoby niem ani raz w życiu nie zgrzeszyła.

Wskazówki i rady dla przygotowujących się do stanu małżeńskiego

ABY dostatecznie zastanowić się nad wyborem stanu i osoby, z którą ma być związek małżeński nierozerwalny na całe życie zawarty, i aby zbyt pośpiesznie i nierozważnie nie wstępować w stan małżeński, zwykle przed ślubem odbywają się *zaręczyny*, a koniecznie muszą się odprawić *zapowiedzi*.

ZARĘCZYNY

ZARĘCZYNY są dobrowolnem wzajemnem wyraźnem przyrzeczeniem dwóch wolnych osób chrześcijańskich — mężczyzny i niewiasty, że w przyszłości połączą się Sakramentem małżeństwa. Według obecnie obowiązujących praw Kościoła katolickiego (Kanon 1017), są zaręczyny wtenczas tylko ważne i pociągają za sobą skutki kanoniczne, gdy są zawarte *piśmiennie* a podpisane własnoręcznie i równocześnie przez obojga zaręczonych i pasterza parafji, albo przez biskupa diecezjalnego, albo przez przynajmniej dwóch świadków. Dokument ten, względnie jego uwierzytelniony odpis, winien być oddany pasterzowi właściwemu i zachowany w archiwum parafjalnem.

Przyrzeczenia zatem co do przyszłego małżeństwa, słowami wyrażone, nie mają odtąd, jak to dotychczas było, żadnego prawnego znaczenia. Skutkiem tego nie obowiązują w sumieniu szybko i nierozważnie wypowiedziane przyrzeczenia małżeństwa jako też ułudne i zdradliwe nieraz zaręczyny, które bywały przyczyną wielu smutków, niepowetowanych strat, a czasem nieszczęść dla całych rodzin.

Kościół św. pozwala na błogosławieństwo kapłańskie przy uroczystych zaręczynach i na poświęcenie pierścionków dla osób zaręczonych.

Przy zerwaniu zaręczyn niema obowiązku zawarcia małżeństwa, tylko wynagrodzenia za straty, jeżeli jakie powstały (Kan. 1017, § 3).

ZAPOWIEDZI

PRZED ślubem kościelnym muszą być według praw kanonicznych naszego Kościoła św. *trzy zapowiedzi.*

Zapowiedź jest to publiczne ogłoszenie w kościele parafjalnym na nabożeństwie wobec wiernych zgromadzonych (Kan. 1022), że osoby wymienione zabierają się według obrządku Kościoła katolickiego do stanu małżeńskiego. *Podanie na zapowiedzi nie stanowi jeszcze aktu zaręczyn.*

1. Muszą być *trzy* zapowiedzi przed ślubem w trzech następujących po sobie niedzielach lub świętach, byleby pomiędzy pierwszą i drugą, albo drugą i trzecią zapowiedzią był jeden przynajmniej dzień roboczy (Kan. 1024). Z bardzo ważnych przyczyn może tylko sam biskup diecezjalny zwolnić od zapowiedzi częściowo lub zupełnie (Kan. 1028). Pasterz parafji nie ma do tego prawa.

2. Zapowiedzi muszą być w kościele parafjalnym obojga narzeczonych. Jeśli zatem pochodzą z różnych parafij, zapowiedzi muszą być ogłoszone w obydwóch parafjach. Czy w innych jeszcze parafjach mają być oblubieńcy zapowiadani, oświadcza pasterz tej parafji, w której się zamawia zapowiedzi.

3. Gdyby od ogłoszenia zapowiedzi upłynęło sześć miesięcy, a nie przyszłoby do ślubu, trzeba zapowiedzi ponowić (Kan. 1030, § 2).



KALENDARZ

RZYMSKI: MARZEC, 1934. SERAFICKI:

1	C.	Albina b. i Antoniny	Bonawity III Z.
2	P.	≋ **Tajemnic Drogi Krzyż.**	Bł. Agnieszki z Pragi dz. II Z.
3	S.	Kunegundy ces. wd.	Liberata i Tow. m. I Z.

9. Ewangelja u św. Łuk., rozdz. 11, 14—28: Pan Jezus wypędza szatana.

4	N.	**Głucha.** Kazimierza Król.	Sylwestra z Assyżu I Z.
5	P.	Euzebjusza i Jana J. od K.	Św. Jana-Józefa I Z. **O. Z.**
6	W.	Perpetuy i Felicyty mm.	Św. Kolety dz. I Z. **O. Z.**
7	Ś.	Tomasza z Akwinu w.d.K.	Marji Klotyldy kr. III Z.
8	C.	Wincentego Kadł., Jana	Antoniego z Kaltag I Z.
9	P.	≋ Franciszki Rzym. wd.	Św. Katarzyny z Bol. II Z. **O. Z.**
10	S.	40 Męczenników	Piotra z Katanji I Z.

10. Ewang. u św. Jana, r. 6, 1—15: Pan Jezus karmi cudownie 5000 osób.

11	N.	**Środopostna.** Konstantyna	Bł. Krzysztofa i Jana I Z.
12	P.	Grzegorza W. pap. d.K.	Franciszka Gonzagi I Z.
13	W.	Krystyny p.m., Nicefora	Bł. Agnella z Pizy I Z.
14	Ś.	Matyldy król. wd.	Przeniesienie św. Bonawentury
15	C.	Klemensa Hofb., Longina	Filipa I Z.
16	P.	≋ Cyrjaka m.	Rodigera z Wurzburga I Z.
17	S.	Patrycjusza m., Gertrudy	Pauli Malatesty II Z.

11. Ewang. u św. Jana, r. 8, 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.

18	N.	**Czarna.** Cyryla Jeroz. b.	Bł. Salwatora I Z.
19	P.	**Józefa Obl. N .Maryi P.**	Józefa Obl. N. M. P. **O. Z. A. G.**
20	W.	Eufemji m.	Bł. Jana z Parmy
21	Ś.	Benedykta op.	Bł. Marka z M. I Z.
22	C.	Katarzyny i Bazylego m.	Św. Benwenutego I Z. **O. Z.**
23	P.	≋ **M. B. Bolesnej.** Feliksa	Bł. Jana Bapt. I Z.
24	S.	Gabrjela Arch.	Bł. Jeremiego Lamb. III Z. **O. Z.**

12. Ewang. u św. Mat., r. 21, 1—9: Tryumf. wjazd P. Jezusa do Jerozol.

25	N.	**Palmowa.** Ireneusza	Zwiastow. N. M. P. **O. Z. A. G.**
26	P.	Emanuela i Tekli	Bł. Dydaka z Kad. I Z. **O.Z. A.G.**
27	W.	Jana Damasc. w. d. K.	Andrzeja z Sieny I Z. **A.G.**
28	Ś.	Jana Kapistrana	Św. Jana Kapistr. **O. Z. A. G.**
29	C.	**W. Czwartek.** Eustazjusza	Bł. Joanny M. III Z. **O. Z. A. G.**
30	P.	≋**W. Piątek.** Jana Klim.	Ludwika z Kasovia **A.G.**
31	S.	**W. Sobota.** ≋ do południa	Henryka Thyneu **A. G.**



KALENDARZ

RZYMSKI: KWIECIEŃ, 1934. SERAFICKI:

13. Ewang. u św. Marka, r. 16, 1—7: O zmartwychwstaniu Pana Jezusa.

1	N.	**Wielkanoc.** Hugona b.	Cezarjusza I Z.	**O. Z. A. G.**
2	P.	**P. Wielkan..** Franc. a P.	Bł. Leopolda I Z.	
3	W.	Ryszarda b.	Bł. Gandolfa i Jana	
4	Ś.	Izydora b.d.K.	Św. Benedykta	**O. Z.**
5	C.	Wincentego Fer., Ireny p.	Elżbiety de Rota	
6	P.	≊ Celestyna pap., Wilh.	Bł. Krescencji III Z.	
7	S.	Epifanjusza b.m., Don.	Bł. Wilhelma III Z.	

14. Ewangelja u św. Jana, rozdz. 20, 19—31: O niewiernym Tomaszu.

8	N.	**Przewodnia.** Dionizego b.	Bł. Juljana I Z.	
9	P.	**Zwiastowanie N. Maryi P.**	Bł. Tomasza m. I Z.	
10	W.	Marji Egip., Ezechjela pr.	Bł. Marka z Bd. I Z.	
11	Ś.	Leona W. p.	Assumpty Pallotta III Z.	
12	C.	Juljusza pap.	Bł. Anioła I Z.	
13	P.	≊ Hermenegilda m.	Rudolfa Maindstena I Z.	
14	S.	Justyna i Walerjusza mm.	Mikołaja Ferley I Z.	

15. Ewangelja u św. Jana, rozdział 10, 11—16: O dobrym Pasterzu.

15	N.	**2 po Wielk.** Bazyl., Anast.	Anny Fioreki III Z.	
16	P.	Benedykta Józefa Labre	Profesja św. O. Franciszka	**O. Z.**
17	W.	Aniceta pap. m.	Pawła Heath m. I Z.	
18	Ś.	**Op. św. Józefa,** Bogumiła	Bł. Andrzeja I Z.	
19	C.	Hermogenesa	Bł. Konrada z Ascoli I Z.	
20	P.	≊ Teodora, Agnieszki p.	Gundisalwa I Z.	
21	S.	Anzelma b. d. K.	Demetrjusza I Z.	

16. Ewang. u św. Jana, roz. 16, 16—22: "Maluczko, a nie ujrzycie mnie".

22	N.	**3 po Wiel.** Sot. i Kaj. mm.	Bł. Franciszka Fabr.	**O. Z.**
23	P.	Wojciecha b.m. i Jerzego	Bł. Idziego z Asyżu I Z.	**O. Z.**
24	W.	Fidelisa z Singm. m.	Fidelisa z Sigm. m. I Z.	**O. Z.**
25	Ś.	Marka Ewangelisty	Karola Monteone I Z.	
26	C.	Kleta i Marcelina p. mm.	Jana Massacio I Z.	
27	P.	≊ Piotra Kl. i Teofila b.	Bł. Jakóba z Ill. I Z.	
28	S.	Pawła od K. i Witalisa m.	Bł. Luchezjusza III Z.	**O. Z.**

17. Ewangelja u św. Jana, rozdz. 16, 5—14: O odejściu do Ojca.

29	N.	**4 po Wiel.** Piotra z W.	Bł. Józefa Ben. III Z.	
30	P.	Katarzyny Seneńskiej	Bł. Benedykta z Urbino	**O. Z.**



Błogosławiony Luchezjusz

BŁOGOSŁ. Luchezjusz był przed swojem nawróceniem prawdziwym żydem i to w pełnem znaczeniu tego słowa. Wierzył jedynie w szacher i interes, przez dzień i przez noc miał oszustwo na oku. To używał fałszywej miary, to sfałszowanych ciężarków, kiedy indziej stawiał wagę trochę pochyło, by w ten sposób zyskać dla siebie. W jego pojęciu to nic nie szkodziło. A żona mu w tem oszukiwaniu dorównywała. Lichwiarz dorabiał się przy tem majątku bez Boga. Pewnego razu musiał Luchezjusz z powodów politycznych zbiec, by ponownie otworzyć skład kramarski tuż obok klasztoru Franciszkanów. Widząc tu jak szczęśliwie żyli Braciszkowie w swojem ubóstwie, nie dało mu spokoju. Łaska Boska mu dopomogła i — o dziwo — zaledwo uwierzyli ludzie swoim oczom, Luchezjusz znalazł drogę do kościoła, dawał jałmużny i to w takiej obfitości, że ówczesny kronikarz o nim pisze tak: “Rękę miał dziurawą”. Co na to wszystko powiedziała jego nadzwyczaj skąpa żona, możemy sobie żywo wyobrazić. Powyższy obraz przedstawia nam, jak Pan Bóg nie szczędzi nawet cudu, by pouczyć i nawrócić żonę. Luchezjusz prosił ją, by ubogim podróżnym dała kawałek chleba i ulżyła im w biedzie. Wiedząc jednak, iż szafa oddawna już próżna, nazwała go głupcem, który łatwo wszystko zmarnotrawi. Wreszcie Luchezjusz otwiera szafę, i o dziwo, szafa pełna była smacznego chleba. Powinniśmy przypuszczać, iż żona ze zdumienia na widok cudu popadła w nieprzytomność. Tak się chyba nie stało. Kronikarz o czemś podobnem nic nie wspomina. Przeciwnie! Nadal dokuczała mężowi na każdym kroku. Z biegiem czasu przecież zwyciężył i u niej rozsądek, i dalsza niespodzianka — sama dawała jałmużny za przykładem męża. Według opowiadania przyjął Luchezjusz wraz z swą żoną suknię Trzeciego Zakonu z rąk samego św. Franciszka i został pierwszym Tercjarzem. Znalazł on podobnie jak ten kupiec w Ewangelji św. kosztowną perłę.

EGZAMIN PRZEDŚLUBNY

EGZAMIN *przedślubny* ma dwojaki cel: przekonanie się pasterza, czy narzeczeni znają dostatecznie najgłówniejsze prawdy wiary, i czy zachodzi między nimi przeszkoda małżeńska (Kan. 1020).

A. Pasterz parafji ma prawo i obowiązek najpierw przekonać się, czy narzeczeni znają *katechizm* i najgłówniejsze przynajmniej prawdy wiary.

Każdy zatem z narzeczonych powinien znać: a) pacierz, sześć prawd, siedem Sakramentów św., przykazania kościelne i pięć warunków do godnego przyjęcia Sakramentu pokuty św.; b) naukę o Bogu, o grzechu pierworodnym, o Zbawicielu Jezusie Chrystusie, o Kościele św., o rzeczach ostatecznych, także o przykazaniach, o grzechu, o łasce, o Sakramentach św., a szczególnie o Sakramencie chrztu, a mianowicie o sposobie udzielenia go dziecku w niebezpieczeństwie życia się znajdującemu, o Sakramentach pokuty i Ołtarza; c) z Sakramentu małżeństwa, o ceremonjach ślubnych i obowiązkach małżonków.

Osoby nie znające tych prawd — mianowicie wyszczególnionych przy a) nie mogą być według prawa kościelnego przypuszczone do zapowiedzi ani do ślubu. Należy zatem przed zapowiedziami przygotować się i pouczać w katechizmie, aby pasterz parafji nie był zmuszony odmówić zapowiedzi i ślubu.

B. Najgłówniejszy cel egzaminu przedślubnego i powód zapowiedzi jest ten, aby się dowiedzieć, czy między narzeczonymi nie zachodzą *przeszkody małżeńskie.*

Przeszkody do małżeństwa według praw Kościoła naszego, które czynią małżeństwa a) *nieważne,* są: pokrewieństwo naturalne aż do trzeciego stopnia, powinowactwo przez małżeństwo aż do drugiego stopnia, śluby uroczyste zakonne, wyższe święcenia począwszy od subdiakonatu, różność religij (żyd, mahometanin, poganin), istniejący już węzeł małżeński, pokrewieństwo d u c h o w n e między dzieckiem a chrzestnym (Kan. 1042).

Przeszkodą unieważniającą małżeństwo jest także przymus, o ile znosi zupełnie wolne zezwolenie koniecznie do ślubu potrzebne. Wolna wola koniecznym jest warunkiem do małżeństwa (Kan. 1087).

Te przeszkody czynią małżeństwo nieważnem, t. j., gdyby małżeństwo mimo tych przeszkód zawarte było w kościele, uważane jest jakoby go nie było, i osoby takie nie żyją ze sobą w sakramentalnym związku. Jeżeli wiedząc o tem, przystąpili do ślubu, tając to przed pasterzem lub okłamując go —— ciężko grzeszą — bo żyją na wiarę.

Przeszkody czyniące małżeństwo b) *niedozwolonem,* są: ślub dziewictwa, ślub nie wstępowania nigdy w związki małżeńskie i mieszana religja (chrześcijańska, ale niekatolicka) (Kan. 1058). Kto wie, że ma przeszkodę małżeńską, winien sam o tem donieść właściwemu pasterzowi przy egzaminie przedślubnym.— Tak samo zobowiązany jest każdy, znający przeszkodę małżeńską między osobami zapowiedzianemi w kościele, donieść o tem pasterzowi parafji (Kan. 1027).

Kościół nasz św. nato ustanowił przeszkody małżeńskie, aby były dobrodziejstwem dla całej ludzkości. Osoby związane węzłami pokrewieństwa ciała lub duszy należą już niejako do jednej rodziny i nie mają się powtórnie łączyć węzłem małżeństwa. To też Kościół św. niechętnie patrzy na takie małżeństwa, zawarte za dyspensą, i zawsze je odradza — a jeżeli pozwala czasem, to tylko z konieczności — i dla ważnych powodów.— Małżeństwa takie bardzo często są nieszczęśliwe.

Gdy jednak są *ważne powody* do małżeństwa, a zachodzi przeszkoda małżeńska, winni narzeczeni prosić swego pasterza — a nie udawać się wprost do wyższej władzy duchownej — aby uzyskał *dyspensę* od przeszkody małżeńskiej u biskupa diecezji lub u samego Ojca św.



KALENDARZ

RZYMSKI: MAJ, 1934. SERAFICKI:

1	W.	Filipa i Jakóba Ap.	Przeniesienie św. Elżbiety
2	Ś.	Atanazego b.d. i Zygm.	Tomasza z Bergano I Z.
3	C.	**Królowej Polski**	Jana od Krzyża III Z.
4	P.	≋ Znalez. Krzyża św.	Filipa z Akwili I Z.
5	S.	Piusa V. pap.	Jutty z Kulmsee III Z.

18. Ewangelja u św. Jana, rozdz. 16, 23—30: O prawdziwej modlitwie.

6	N.	**5 po Wielk.**, Jana w Oleju	Illuminata z Asyżu I Z.
7	P.	**Dni krzyżowe.** Florjana	Jana ze Stroncone I Z.
8	W.	**Dni krzyżowe.** Stanisława	Szymona Fil. I Z.
9	Ś.	**Dni krzyżowe.** Grzegorza	Bernardyna z Busti I Z.
10	C.	**Wniebowstąp. P.** Anton.	Bł. Juljana z Valli I Z. **O.Z. A.G.**
11	P.	Franciszka w. i Mamerta	Bł. Władysława I Z.
12	S.	Pankracego m. i Nereusza	Bł. Wiwalda III Z.

19. Ewang. u św. Jana, r. 15, 26—27; 16, 1—4: Obietnica zesł. Ducha Ś.

13	N.	**6 po Wielk.** Serwacego b.	Św. Piotra Reg. I Z. **O. Z.**
14	P.	Bonifacego m.	Bł. Petronelli
15	W.	Jana de La Salle w.	**Klemensa m. I Z.**
16	Ś.	Jana Nepomucena, A. Bob.	**Jana, Piotra m.**
17	C.	Weroniki i Paschalisa B.	Św. Paschalisa I Z. **O. Z.**
18	P.	≋ Wenantego m. i Felik.	Św. Feliksa Kant. I Z. **O. Z.**
19	S.	**Wig.** Piotra Celestyna pap.	Św. Iwona III Z. **O. Z.**

20. Ewangelja u św. Jana, rozdz. 14, 23—31: O zesłaniu Ducha Świętego.

20	N.	**Zesł. Ducha św.**, Bernard.	Św. Bernardyna I Z. **O. Z. A. G.**
21	P.	**Pon. Św.**, Tymoteusza	Bł. Teofila i Kryspina I Z.
22	W.	Julji p.m., Heleny p.	Bł. Jana Forest m. I Z.
23	Ś.	**Suche dni.** Dezyderjusza b.	Bł. Gerarda i Bart. I i III Z.
24	C.	**N.M.P. Wspom. Wiern.**	Bł. Jana de Prado I Z.
25	P.	**Suche dni.** Grzegorza VII	Przeniesienie św. O. Franciszka
26	S.	**Suche dni.** Filipa Nerjusza	Bł. Anny Marji III Z.

21. Ewangelja u św. Mat., r .28, 18—20: "Dana mi jest wszelka władza".

27	N.	**Urocz. Trójcy Przenajśw.**	Marji z Agr. II Z. **O. Z. A. G.**
28	P.	Augustyna b. w.	Bł. Benwenutego I Z.
29	W.	Marji Magd. de Pazzis p.	Bł. Stefana i Rajm. m. I Z.
30	Ś.	Feliksa pap. m.	Św. Ferdynanda III Z. **O. Z.**
31	C.	**Boże Ciało.**	Św. Anieli III Z. **O. Z. A. G.**



KALENDARZ

RZYMSKI: CZERWIEC, 1934. SERAFICKI:

1	P.	≋ Jakóba Strzemię b.	Bł. Feliksa z Nik I Z.	O. Z.
2	S.	Sadoka i Tow. mm.	Bł. Humilisy III Z.	O. Z.

22. Ewangelja u św. Łukasza, rozdz. 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.

3	**N.**	**2 po Ziel. Św.** Klotyldy p.	Bł. Andrzeja ze Spello I Z.	O. Z.
4	P.	Franciszka Kar. w.	Bł. Herkulana	
5	W.	Bonifacego b. m.	Bł. Jana Peling III Z.	
6	Ś.	Norberta b.	Alojzego od św. Krzyża I Z.	
7	C.	Roberta op.	Bł. Baptysty Varani II Z.	
8	P.	**Najśw. Serca Jezusa**	Bł. Pacyfika I Z.	A. G.
9	S.	Pryma i Felicjana mm.	Bł. Laurentego z Wil. I Z.	

23. Ewangelja u św. Łuk., rozdz. 15, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.

10	**N.**	**3 po Ziel. Św.** Małgorzaty	Generosa z Trem. I Z.	
11	P.	Barnaby Ap.	Rogera Bakona I Z.	
12	W.	Jana od św. Facundo	Florydy dz. II Z.	
13	Ś.	**Antoniego Padewskiego**	Św. Antoniego z Padwy I Z.	O.Z.
14	C.	Bazylego b. d. K.	Jana z Zumar I Z.	
15	P.	≋ Jolenty wd., Wita i M.	Bł. Jolanty wd. II Z.	
16	S.	Jana Franciszka Regis	Bł. Gwida z Kor. I Z.	

24. Ewangelja u św. Łukasza, rozdz. 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.

17	**N.**	**M. B. Nieust. Pomocy.**	Andrzeja z Borgo I Z.	
18	P.	Efrema diak. d.K. i Marka	Jana Alb. I Z.	
19	W.	Gerwazego i Protazego	Bł. Michaliny III Z.	
20	Ś.	Sylwerego pap. m. i Julj.	Oktawa św. Antoniego	O. Z.
21	C.	Alojzego Gonzagi w.	Anioła Klar. I Z.	
22	P.	≋ Paulina b.	Leonarda Golici III Z.	
23	S.	Zenona m. i Agripiny wd.	Jakóba i Jerem. m. I Z.	

25. Ewang. u św. Mat., rozdz. 5, 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.

24	**N.**	**5 po Ziel. Ś.** Nar. Jana Ch.	Ryszarda i T. m.	O. Z.
25	P.	Wilhelma op.	Daniela i T. m. I Z.	
26	W.	Jana i Pawła mm.	Sancji Martinez III Z.	
27	Ś.	Władysława króla	Bł. Benwenutego z Gul. I Z.	
28	C.	Ireneusza b. m.	Jana Chrzc. z Mar. III Z.	
29	P.	≋ **Piotra i Pawła Ap.**	Urakki Rodr.	O. Z. A. G.
30	S.	Wspom. św. Pawła, Emilji	Orlanda III Z.	



Święty Paschalis Baylon

POD piekącem słońcem Hiszpanji żył w 16tym wieku uczciwy pastuch, imieniem Paschalis Baylon. Już w kolebce dokuczała mu złośliwa n ę d z a, i w latach dziecięcych stale towarzyszem był mu niedostatek. Ale Paschalis nie narzekał na swój los. Co jego rówieśnikom wydawało się być nieznośnym ciężarem, dla niego było słodkiem jarzmem. Często go wyśmiewano z powodu jego pobożności, ale zawsze młody Paschalis wiedział, jak urąganie takie odeprzeć, przyczem kierował się spokojem wprawdzie, ale i umiejętną rozwagą i dowcipem wesołym. Skądże czerpał tę moc do znoszenia tak bohatersko ubóstwa, i życia w niezamąconej czystości serca wśród rozpustnego towarzystwa? Odpowiedzi szukać długo nie potrzebujemy. Otóż Paschalis był gorliwym wielbicielem Przenajświętszego Sakramentu. Miłość do miłego Zbawiciela w tabernakulum była mu konieczna jak oddech. Dlatego widzimy u niego stałe współżycie z Bogiem. Gdziekolwiek pobożny pastuch był, zawsze myślami przenosił się do maleńkiego tabernakulum kościołka rodzinnego. Zbawiciela pozdrawiał stokroć na dzień, a któż zdoła opisać nieograniczone szczęście Paschalisa, kiedy przystępował do Stołu Pańskiego? Tedy powierzał swojemu czułemu i wiernemu psu nadzór nad owcami, podczas gdy sam w skupieniu upadł na kolana i wielbił Boga. A w modłach polecał Boskiemu Pasterzowi wszystkich ludzi, dobrych i złych, często też myślał o swojej błogiej przyszłości, o klasztorze. W myślach widział siebie już w długim brunatnym habicie, cały dzień przed tabernakulum. Ale P. Bóg we wspaniałomyślności nie dał się prześcignąć. Paschalisa obdarował łaską powołania zakonnego i wprowadził go do klasztoru franciszkańskiego. Teraz mieszkał Paschalis razem ze swoim Boskim Przyjacielem pod jednym dachem, mógł Go odwiedzać w każdej chwili. To też każdą wolną chwilę spędzał przed tabernakulum. Stał się wielkim wielbicielem i miłośnikiem Zbawiciela w Eucharystji. Papież Leon XIII mianował go patronem wszystkich eucharystycznych stowarzyszeń.

MAŁŻEŃSTWA MIESZANE.

NA osobną uwagę zasługuje przeszkoda małżeńska mieszanej religji, t. j. ślub z osobą wiary chrześcijańskiej niekatolickiej n.p. protestanckiej, schizmatyckiej (Kan. 1060). Śluby te w ostatnich czasach niestety się mnożą — osobliwie po miastach i okolicach o mieszanej ludności. Kościół nasz św. nigdy nie pochwalał takich mieszanych małżeństw, przeciwnie, ostrzega i zabrania tego. Najczęściej bowiem takie małżeństwa przynoszą wielką szkodę stronie katolickiej, a jeżeli Pan Bóg da dzieci, po największej części dzieci takie zostają innowiercami. Strona niekatolicka bardzo rzadko tylko pozwala katolickiej stronie wypełniać obowiązki religijne: chodzić do kościoła, zachowywać posty, modlić się w domu, chodzić do spowiedzi św. i t.d. Bardzo często wystawiona jest strona katolicka na wyśmiewisko i szyderstwo ze strony innowierczej. Stąd niema zgody i szczęścia w mieszanych małżeństwach.— Najczęściej strona katolicka traci w takiem małżeństwie wiarę i duszę na wieki. Dlatego wyraźnie i stanowczo ostrzega Kościół św. każdego katolika przed małżeństwem mieszanem, wogóle przed znajomością z innowiercami, któraby miała prowadzić do małżeństwa.

Jeżeli zaś Kościół św. daje dyspensę (Kan. 1061) t. zn. pozwala na takie małżeństwo, to żąda, aby poprzednio przed ślubem i zapowiedziami strona niekatolicka *piśmiennie* zobowiązała się: 1) Uszanować uczucia religijne strony katolickiej i nie przeszkadzać w spełnianiu obowiązków kościelnych jak chodzeniu do kościoła, uczęszczaniu do św. Sakramentów, zachowaniu postów, wywieszaniu w mieszkaniu obrazów św. i t.p.; 2) Dzieci, któreby Pan Bóg w małżeństwie dał, wszystkie ochrzcić w kościele katolickim, wychować w wierze katolickiej i posyłać później do szkoły katolickiej; także, choćby strona katolicka umarła; 3) Zawrzeć małżeństwo tylko wobec pasterza katolickiego; 4) Uznać małżeństwo ślubne jako nierozerwalne do śmierci i nigdy później nie wnosić o rozwód. Pasterz musi też mieć moralne przekonanie, że warunki podpisane będą spełnione (Kan. 1061, § 3). 5) Strona katolicka będzie się starała o to, aby strona niekatolicka przeszła na stronę Kościoła katolickiego.

O ŚLUBIE.

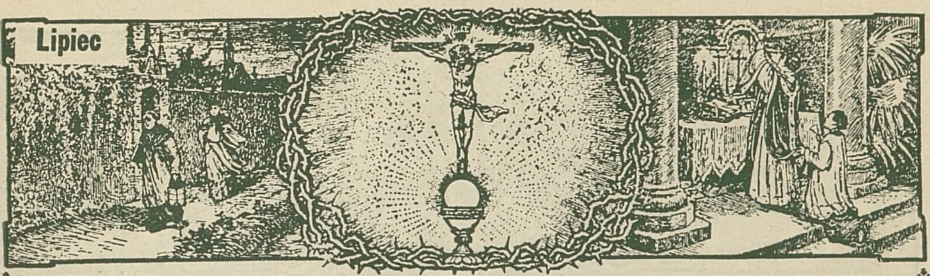
MAŁŻEŃSKI ślub jest to uroczyste oświadczenie, które składają wobec proboszcza lub miejscowego biskupa i przynajmniej dwóch świadków, dwie wolne osoby chrześcijańskie, mężczyzna i niewiasta, że zawierają dozgonny związek małżeński.

WAŻNOŚĆ SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA.

1. Ponieważ małżeństwo jest jednym z siedmiu Sakramentów św., a Kościół sam wyłącznie ma daną od Pana Jezusa władzę sprawowania św. Sakramentów, dlatego między katolikami można zawrzeć małżeństwo ważnie tylko wobec Kościoła, t.j. proboszcza lub biskupa diecezji lub ich zastępców i dwóch świadków (Kanon 1012).

"Ślub cywilny" wobec państwa jedynie ma ważność i skutki prawne; wobec Boga zaś i Kościoła nie może uchodzić za sakrament małżeństwa, a katolicy, na ślubie cywilnym poprzestający, żyją w ciągłym stanie grzechu śmiertelnego — w dzikiem małżeństwie, i do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza przypuszczeni być nie mogą, dopóki się nie rozejdą lub ślubu kościelnego nie zawrą.

(Ciąg dalszy na stronicy 28.)



KALENDARZ

RZYMSKI: LIPIEC, 1934. SERAFICKI:

26. Ewangelja u św. Marka, rozdz. 8, 1—9: O cudownem nakarmieniu.

1	N.	**6 po Ziel. Św.** P. Krwi P.J.	Teodoryka m. I Z.	
2	P.	Nawiedzenie N. Maryi P.	Joanny G. wd. III Z.	A. G.
3	W.	Leona II pap., Arnolda	Małgorzaty od Krz. II Z.	
4	Ś.	Teodora b.	Bł. Rajmunda L. m. III Z.	
5	C.	Antoniego Marji Zach.	Eljasza de Bour I Z.	
6	P.	≋ Łucji m., Izajasza pr.	Bł. Tomasza Morus m. III Z.	
7	S.	Cyryla i Metodego bb.	Michała an. z Neap. I Z.	

27. Ewangelja u św. Mateusza, r. 7, 15—21: O fałszywych prorokach.

8	N.	**7 po Ziel. Św.** Elżbiety kr.	Św. Elżbiety III Z.	**O. Z.**
9	P.	**N. M. P. Królowej Pokoju.**	Św. Męczenników z Gor.	**O. Z.**
10	W.	7 Braci Męczenników	Bł. Engelberta i T. I Z.	
11	Ś.	Piusa I pap. m.	Św. Weroniki G. II Z.	**O. Z.**
12	C.	Jana Gwalberta op.	Bernarda Kw. I Z.	
13	P.	≋ Anakleta pap. m.	Św. Franciszka Gol.	**O. Z.**
14	S.	Bonawentury b. w.d.K.	Św. Bonawentury I Z.	**O. Z.**

28. Ewangelja u św. Łuk., r. 16, 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.

15	N.	**8 po Ziel. Św.** Henryka	Grobu Chrystusa
16	P.	**Matki B. Szkaplerznej**	Kanonizacji św. O. N. Franciszka
17	W.	Aleksego w.	Św. Marji Magd. P. III Z.
18	Ś.	Kamila w.	Teotima m. I Z.
19	C.	Wincentego a Paulo w.	Antoniego Br. m. I Z.
20	P.	≋ Czesława w. i Hieron.	Henryka Har. I Z.
21	S.	Praksedy p.	Bł. Anieli wd. III Z.

29. Ewangelja u św. Łukasza, roz. 19, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.

22	N.	**9 po Ziel. Św.** Marji Mag.	Św. Wawrzyńca z Brund	**O. Z.**
23	P.	Apolinarego b. m.	Oliwerego Mail. I Z.	
24	W.	Kingi król., Kryst. p.	Bł. Kunegundy kr. II Z.	
25	Ś.	Jakóba ap.	Ludwika Gr. m. I Z.	
26	C.	Anny, matki N. Maryi P.	Modestina I Z.	**O. Z.**
27	P.	≋ Natalji, Pantaleona m.	Bł. Magdaleny M. II Z.	**O. Z.**
28	S.	Wiktora I pap. m.	Bł. Wawelona III Z.	

30. Ewangelja u św. Łukasza, rozdz. 18, 9—14: O faryzeuszu i celniku.

29	N.	**10 po Ziel. Św.** Marty p.	Bł. Piotra z Mol. I Z.
30	P.	Rufina i Abdona mm.	Bł. Szymona i Arch. I Z.
31	W.	Ignacego Loyoli w.	Marji Huber III Z.



KALENDARZ

RZYMSKI: SIERPIEŃ, 1934. SERAFICKI:

		Rzymski	Seraficki	
1	Ś.	Piotra w okowach	Jana de Piano I Z.	
2	C.	**M.B. Anielskiej**. Alfonsa	Odpust Porcjunkuli	**O. Z.**
3	P.	≋ Znal. relk. św. Szczep.	Tomasza Bel. m. I Z.	
4	S.	Dominika w.	Św. Dominika	**O. Z.**

31. Ewangelja u św. Marka, rozdział 7, 31—37: O głuchoniemym.

		Rzymski	Seraficki	
5	**N.**	**11 po Ziel. Św.** NMP. Śn.	Bł. Cichego III Z.	
6	P.	Przemienienie Pańskie	Antoniego Marg. I Z.	
7	W.	Kajetana w.	Bł. Agatangelusa m. I Z.	
8	Ś.	Cyrjaka m. i Emiljana	Bł. Wincentego z Akw. I Z.	
9	C.	Jana Vianney i Romana	Św. Jana Vianney III Z.	
10	P.	≋ Wawrzyńca m.	Amadea z Silvy I Z.	
11	S.	Tyburcego i Zuzanny p.m.	Bł. Ludwiki z Sow. wd. II Z.	

32. Ewangelja u św. Łukasza, roz. 10, 23—37: O miłosiernym Samaryt.

		Rzymski	Seraficki	
12	**N.**	**12 po Ziel. Św.** Klary p.	Św. Klary II Z.	**O. Z. A. G.**
13	P.	Hipolita i Kasjana mm.	Bł. Jana z Alw. I Z.	
14	W.	**Wig.** Euzebjusza w.	Bł. Sanktesa I Z.	
15	Ś.	**Wniebowzięcie N. Maryi P.**	Wniebowzięcie N. M. P.	**O.Z. A.G.**
16	C.	Joachima i Rocha w.	Marka z Asyżu I Z.	**O. Z.**
17	P.	≋ Jacka w.	Św. Rocha III Z.	**O. Z.**
18	S.	Heleny ces.	Bł. Beatrycy i Pauli II Z.	**O. Z.**

33. Ewangelja u św. Łuk., rozdz. 17, 11—19: O dziesięciu trędowatych.

		Rzymski	Seraficki	
19	**N.**	**13 po Ziel. Św.** Ludwika b.	Św. Ludwika bpa I Z.	**O. Z.**
20	P.	Bernarda op. d. K.	Liwina m. I Z.	
21	W.	Joanny Franciszki de Ch.	Aleksandra z Hales I Z.	
22	Ś.	Tymoteusza	7 radości N. P. M.	**O. Z. A. G.**
23	C.	Filipa Ben. i Zacharjasza	Anioła z Par. I Z.	
24	P.	≋ Bartłomieja ap.	Agnieszki St. II Z.	
25	S.	Ludwika króla franc.	Św. Ludwika kr. III Z.	**O.Z. A.G.**

34. Ewangelja u św. Mat., rozdz. 6, 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.

		Rzymski	Seraficki
26	**N.**	**Matki Boskiej Częstochow.**	Bł. Bernarda I Z.
27	P.	M.B. Pociesz. Józefa Kal.	Bł. Tymoteusza I Z.
28	W.	Augustyna b. d. K.	Louizy Lateau. dz. II Z.
29	Ś.	Ścięcie św. Jana Chrzc.	Ludwika Sot. m. I Z.
30	C.	**Róży Limańskiej p.**	Benedykta z Ar. I Z.
31	P.	≋ **Rajmunda Nonnata w.**	Bł. Seweryna m. III Z.



Święty Bonawentura

O OBRAZIE tym legenda opowiada co następuje: Pewnego dnia odwiedził sławny Dominikanin, św. Tomasz z Akwinu również wielkiego św. Bonawenturę, przyjaciela swego, z Zakonu Franciszkanów. Zadziwiony nadzwyczajną wiedzą skromnego Franciszkanina, Tomasz z Akwinu się zapytuje, skąd tyle wiedzy nabrał. W nędznej celi bowiem niema przecież żadnych ksiąg, musi więc zatem posiadać własną bibljotekę. Na to Bonawentura wskazuje na krzyż i mówi: "Wszystko, co wiem, mam od Tego, który dla nas umarł na krzyżu". Legenda ta jest tak jasna i piękna, iż wszelkie dalsze wyjaśnienia mogłyby ją tylko zamącić. Jeżeli Bonawentura czerpał z tak świętego i rdzennego źródła, wcale się nie potrzebujemy dziwić, że się stał największym uczonym, na którego Zakon i z nim cały Kościół święty po dziś dzień jeszcze z dumą patrzeć mogą. Kiedy w 27-ym roku objął w Paryżu stanowisko profesora, ze wszystkich krajów śpieszyli słuchacze i słuchali ślicznych wykładów doktora Serafickiego, który całą swą wiedzę i potęgę skierował w jeden kierunek, do Boga, i w którego ustach każda wypowiedziana prawda była zarówno gorącą modlitwą. Oprócz tego znał tak gruntownie i szczegółowo Pismo święte, jak rzadko jaki Święty przed nim lub po nim. W charakterze generalnego przełożonego Zakonu św. Franciszka usunął mądrem zarządzeniem wewnętrzne spory i stawił po dokonanym czynie cały Zakon pod opiekę Matki Boskiej. Jeżeli dziś słuchamy rano, w południe i wieczorem błogi dzwon na Anioł Pański, któż pamięta o tem, że piękny zwyczaj ten zaprowadzony jest przez św. Bonawenturę? Chociaż św. Bonawentura przed niczem więcej nie stronił jak przed godnościami i urzędami, jednakowoż mianowany został biskupem i kardynałem. Na soborze w Lyon pomyślnie rozwiązał najtrudniejsze zagadnienia i był przez wszystkich poważany jako dobry pośrednik. Niestety zmarł podczas obrad soboru. Uroczystość pośmiertna była jedną z najwspanialszych w historji.

WAŻNOŚĆ SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

(Ciąg dalszy ze stronicy 24.)

2. Proboszcz lub biskup ważnie może błogosławić małżeństwo — według najnowszego prawa Kościoła z dnia 19 maja 1918 roku — 1) Gdy *już objął* zarząd swej parafji względnie diecezji, a nie jest w urzędzie zawieszony; 2) Gdy *w granicach* swej parafji, względnie diecezji, jest obecnym przy ślubach nietylko swoich parafjan, względnie diecezjan, ale i tych, którzy nie są jego parafjanami, względnie diecezjanami; 3) Byle tylko był *zawezwany i proszony, a nie zmuszony* siłą lub ciężkim strachem, i sam pytał się o zgodę ślubujących i odbierał ją od nich (Kan. 1095).

3. Zanim jednak proboszcz lub biskup może ślubu udzielić, musi się poprzednio upewnić co do oblubieńców: 1) Że rzeczywiście są w stanie wolnym, i że nie zachodzi przeszkoda małżeńska; 2) Że zamieszkują stale w parafji, względnie diecezji, albo, że przynajmniej od miesiąca w niej przebywają (Kan. 1097, § 3).

Gdy proboszcz lub biskup, o ślub proszony, nie jest *właściwym* oblubieńców proboszczem lub biskupem, powinien się postarać o pozwolenie dania ślubu od proboszcza lub biskupa właściwego jednej lub drugiej strony ślubującej.

4. Tak zwani bezdomni t.j. tacy, którzy nie mają nigdzie stałego mieszkania, tylko za pozwoleniem biskupa diecezjalnego mogą zawrzeć małżeństwo.

5. Z reguły zawiera się ślub małżeński wobec właściwego proboszcza *narzeczonej*, chyba, że ważna przyczyna od tego zwalnia n.p. gdy oblubieniec jest wojskowym, lub gdy oblubieniec katolik zawiera małżeństwo mieszane (Kanon 1097, § 2).

6. Proboszcz lub biskup właściwy, który do dania ślubu jest uprawniony, może także upoważnić do tego innego kapłana ściśle oznaczonego, aby tenże w jego imieniu związek małżeński pobłogosławił, ale tylko *w obrębie* swej parafji, względnie swej diecezji.

7. W niebezpieczeństwie śmierci, gdy nie można przywołać na czas proboszcza lub biskupa właściwego, lub kapłana prawnie upoważnionego, można i ważnie zawrzeć małżeństwo i wobec dwóch świadków. Gdyby był jaki kapłan inny blisko, trzeba tego przywołać (Kan. 1098).

8. Prócz pasterza parafji, lub upoważnionego przez niego kapłana, muszą być obecni przy ślubie przynajmniej dwaj świadkowie, aby mogli poświadczyć w razie potrzeby, iż małżeństwo rzeczone było prawnie zawarte. Świadkiem może być każdy dorosły katolik, byleby był przy używaniu rozumu i zdrowych zmysłach (nie ślepy i głuchy) (Kan. 1094).

GODNOŚĆ SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

SAKRAMENT małżeństwa należy do Sakramentu żywych. Kto zatem godnie chce go przyjąć, musi być w stanie łaski uświęcającej. Dlatego domaga się Kościół św., aby narzeczeni w sam dzień ślubu lub w dniach bezpośrednio poprzedzających przystąpili do spowiedzi i Komunji św.— Zbawiennem jest przed ślubem odprawić spowiedź generalną z całego życia jako przy wstępie do nowego stanu.

Ktoby w stanie grzechu śmiertelnego przystąpił do Sakramentu małżeństwa, przyjąłby ten Sakrament *niegodnie*, po świętokradzku — ale *ważnie*, t.j. drugi raz jużby ślubować nie mógł. Ślub taki świętokradzki nie zasługiwałby na błogosławieństwo, ale raczej na karę i przekleństwo Boże. Naprawić można ten krok świętokradzki i dla pożycia małżeńskiego tak zgubny jedynie przez szczerą spowiedź św. Razem z odzyskaną łaską uświęcającą odżyje w tym razie i łaska Sakramentu małżeństwa.



KALENDARZ

RZYMSKI: WRZESIEŃ. 1934. SERAFICKI:

1 S.	Idziego op.	Bł. Jana i Piotra m. I Z. **O. Z.**

35. Ewang. u św. Łuk., r. 7, 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.

2 N.	**15 po Ziel. Św.** Stefana kr.	Bł. Jana Fran. m. I Z.
3 P.	Bronisławy p. i Szymona	Bł. Apolinarego m. I Z.
4 W.	Rozalji p.	Św. Róży Witerbo III Z. **O. Z.**
5 Ś.	Wawrzyńca Justyniana	Bł. Gentilisa m. I Z.
6 C.	Eugenjusza i Zacharj. pr.	Bł. Liberata i Peregryna I Z.
7 P.	𝌆 Melchjora i Reginy p.	Jana Tisserond I Z.
8 S.	Narodzenie N. Maryi P.	Michała i T. m. I Z. **O. Z. A. G.**

36. Ewangelja u św. Łuk., rozdz. 14, 1—11: O uzdrowieniu opuchłego.

9 N.	**16 po Ziel. Św.** Piotra Kl.	Bł. Serafiny wd. II Z.
10 P.	Mikołaja z Tolentynu	Bł. Apolinarego i T. m. I Z.
11 W.	Prota i Jacka mm.	Bł. Bonawentury z B. I Z.
12 Ś.	Imienia N. Maryi P.	Piotra Bar. I Z.
13 C.	Filipa m. i Eugenji	Bł. Franciszka a Cald. I Z.
14 P.	𝌆 Podwyższ. św. Krzyża	Piotra Majona m. I Z.
15 S.	M. B. Bolesnej, Nikod.	Wilhelma z M. I Z.

37. Ewang. u św. Mat., r. 22, 34—46: O najprzedniejszem przykazaniu.

16 N.	**17 po Ziel. Św.** Kornela	Leona i Tow. m. I Z.
17 P.	Stygmatów św. Franc.	Stygmata św. O. N. Fr. **O.Z. A.G.**
18 W.	Józefa z Kupertynu	Św. Józefa z Kup. **O. Z.**
19 Ś.	**Suche dni.** Januarego i T.	Pawła Tr. I Z.
20 C.	Eustachego i Tow. mm.	Jana Brug. I Z.
21 P.	𝌆 **S. dni.** Mateusza ap..E.	Ignacego od św. Ag. I Z.
22 S.	**Suche dni.** Tomasza z Wil.	Piotra — Domin. I Z.

38. Ewangelja u św. Mat., roz. 9, 1—8: O uzdr. powietrzem ruszonego.

23 N.	**18 po Ziel. Św.** Lina pap.	Znalezienie św. Klary
24 P.	N.M.P. od wykupu niew.	Św. Pacyfika I Z. **O. Z.**
25 W.	Władysława z Gielniowa	Honorata z Paryża I Z.
26 Ś.	8 Męcz. Kanadyjskich	Bł. Łucji z Katal. dz. III Z.
27 C.	Kosmy i Damjana mm.	Św. Elzearego III Z. **O. Z.**
28 P.	𝌆 Wacława króla m.	Bł. Bernardyna Fel. I Z.
29 S.	Michała Archanioła	Bł. Korda Bl. III Z. **O. Z.**

39. Ewangelja u św. Mateusza, rozdział 22, 2—14: O szacie godowej.

30 N.	**19 po Ziel. Św.** Hieronima	Benignego z Kun. I Z.



KALENDARZ

RZYMSKI: PAŹDZIERNIK, 1934. SERAFICKI:

		Rzymski	Seraficki	
1	P.	Jana z Dukli, Remigjusza	Bł. Jana z Dukli I Z.	
2	W.	Aniołów Stróżów	Bł. Mikołaja III Z.	O.Z.
3	Ś.	Teresy od Dz. Jezus	Przeniesienie św. Klary	
4	C.	**Franciszka Serafickiego**	Św. O. N. Franciszka	**O. Z. A. G.**
5	P.	≋ Placyda i Tow. mm.	Bł. Feliksy II Z.	
6	S.	Brunona op.	Św. Marji-Franc. p. III Z.	**O. Z.**

40. Ewang. u św. Jana, r. 4, 46—53: O uzdrowieniu syna królewskiego.

7	N.	**20 po Ziel. Św.** M.B. Róż.	Jana Pub. I Z.	
8	P.	Brygidy wd.	Św. Brygidy wd. III Z.	
9	W.	Dionizego areop., Ludwika	Jana Sob I Z.	
10	Ś.	Franciszka Borgjasza	Św. Daniela i Tow. m. I Z.	**O. Z.**
11	C.	Emiljana	Oktawa św. O. Franciszka	**O. Z.**
12	P.	≋ Maksymiljana w.	Św. Serafina I Z.	**O. Z.**
13	S.	Edwarda kr.	Roberta Malet III Z.	

41. Ewangelja u św. Mateusza, rozdz. 18, 23—35: O niegodziwym słudze.

14	N.	**21 po Ziel. Św.** Kaliksta	Tomasza Bulb. I Z.	
15	P.	Teresy p. i Jadwigi	Bonawentury B. I Z.	
16	W.	Gerarda Majeli w.	Jana z Ypern III Z.	
17	Ś.	Małgorzaty Alacoque p.	Bertranda m. I Z.	
18	C.	Łukasza Ewang.	Anny Telber wd. III Z.	
19	P.	≋ Piotra z Alkantary	Św. Piotra z Alk. I Z.	**O. Z.**
20	S.	Jana Kantego w. i Ireny	Herkulana Ober. I Z.	

42. Ewangelja u św. Mat., rozdział 22, 15—21: O monecie czynszowej.

21	N.	**22 po Ziel. Św.** Urszuli p.	Bł. Jakóba ze Str. I Z.	
22	P.	Filipa b. i Korduli mm.	Poświęcenie kościoła III Z.	
23	W.	Seweryna b.	Bł. Józefiny II Z.	
24	Ś.	Rafała Archanioła	Franciszka od Ant. I Z.	
25	C.	Kryspina	Stefana Mol. I Z.	
26	P.	≋ Ewarysta pap. m.	Bł. Bonawent. z P. I Z.	**O. Z.**
27	S.	Sabiny i Florencjusza m.	Klary Iz. II Z.	

43. Ewangelja u św. Jana, rozdział 18, 33—37: Pan Jezus przed Piłatem.

28	N.	**23 po Ziel. Św. Chryst. Kr.**	Dominika Ant. I Z.	
29	P.	Narcyza b.	Bł. Krzysztofa z Rom. I Z.	
30	W.	Alfonsa Rodriguez	Anioła z Aeri I Z.	**O. Z.**
31	Ś.	**Wigilja.** Antonina b. w.	Bł. Tomasza z Fl. I Z.	**O. Z.**



Święta Róża z Witerbu

W KRAJACH południowych rośnie cudowna roślina: Victoria Regia, t.j. królowa zwycięska. Swym przepięknym kwiatem rozwesela każdego miłośnika przyrody. Niestety, ale po paru już godzinach traci swój urok. W połowie 13 wieku podobnie zakwitł i zwiędnał kwiat pod lazurowem niebem Włoch. Tym kwiatem była powabna i cnotliwa Róża. W promieniach świetlnych Boskiej łaski zapuściło to dziecko przedwcześnie swe korzonki w ziemi Trzeciego Zakonu. Świątobliwa dziewczynka wśród rozpustnego otoczenia! Wola Boska ma z tem dzieckiem wielkie zamiary. Św. Róża miała wystąpić przeciwko wolnomyślnemu cesarzowi Fryderykowi II i jego bezbożnej armji, która podobnie do zarazy psuła karność i dobre obyczaje. I Róża poświęciła się tej walce. Jej nieposzlakowane życie i jej wzorowe przykłady były wołającym protestem przeciwko niecnotliwości owego czasu. Dochodzi do tego, że Róża stała się małą kaznodziejką, która franciszkańską gorliwością wskazywała ludziom na piękność Boga i wstręt przed grzechem. Otoczenie zachwycało się tem cudownem wprost dzieckiem. Lecz w bagnistem ukryciu czyhała podstępna zdrada. Boć zło nie cierpi żadnego zarzutu. Wśród ciemnej nocy wywlekła bezlitośna zgraja żołnierzy Świętą wraz z rodzicami poza miasto. Nikt jednakowoż nie odważył się świątobliwej dziewicy ubliżyć na czystości serca. Tak więc przymuszoną była wyruszać w ostrej zimie z okolic rodzinnych, by gdzieindziej rozpocząć owocną działalność.

Papież wreszcie pokonał bezbożnego cesarza. Róża powróciła ponownie do miasta rodzinnego Viterbo. Jej działanie atoli się już skończyło. W 18-tym roku życia zabrał niebieski ogrodnik śliczny kwiat do Siebie, zasadzając go w raju, by tu po wszystkie czasy kwitł na cześć i chwałę Boską. Róża rozstała się z tym światem w dniu 6go marca 1252 roku, kiedy właśnie jutrzenka zapowiadała nowy dzień. Święta nie miała już cielesnemi oczyma oglądać światła ziemskiego słońca, ale zato wystawiła swą czystą duszę na zawsze na oświetlenie przez słońce Boskie.

CEREMONJE ŚLUBU I MSZA ŚWIĘTA ZA OBLUBIEŃCÓW.

PIĘKNE i wzniosłe są *ceremonje* przy ślubie i pełne głębokiego znaczenia.

a) Po odebraniu błogosławieństwa od rodziców i krewnych, po czułym i serdecznym uścisku ze strony rodzeństwa, po pokropieniu wodą święconą w imię Trójcy Przenajświętszej udają się narzeczeni w nastroju religijnym punktualnie na oznaczoną godzinę do kościoła. Oddawszy pokłon Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie, zdejmują z rąk rękawiczki, a przynajmniej z prawej ręki, i oczekują w skupieniu ducha przybycia kapłana do ołtarza. Skoro to nastąpi, zbliżają się narzeczeni do ołtarza i klękają na jego stopniach.

b) Po odśpiewaniu hymnu do Ducha świętego "Veni Creator" (Przybądź, Duchu Stworzycielu) wraz z modlitwą, pyta kapłan narzeczonych o ich imiona i stawia im, i to każdemu zosobna, następujące pytania:

"Masz dobrą a nieprzymuszoną wolę i postanowiony umysł tę N., którą (którego) tu przed sobą widzisz, za małżonkę (małżonka) sobie pojąć?"

Zapytany odpowiada: "Mam".

Następnie pyta się kapłan:

"Nie ślubowałeś (ślubowałaś) której inszej (inszemu) wiary małżeńskiej?"

Oblubieńcy odpowiadają: "Nie ślubowałem (ślubowałam)".

c) Gdy kapłan otrzyma odpowiedź od obojga poświęca pierścionki ślubne, złożone na tacy.

d) Po nałożeniu pierścionków podają sobie oblubieńcy prawe ręce tak, że dłoń prawa narzeczonego spocznie na prawej dłoni narzeczonej. Kapłan złączone ich ręce wiąże stułą na znak, że będą odtąd związani na całe życie, i mówi *przysięgę małżeńską,* a każdy z oblubieńców uroczyście i głośno za kapłanem powtarza—tak, aby wszyscy obecni mogli słyszeć.

Przysięga małżeńska dla oblubieńca brzmi:

"Ja N. biorę sobie ciebie N. za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci; tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy jedyny, i wszyscy Święci".

Dla oblubienicy:

"Ja N. biorę sobie ciebie N. za małżonka i ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci; tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący ,w Trójcy jedyny, i wszyscy Święci".

e) Skoro tę przysięgę oboje wymówią, jest Sakrament małżeński zawarty, a kapłan zwraca się do obecnych, mówiąc:

"Was, którzyście tu obecni, biorę sobie na świadectwo, jeśliby tego kiedy była potrzeba, abyście świadczyli o niniejszem małżeństwie, między osobami temi prawnie zawartem i od Kościoła potwierdzonem."

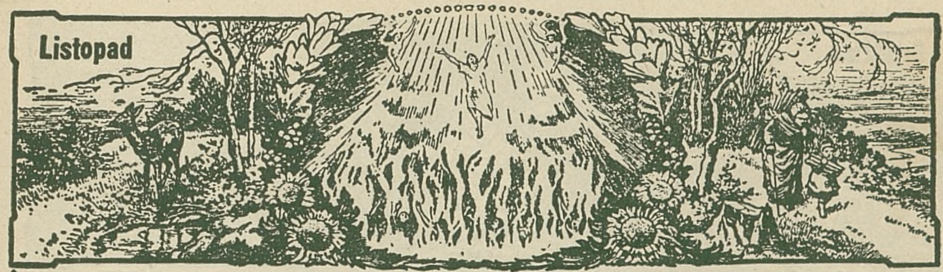
f) Po zatwierdzeniu tego związku małżeńskiego powagą Kościoła św. odmawia kapłan nad nowożeńcami przepisaną modlitwę, a jeżeli oblubienica po raz pierwszy wstępuje w stan małżeński, nadto osobne rzewne błogosławieństwo.

g). Nakoniec, czyniąc znak krzyża św. nad nowożeńcami, mówi kapłan: I błogosławieństwo Boga Wszechmocnego, Ojca i Syna i Ducha Św., niech zstąpi na was i pozostanie z wami. Amen.

Należy się słusznie, aby tak nowożeńcy jako też goście zebrani *zaraz po ślubie* pomodlili się do Boga o błogosławieństwo: nowożeńcy za siebie, goście zaś za nich. Jest to bardzo nie po Bożemu, gdy nowożeńcy natychmiast po ślubie, ani nie zgiąwszy kolana, wychodzą z kościoła — zupełnie jakby pojęcia nie mieli o wielkich łaskach, których uczestnikami Bóg ich uczynił

Ceremonje ślubne powyżej przytoczone składają się z dwóch części: pierwsza obejmuje właściwy ślub, więc wszystko, co odnosi się do uroczystej przysięgi małżeńskiej; druga zaś zawiera błogosławieństwo Kościoła dla oblubieńców.

(Ciąg dalszy na stronicy 36.)



KALENDARZ

RZYMSKI:		LISTOPAD, 1934.	SERAFICKI:	
1	C.	**Wsystkich Świętych**	Wszystkich Świętych	A. G.
2	P.	≋ **Dzień Zaduszny.**	Krzysztofa od św. Kl. m. I Z.	
3	S.	Huberta b.	Bł. Rajnera z Ar. I Z.	

44. Ewangelja u św. Mateusza, rozdział 8, 23—27: O burzy na morzu.

4	N.	**24 po Ziel. Św.** Karola B.	Św. Karola Borom. III Z.	
5	P.	Zacharjasza i Elżbiety	Św. Relikwij w Kościołach Fr.	
6	W.	Feliksa i Leonarda w.	Bł. Małgorzaty wd. II Z.	
7	Ś.	Florencjusza b.	Bł. Heleny Enzel. dz. II Z.	
8	C.	Gotfryda i Maura	Jana Duns Skota I Z.	
9	P.	≋ Teodora m.	Franciszka Ksim. I Z.	
10	S.	Andrzeja z Awelinu	Tomasza Bl. i Tow. m. I Z.	

45. Ewangelja u św. Mat. r. 13, 24—30: O dobrem ziarnie i kąkolu.

11	N.	**25 po Ziel. Św.** Marcina b.	Bł. Jana z Pokoju III Z.	
12	P.	Pięciu Braci Męcz. Pol.	Bł. Gabrjela Fer. I Z.	
13	W.	Stanisława Kostki	Św. Dydaka I Z.	O. Z.
14	Ś.	Józafata b. m. i Jakunda	Baltazara i T. m. I Z.	O. Z.
15	C.	Alberta Wielkiego d. K.	Dawida z Ausg. I Z.	
16	P.	≋ M.B. Ostrobr. Edm.	Św. Agnieszki z Asyżu II Z.	O.Z.
17	S.	Salomei p. i Grzegorza C.	Bł. Salomei II Z.	

46. Ewangelja u św. Mat., r. 13, 31—35: Przyp. o ziarnku gorczycznem.

18	N.	**26 po Ziel. Św.** Anieli.	Bł. Joanny z Sig. III Z.	
19	P.	Elżbiety Królowej	Św. Elżbiety kr. III Z.	O.Z. A.G.
20	W.	Feliksa Walezjusza	Leona, Rufina i Massei I Z.	
21	Ś.	Ofiar. Najśw. Maryi P.	Bartłomieja z Sal.	A. G.
22	C.	Cecylji p.m., Filemona	Filipa z Borc. I Z.	
23	P.	≋ Klemensa 1 pap. m.	Marji Rugiel III Z.	
24	S.	Jana od Krzyża w.d.K.	Alberta z Leyd. M. I Z.	

47. Ewangelja u św. Mat., rozdz. 24, 15—35: O wielkiem spustoszeniu.

25	N.	**27 po Ziel. Św.** Katarzyny	Antoniego Fasani I Z.	A. G.
26	P.	Jana Berchmansa	Św. Leonarda a P. M. I Z.	O. Z.
27	W.	Walerjana b., Wirgiljusza	Bł. Bernarda i Humilisa I Z.	
28	Ś.	Mansweta i Zdzisławy p.	Św. Jakóba z Mar. I Z.	O. Z.
29	C.	Saturnina b. m.	Wszystkich Św. III Z.	O. Z.
30	P.	≋ Andrzeja ap., Justyny	Blanki z Kast. wd. III Z.	



KALENDARZ

RZYMSKI:	GRUDZIEŃ, 1934.	SERAFICKI:
1 S.	Eligjusza b., Natalji	Dzień Zaduszny Zak. św. Fr. **O.Z.**

48. Ewangelja u św. Łuk., r. 21, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.

2	N.	**1 Adwentu.** Bibjanny p.	Bł. Jana a Sancto Const.
3	P.	Franciszka Ksawerego	Rafała Chylińskiego I Z.
4	W.	Piotra Chryz. b., Barbary	Piotra z Bogn. I Z.
5	Ś.	Anastazji, Sabby op.	Bł. Mikołaja z Tar. m. I Z.
6	C.	Mikołaja b. w.	Salwatora i Tow. m. I Z.
7	P.	≋ Ambrożego b.d.K.	Jana P. I Z.
8	S.	**Niepokal. Poczęcie N.M.P.**	Niepok. Pocz. N. M. P. **O.Z. A.G.**

49. Ewangelja u św. Mateusza, r. 11, 2—10: O Janie Chrzc. w więzieniu.

9	N.	**2 Adwentu.** Leokadji	Bł. Elżbiety i Delfiny III Z. **O.Z.**
10	P.	Najśw. Maryi P. Loret.	Bł. Piotra Seneńs. III Z.
11	W.	Damazego I pap.	Bł. Hugolina Mag. III Z.
12	Ś.	Aleksandra m., Justyna	Znalezienie św. Franc. **O. Z.**
13	C.	Łucji p. m.	Bertolda z Renensb. I Z.
14	P.	≋ Dioskora i Spirydjona	Bł. Konrada z Oph. I Z.
15	S.	Walerjana i Ireneusza	Bł. Bartłomieja z G. I Z. **O. Z.**

50. Ewangelja u św. Jana, r. 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.

16	N.	**3 Adwentu.** Euzebjusza b.	Innocentego z Chiusi
17	P.	Łazarza b. i Florjana	Marji Krucyf. III Z.
18	W.	Oczekiwanie N. Maryi P.	Franciszka Art. m. I Z.
19	Ś.	**Suche dni.** Urbana V. pap.	Teodoryka z Munst. I Z.
20	C.	Teofila i Tow. mm.	Marji Long. wd. II Z.
21	P.	≋ **Suche dni.** Tomasza	Franciszki Sch. III Z.
22	S.	**Suche dni.** Zenona m.	Bonifacego z Sezze I Z.

51. Ewangelja u św. Łukasza, rozdział 3, 1—6: O posłannictwie Jana.

23	N.	**4 Adwentu.** Wiktorji p.m.	Bł. Mikołaja Fakt. I Z.
24	P.	**Wigilja.** Adama i Ewy	Jana Disc.
25	W.	**Boże Narodzenie**	Boże Narodzenie **O. Z. A. G.**
26	Ś.	Szczepana I m.	Szczepana
27	C.	Jana ap. i ewang.	Hugolina z Sum. I Z.
28	P.	≋ Młodzianków	Anny Marji A. II Z.
29	S.	Tomasza b. m.	Bł. Małgorzaty z Kol. II Z.

52. Ewangelja u św. Łuk., r. 2, 33—40: O proroctwie Symeona i Anny.

30	N.	**Po B. Nar.** Eugenjusza b.	Bł. Matei Nazarei II Z.
31	P.	Sylwestra I pap.	Jana Parenti I Z.



Święty Leonard z Portu Mauritio

ZAZDROŚCIĆ można człowiekowi, który na schyłku swego żywota powiedzieć może: "Osiągnąłem 74 rok życia, nie będąc przytem ani 24 godziny nieszczęśliwym. Czy podobna uwierzyć takim słowom, jakie wypowiedział święty Leonard? Niewątpliwie! Boć nasz Święty był zbyt pokornym, by sam się chwalić. Użył zawsze najostrzejszych środków na stłumienie własnego ja, kiedykolwiek ono w nim powstawało. Bez pomocy łaski Boskiej człowiek zdolny jest do każdej zbrodni. Dlatego nie ufaj sobie, ale jedynie Bogu! Ponieważ zły duch zawsze i wszędzie czatuje na ciebie, powinieneś mieć się na baczności i oddać się modlitwie. "Jezu mój, miłosierdzia!", powtarzał ten Święty tysiąckroć przez dzień. Przy każdem wybiciu godziny zmówił pobożnie "Zdrowaś Marya". I z jaką gorliwością odprawiał Drogę krzyżową! Jemu w wielkiej mierze zawdzięczamy, jeżeli odprawianie Drogi krzyżowej dziś stało się powszechnem nabożeństwem.

Przypatrzmy się teraz jego działalności jako misjonarza. Kościół św. porównuje go w uroczystem oficjum z wielkim św. Pawłem. Większą pochwałą nie można już człowieka obdarzyć. I doprawdy: Pomiędzy bojownikami Ewangelji św. mało mamy ludzi, którzyby choć wprzybliżeniu dorównywali św. Leonardowi pod względem działalności i wyników. Przyrodzony dar mowy, wszechstronna wiedza, dokładna znajomość duszy człowieczej, wreszcie osobista pobożność są czynnikami, które za pomocą łaski Boskiej kaznodzieję uzdolniają do wielkich czynów. Jeżeli ktoś spoglądać może na 326 misyj, odprawionych we Włoszech, wtedy jest zupełnie słusznem, że go Ojciec św. Pius X podniósł do godności niebieskiego opiekuna i patrona wszelkich misyj. Taki zaszczyt też spotkał św. Leonarda. Oprócz tego spotykamy u św. Leonarda jeszcze jedną charakterystyczną cechę. Był on gorliwym wielbicielem Matki Boskiej. Z całą energją swego niepospolitego daru mowy starał się o to, by tajemnicę Niepokalanego Poczęcia Maryi podniesiono do dogmatu. Czy on wtedy przeczuwał, że jednemu ze swych współbraciszków, wielkiemu uczonemu Janowi Duns Szkotowi, będzie danem, ideę tę doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa?

CEREMONJE ŚLUBU I MSZA ŚWIĘTA ZA OBLUBIEŃCÓW

(Ciąg dalszy ze stronicy 32.)

Błogosławieństwo ślubne z reguły udzielanem bywa tylko w łączności ze Mszą świętą. *Msza święta dla oblubieńców* (missa pro sponso et sponsa) obdarzona jest wielkiemi przywilejami. Msza taka może się odprawić poza czasem zakazanym we wszystkie dni oprócz niedziel i wielkich świąt, ale i wtedy można dołączyć do Mszy św. zwyczajnej modlitwy z błogosławieństwem ze Mszy św. za oblubieńców.

Przede Mszą przystępują narzeczeni do ołtarza i składają śluby, potem bezpośrednio rozpoczyna się Msza święta. Wszystkie modlitwy wśród Mszy św., jako też osobliwe błogosławieństwo uroczyste małżeństwa, do tej Mszy przywiązane, zawierają prośby Kościoła, aby Bóg wylał pełność łask Swoich na nowożeńców, a związek ich był doskonałym obrazem nierozerwalnej jedności i łączności Jezusa Chrystusa z Kościołem św.

Szczególnie zaś prosi kapłan o osobliwszą opiekę Bożą i wszelkie cnoty potrzebne w pożyciu małżeńskiem i rodzinnem dla narzeczonej: "Niechaj spoczywa na niej jarzmo miłości i pokoju; wierna i czysta niech w stan małżeński wstępuje w Chrystusie a naśladowczynią świętych niewiast niech pozostanie; niech będzie miłą mężowi swemu jak Rachel, mądrą jak Rebeka, długowieczną i wierną jak Sara; ...niech dojdzie do spokoju błogosławionych i do niebieskich radości. A oboje niech oglądają syny synów swoich aż do trzeciego i czwartego pokolenia".

Po błogosławieństwo to przystępują oblubieńcy w czasie Mszy św. dwa razy: raz po Pater noster, a drugi raz na końcu Mszy św., przed ogólnem błogosławieństwem całego ludu.

Po Komunji kapłana wśród Mszy św. przyjmują oblubieńcy także Komunję świętą. Wspólna ta Komunja w tak uroczystej chwili życia ma być dla nich drogą na zawsze pamiątką, a zarazem ma umocnić oblubieńców do gorliwego spełniania obowiązków względem Boga i Kościoła przez całe ich życie.

Widocznem stąd jest, jak obfite błogosławieństwo Boże otrzymują oblubieńcy, gdy składają śluby małżeńskie w łączności z taką Mszą św., na swoją intencję odprawioną. Dlatego winni narzeczeni, o ile to tylko dla nich możliwe, śluby swe tak urządzić, aby stali się uczestnikami uroczystego błogosławieństwa w czasie Mszy św., czyli innemi słowy: *powinni brać ślub na Mszy św.* Takie też jest życzenie Kościoła św.

Z tego uroczystego błogosławieństwa wśród Mszy św. korzystać nie może:

1) Wdowa, która już raz w życiu przy poprzednim ślubie błogosławieństwo takie otrzymała;

2) Narzeczona innowiercza, gdyż jako nienależąca do Kościoła św. katolickiego, nie może korzystać z łask szczególnych, jakiemi Kościół szafuje i obdarza swoje dzieci.

ZAPISANIE ŚLUBU DO KSIĄG KOŚCIELNYCH.

ZARAZ po ślubie winien proboszcz lub jego zastępca zapisać w *księdze małżeństw* (Kan. 1103, § 1) nazwisko kapłana, wobec którego ślub został zawarty, datę i miejsce ślubu, imiona i nazwiska nowożeńców wraz z podaniem miejsca ich zamieszkania, dnia urodzenia i wyznania religijnego, imiona i nazwiska rodziców obojga, oraz świadków, dnie zapowiedzi, dzień wystawienia potrzebnej i uzyskanej dyspensy małżeńskiej. Także i w *księdze chrztów* (Kan. 1103, § 2) mają być dokładnie zapisane przy nazwisku każdego z nowożeńców dzień i miejsce zawartego ich ślubu, imię i nazwisko osoby, którą poślubił.



Święty Jan Kapistran

PIERWSZY okres życia naszego Świętego jest nadzwyczaj urozmaicony i światowy. Jedna godność uprzedzała drugą. Pochodzenia był szlachetnego, gdyż był potomkiem staro-szlachetnego rodu rycerskiego, przechodził studja, zdobył godność doktora obu praw na uniwersytecie w Perugia, został mianowany podestą, czyli burmistrzem przez samego króla Władysława, był lubiany jak od ludu tak od książąt, zaręczył się z córką bogatego i szanowanego Perugjańczyka, wreszcie został z powodu zawieruch politycznych uwięziony. Tu w cichej celi więziennej nawiedziła go łaska Boska.

Kapistran rozpoczyna drugi okres życia swego. Był to powrót do Boga. Kapistran prosi Franciszkanów o suknię pokutniczą, lecz odmówioną mu została. Lecz był wytrwały i zwyciężył. Pod kierownictwem św. Bernardyna oddaje się gorliwie studjom św. teologji i zostaje wyświęcony na kapłana. Jako kaznodzieja pokutny przechodzi kraj a łaska Boska mu przytem towarzyszyła. Co w swoich kazaniach innym nakazuje, to też sam wykonuje w swojem życiu, modląc się i pokutując za nich.

Najbardziej zalecał ludności uczczenie Najświętszej Maryi Panny i nabożeństwo ku czci Imienia Jezusowego, co też wkrótce stało się wspólnem dobrem ludności. Krótko przed śmiercią naznaczono Kapistranowi nowe zadanie. Trzeba było ogłaszać w kazaniach wyprawę krzyżową przeciwko turkom, którzy zamierzali zagładzić Zachód i z nim chrześcijaństwo. Napominanie św. Kapistrana: "Bóg tak chce!", rozbrzmiewało głośno po całym kraju. Za sztandarem skromnego, schudniałego Franciszkanina, który mimo swoich 70 lat dorównywał w zapale młodym, poszły chętnie tłumy. Z krzyżem w ręku prowadził Kapistran armję do boju. Skutkiem tej wyprawy było owo wiecznie pamiętne zwycięstwo pod Belgradem w roku 1456. Siły naszego Świętego po znojnej pracy, ścisłym poście i ostrej pokucie dochodziły końca. Radość z powodu świetnego zwycięstwa chrześcijaństwa była mu promieniejącą zorzą wieczorną przy końcu życia. Kapistran umarł świątobliwie w Panu, w otoczeniu modlących się wpsółbraciszków.

JAK UDZIELIĆ CHRZTU W RAZIE POTRZEBY?

SKORO się dziecię urodzi, winni rodzice o to się starać i nad tem czuwać, żeby dziecko jak najprędzej było ochrzczone. Jeżeli dziecko jest zdrowe, można ze chrztem czekać najdłużej *tydzień;* najlepiej urządzić chrzest w pierwszą zaraz niedzielę po urodzeniu. Ciężko grzeszą rodzice, gdy ze chrztem czekają nieraz cały miesiąc — tacy winni się z tego spowiadać na spowiedzi św., — bo narażają dziecko na niebezpieczeństwo, iżby mogło bez chrztu zejść z tego świata. Życie drobnej dzieciny bardzo jest wątłe i niepewne; gdyby zatem dziecię było słabe, nie wolno czekać ani jednego dnia, ale jak najprędzej winno być do chrztu zaniesione do kościoła.

W razie nagłego niebezpieczeństwa życia u dziecka, gdyby dziecko było umierające, trzeba je ochrzcić w domu *z prostej wody,* aby tylko dziecko nie umarło bez chrztu, boby nigdy nie mogło oglądać światłości wiecznej. Chrzest ten z potrzeby udzielić może każdy, lepiej obcy niż swój, byleby umiał ochrzcić; w braku zaś innych osób może nawet ochrzcić własny ojciec lub matka, dlatego zabierający się do stanu małżeńskiego powinni dokładnie obeznać się ze sposobem udzielenia chrztu świętego.

Chrzest św. tak się udziela:

Osoba, która dziecko chrzci, musi polewać wodą święconą — wystarcza też zwyczajną — głowę dziecięcia trzy razy i wymawiać równocześnie przy tem słowa: N. (imię dziecięcia) ja ciebie chrzcę: W Imię Ojca † i Syna † i Ducha † Świętego. (Amen się nie mówi.)

Wystarczy też jedno polanie wodą, ale koniecznem jest do ważności chrztu, aby woda doszła do skóry dziecięcia. Gdy się to wypełni, jest chrzest ważny.

Na chrzestnych należy wybrać tylko katolików, dojrzałych i bierzmowanych, pobożnych i z nauką wiary obeznanych. Chrzestni bowiem mają obowiązek dbania o pobożne wychowanie chrześniaka swego, osobliwie, gdy dziecko straci przedwcześnie rodziców lub ci obowiązków swych nie wypełniają sumiennie.

Po chrzcie dziecięcia i po powrocie do zdrowia winna matka pierwsze kroki skierować do kościoła, aby odprawić wywód, przez który Kościół św. jej udziela osobne błogosławieństwo na godne macierzyństwo, i podziękować Bogu za łaski odebrane, a dla dziecięcia i dla siebie uprosić opiekę Bożą na dalsze życie.— Do błogosławieństwa wywodowego mają prawo tylko *matki katolickie,* które w małżeństwie prawem poczęły, i choć żyją w małżeństwie mieszanem, o wychowanie w religji katolickiej wszystkich dziatek usilnie się starają.

OBOWIĄZKI RODZICÓW WZGLĘDEM DZIECI.

GDY Pan Bóg pobłogosławi małżonkom i ześle im potomstwo, tedy najważniejszym obowiązkiem rodziców jest, wychować dzieci zdrowo i pobożnie.

Co do *ciała* winni się rodzice starać, żeby dzieci miały co jeść, w czem chodzić, gdzie mieszkać, żeby wzrosły zdrowe i nie ułomne. Skoro dziecko zachoruje, muszą rodzice troskliwie je pielęgnować; gdy cięższa choroba grozi, zasięgnąć rady lekarza i czuwać nad tem, ażeby dziecko wróciło do zdrowia, by z ich winy choroba się nie wzmogła, lub co gorsza, by nie stali się przyczyną kalectwa lub śmierci dla dziecka swego.

Co do *duszy* mają rodzice dzieci swe nauczyć, skoro to możliwe, od najmłodszych lat pacierza, religji i pobożności i to słowem, nauką i zachętą, osobliwie zaś własnym dobrym przykładem.

Gdy dziecko dorasta, mają je uczyć prawd wiary św., prowadzić na parafjalne nabożeństwa, posłać do szkoły katolickiej, o ile to możliwem, lub wcześnie na naukę przygotowawczą do pierwszej spowiedzi i Komunji św.

Pokój ludziom dobrej woli

W wiejskim kościółku przebrzmiała pieśń kolendowa. Cicho grając, przebiegały po klawiszach palce starszego nauczyciela, gdy ksiądz proboszcz w złocistym ornacie z zakrystji wychodził do odprawienia pasterki w noc wigilijną.

Organista zagrał teraz głośno i śpiew ludowy rozległ się wśród murów kościółka. Ale co to? Zbyt często organista jakoś się mylił, widocznie myśli jego czemś innem były zajęte. Nie zdarzało to się nigdy co prawda staremu, długoletniemu nauczycielowi. Oj tak, gdyby ktoś był mógł zajrzeć do serca jego, ten byłby pojął jego roztargnienie. Tam wewnątrz bowiem szalał gwałtowny wicher.

Przed kilku dniami powrócił jego najstarszy syn, a wrócił pokryjomu w nocy jak złodziej, tylko młodszy syn Franciszek usłyszał go i wpuścił do domu, a matka się nim zajęła. Ojcu dopiero w samą wigilję o tem powiedziano.

A to dlaczego? Wiedziano dobrze, że wygnałby nieudanego syna pomimo groźnej zimy. Nie sposób tego uczynić jednak w dzień wigilijny, ani nawet w pierwsze, ani w drugie święto. Ale później?

Dziwnie drgał smyczek syna Franciszka, który drugim był nauczycielem przy tej samej szkole. Również głos żony podczas śpiewu, nie był tak pewnym jak zwykle. Widocznie i ona była przejęta przybyciem syna. Pomimo wszystkiego — ojciec nie odczuwał litości nad synem. Przez niego posiwiały mu włosy, gdyż okrył hańbą dobre imię całej rodziny. — Organista przygrywał śpiewowi, a wierni — śpiewali słowa: "Panie zmiłuj się nad nami".

W kącie chóru z podniesionym kołnierzem płaszcza stał syn Jan! Zakradł się on do kościoła i na chór, a przysiadł na ostatniej ciemnej ławce. Po bladej, zapadłej twarzy spływały cicho łzy, a z ust jego unosił się cichy jęk celnika z Ewangelji: "Panie Boże, zmiłuj się nademną", ciężko zgrzeszyłem"!

Miły głos księdza zabrzmiał od ołtarza: "Gloria in excelsis Deo". Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli, odpowiadali wierni przy towarzyszeniu organów. Słowa pieśni nieświadomie dotknęły duszy organisty: "Ludziom dobrej woli"! Wszakże te same słowa przypomniała mu z rana żona jego własna, gdy mu opowiedziała o skrusze, z jaką syn ich powrócił, o postanowieniu poprawy i chęci rozpoczęcia nowego życia... Opryskliwą wtedy dał żonie odpowiedź, gdyż nie wierzył w poprawę syna! Szybciej znów przebierał palcami po klawiszach.

Przestał grać, gdyż kapłan czytał Ewangelję, wiecznie dawną i zawsze nową o narodzeniu Chrystusa Pana. Słowa kazania dochodziły też

na chór i znów organista doznał wstrząsu. Wszakże i kapłan mówił o dobrej woli, o miłości, przebaczeniu, miłosierdziu. I o tem, że tylko ci są prawdziwymi chrześcijanami, którzy przebaczają doznane krzywdy... Kto pragnie być uczniem Pana Jezusa, powinien mieć na czole i w sercu znamię miłości!

Organista stał się niespokojnym. Łatwo kapłanowi mówić o miłości, o przebaczeniu, gdyż nie przeszedł tego, co on. Nie miał on syna w domu, zabójcy. Straszna rzecz, zabił on człowieka! I za to skazano go na długoletnią karę w domu karnym. A on miałby przebaczyć skazańcowi, którego ręce splamione były krwią ludzką?... Nie, nigdy, przenigdy, tego nie uczyni!...

Kapłan zakończył kazanie słowami: "Kto dotąd nie zawarł pokoju, niech jeszcze tej nocy świętej pogodzi się z Chrystusem Zbawicielem. Szczere słowo skruchy i łaska Boża wnoszą spokój do serca każdego. Pokój taki zbliża nas do Boga i udziela nam wreszcie więcej szczęśliwości. Trzeba go jednak wywalczyć, ale zdoła to tylko, kto posiada dobrą wolę. Temu Pan Bóg dopomoże, a wtedy będzie uszczęśliwiony"!

Dobra wola! Słowo to nurtowało w duszy nauczyciela i nie odstępowało, choć się jeszcze bronił zawzięcie.

Organy zagrały, a lud śpiewał: "Wierzę w jednego Boga".

Wierzył on w Boga i zawsze otwarcie wyznawał swe chrześcijaństwo. A tu kapłan zadał mu klina, bo powiedział, że wiara bez uczynków martwa jest. Przecież dotąd i w uczynkach był wiernym. Wtem dojrzał smutne oczy żony, skierowane ku sobie. Uczuł je jak cichy wyrzut, wiadomo mu przecież, że cierpiała ogromnie z powodu jego srogości. Ona przebaczyła synowi, tak samo i drugi syn. Tylko on sam,... tylko on... Przy wieczerzy wigilijnej prosili go oboje, aby przebaczył biednemu grzesznikowi, siedzącemu samotnie, w ciemnej komórce. A cóż on na to uczynił? Skoczył ku drzwiom i rozkazującym głosem oświadczył: że syn po świętach będzie musiał dom jego opuścić. Wtedy to żona i syn cicho opuścili pokój i pozostawili go samego... z rozdartem sercem. Jednak nie zdołał wypowiedzieć ani słowa pojednawczego! Pozostał dotąd twardym pomimo strumieni łez przelanych już przez żonę.

Po wyznaniu wiary i ofiarowaniu kapłan odśpiewał sanktus. Cicho wtórowały organy, potem rozerwały się na dobre, by znów cicho zakończyć przed samem podniesieniem. Cisza zaległa w kościele, wierni wszyscy poklękali, a i organista, zmieniwszy nuty, pochylił posiwiałą głowę. Myśl jedna przebiegła mu przez głowę: "Poleć Bogu swój kłopot! Błagaj Go o łaskę i siłę"! Spojrzyj na ołtarz, tam oto wisi na krzyżu Ten, który za ciebie umarł, abyś przemógł swój grzech. Tam też ten, który codziennie od nowa się za ciebie ofiaruje, za ciebie,... za twoje kamienne serce...

Przed ołtarzem kapłan cichym głosem szepce słowa przemienienia... Srebrny głos dzwonka zabrzmiał. Stary nauczyciel ujrzał białą hostję w palcach kapłana. Zdawało mu się, że to sam Pan Jezus przed nim stoi i pokazuje lewą ręką na swe serce i nań spogląda przenikliwym wzrokiem. Bił się więc w piersi a zbladłemi ustami szeptał: "Boże miłosierdzia!



Wiejski kościółek z przyległym cmentarzem.

Dopomóż mi i zmień me serce"!

Gdy podniósł oczy, ujrzał znów Jezusa".

Była to w rzeczywistości figura Serca Pana Jezusa, umieszczona nad ołtarzem. Zapewne ona to oślepiła przedtem jego oczy... Ale wie, ten tam wzrok był inny, bardziej przenikliwy!

W tej chwili żona jego zaśpiewała słowa: "Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie". Głos jej przesiąknięty był bólem! Czyż mąż nie miał litości dla biednej żony?

Pater noster...

Pięknym pełnym głosem kapłan zaśpiewał Ojcze nasz. Żelazne pięści uderzały w piersi organisty. Czyż nie dosłyszał słów: jak i my odpuszczamy... naszym winowajcom! Cóż to, więc on chodził do kościoła, modlił się codziennie, odmawiał Ojcze nasz i nie pomyślał o tem, że modlitwy jego to czcze słowa, skoro nie przebaczył synowi... Lód w jego sercu zaczął topnieć. Bronił się wprawdzie jeszcze, ale modlitwa o pomoc nie była nadaremną. Łaska przybywała, a dobra wola przezwyciężyła r e s z t ę uporu.

I znów zabrzmiał dzwonek. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami... Śpiewacy zdumieni obejrzeli się, niespodzianie bowiem usłyszeli śpiew swego nauczyciela, a brzmiał on tak radośnie, że czuło się, iż pragnie on się wyzbyć tym sposobem wielkiego ciężaru. Radosny odblask zabłysł też na twarzy żony jego, a i syn, jakby mocniej i pewniej grał na swoich skrzypcach.

Tam z tyłu na chórze padł ktoś na oba kolana, gdy usłyszał głos ojca. Cóż to znaczyło? Ojciec śpiewał? Czyżby to był znak odmiany na lepsze? Panie Boże, daj, aby tak było! Wiedział on sam najlepiej, że zawinił ciężko i nie zasługuje już na miłosierdzie niczyje. Uczynek jego był straszny! Podczas kłótni rozgniewany do najwyższego stopnia rzucił stołek na swego przeciwnika i zabił go na miejscu.

Nie zrobił tego z rozmysłem, ale nie mógł znieść, że ten czarny zawadjak z niego się naigrawał. Stało się jednak i musiał to odpokutować. Ułaskawiono go po kilku latach i darowano mu resztę kary. Cóż z tego, stracił poszanowanie u ludzi, a co gorsze ojciec wyrzekł go się i nie chciał przebaczyć, choć pragnął się poprawić, pracować jako cichy pokutnik i przy skromnej pracy chciał przejść przez życie. Pomimo tego, ojciec się zawziął i serce swe otoczył murem! Skoro ojciec nie przebaczył, to pójdzie w świat, a Ten, który nie zapomina o najdrobniejszem stworzeniu i jego nie opuści. Tymczasem nie odczuwał, że u ojca kamienna skała na sercu już skruszała.

Organista tej nocy św. stoczył z sobą najcięższą walkę i wyszedł z niej zwycięsko. Podczas gdy grał "Tantum ergo", oczy jego dziwnym lśniły blaskiem. Walka minęła, spokój i cisza zapanowały w utrapionej jego duszy. Gdy powstał z ławki, ujrzał żonę swoją stojącą blisko siebie i patrzącą się mu z rozrzewnieniem w oczy. Wyciągnął rękę ku niej i wzruszonym głosem rzekł:

"Marysiu, idź do domu i przygotuj herbatę; wszystko znów będzie dobrze".

Żona czemprędziej pobiegła do domu a na twarzy jej promieniała taka radość, że przechodnie dziwili się na jej widok.

Kościół powoli opustoszał, światła pogaszono.

W szkole w pokoju nauczyciela miłe ciepło rozchodziło się po całem mieszkaniu. Nauczyciel powrócił, żona tymczasem przyrządziła herbatę i wszyscy powoli się poschodzili. Młodszy syn, Franciszek, układał nuty na harmonji. Z twarzy ojca znikł wyraz zaciętości, ale jeszcze milczał, chodząc miarowym krokiem po pokoju. Wreszcie usiadł w wygodnym pokoju i wzrok jego padł na krzątającą się żonę. Przywołał ją do siebie, uchwycił jej rękę i rzekł:

"Matko, zawołaj Janka".

Z przerażenia byłaby upuściła dzbanek, który trzymała w prawej ręce.

"Ojcze, ty... naprawdę... chciałbyś...

"Tak odrzekł spokojnie, "niech tu wejdzie". Rzuciła mu się na szyję i ucałowała go serdecznie. Stary pan bronił się:

"Ależ matko, co robisz?... przecież już nie jestem młodym"...

Franciszek pobiegł po brata; otworzył drzwi i w nich stanął na progu Jan... blady i drżący ze wzruszenia.

Oczy ojca spokojnie spoczęły na zbiedzonej twarzy syna.

"Zbliż się Janku! Zapomnijmy o przeszłości i już ani słowem jej nie wspominajmy".

Wyciągnął rękę w stronę syna. Janek nie wyrzekłszy słowa, upadł do nóg ojca i na kolanach jego skłonił głowę, zalewając się łzami. Sędziwy ojciec lekką ręką gładził włosy swego dziecka nieszczęśliwego, a oczy jego również zaszły łzami.

Cisza zapanowała dokoła. Po chwili Franciszek usiadł przy harmonji i cichutko zagrał kilka tonów, przenosząc tym sposobem myśli i wzruszenia całej rodziny w muzykę. Wreszcie przeszedł do melodji:

"W żłobie leży"...

Początkowo wszyscy cichym głosem wtórowali, aż matka wyraźniej swym pięknym głosem zanuciła i wtedy drudzy poszli za jej przykładem, dając w ten sposób wyraz uczucia szczęścia, jakie całą rodzinę przenikło.

Wszyscy odczuwali w całej pełni nastrój świąteczny, gdyż zrozumieli nawoływanie aniołów przy żłóbku betlejemskim:

"Pokój ludziom dobrej woli"...

Modlitwa duszy pokutującej

W zaraniu młodych lat
Jeden po drugim kwiat
Zwiądł w duszy mej.
Jałowej roli plon
Dziś niosę przed Twój tron —
Wziąć Jezu chciej!

Jęk żalu, cierpień łza —
Oto wiązanka ta,
Mej miry snop.
Życie tak marnie mknie,
Wiek już nachyla się:
Krwią Twą mnie skrop.

Braknie mi wdzięku róż,
Lecz cedru moc wśród burz
Daj mi i woń
I niech choć schyłek dni
Pobłogosławi mi
Twa boska dłoń!

Podanie o zbójcy Madeju

(Do obrazka)

Jechał kupiec przez las gęsty, ciemny; błądził długo i w pomroce nocnej ugrząźł w bagnie, bez ratunku. Zasmucony, począł rozpaczać, gdy nagle w postaci ludzkiej zły duch mu się pokazał.

— Nie smućcie się człowieku! — wyrzekł do kupca — ja was wyciągnę z błota i do domu wskażę drogę, ale pod warunkiem, że to co masz w domu, a o czem nie wiesz, moją zostanie własnością.

Kupiec pomyślał trochę i przystał rad na podany warunek, nie wiedząc, że żona powiła mu w czasie podróży dalekiej urodnego syna. Djabeł wyciągnął go z błota, wprowadził na szeroki gościniec, a zmusiwszy kupca do wydania cyrografu, raz jeszcze umowę przypomniał i zniknął.

O ile z radością powitał żonę tak dawno nie widzianą, o tyle zasmucił się, widząc ładnego syna, którego już złemu duchowi zapisał. Skrycie płakał nieraz poczciwy kupiec, tając łzy gorzkie przed żoną; tymczasem dziecię w pacholę wyrosło.

Było ciche, spokojne i chętne do nauk; w piątym już roku dobrze czytało i pisało, co tem więcej strapione serce ojca jątrzyło, że z dziecięciem tak lubem wkrótce się rozstać musi, oddając na ofiarę djabłu.

Małe pacholę doszedłszy lat siedmiu, uważało smutek ojca i łzy rzewne, ile razy zapatrywał się w jego urodne oblicze. Tyle przeto prosił, tyle nalegał, że kupiec wyjawił mu wszystko.

— Nie troszczcie się mój rodzicu: Bóg mi dopomoże, ja pójdę do piekła i cyrograf odbiorę.

Płakała matka, płakał ojciec, błogosławiąc na tak daleką drogę chłopczynę który zrobiwszy potrzebny przybór, niebawem wyruszył z domu.

I szedł długo i daleko, aż zawędrował w puszczę ciemną i straszną, a tu w jaskini ukrytej zamieszkał rozbójnik Madej.

Morderca własnego ojca, matkę jeno zachował przy życiu, co mu gotowała strawę. Nikomu nie podarował życia; ktokolwiek dostał mu się w ręce, bez litości zabijał go. Matka, podeszła niewiasta, zabłąkanych w jaskini przechowywała, ale Madej miał węch tak doskonały, iż zaraz przeczuwał ludzkie ciało.

Chroniąc się przed burzą, przypadkiem zaszło tam nasze pacholę; stara litując się lat młodych, ukryła je w ciasnym zakątku jaskini, lecz Madej zaledwie wpadł do niej, poczuł świeżego człowieka. Już biedne dziecię nachyliło głowę pod zabójczą pałkę, kiedy rozbójnik, dowiedziawszy się gdzie idzie, podarował mu życie, z warunkiem, ażeby zobaczył w piekle, jakie dlań zgotowano po śmierci męczarnie.

Pacholę równo ze świtem opuszczając jaskinię, prędko dostało się do piekielnej bramy; święconą wodą i obrazkami, które przylepiało, otworzyło ją łatwo. Zaskoczył mu drogę Lucyper, z zapytaniem: czego żąda?

— Cyrografu na moją duszę przez ojca mego wydanego!

Hetman piekielny, chcąc go się pozbyć czemprędzej, wydać cyrograf rozkazał, ale trzymał go ku-



Podanie o zbójcy Madeju. (Rysunek przez E. Andriolli).

lawy Twardowski, co choć poparzony kropidłem święconej wody, nie chciał wrócić cyrografu. Rozgniewany Lucyper:

— Weźcie go na Madejowe łoże! — zawołał!

Twardowski przestraszony okropną męką, oddał p i s m o w tejże chwili.

Ciekawy chłopczyna poszedł zobaczyć tak straszliwe ł o ż e. Było z żelaznej kraty, wysłane ostremi nożami, iglicami i brzytwami; pod spodem palił się ogień nieustanny, a z góry kapała kroplami rozpalona siarka!

I wyszedł z piekła, i szedł dzień jeden, dzień drugi, aż trzeciego dnia zaszedł do tejże jaskini, gdzie go już oczekiwał zasmucony Madej. Doniósł więc o tem co widział rozbójnikowi. Zmartwiał z przestrachu zbrodzień, a chcąc tak srogiej męczarni uniknąć, postanowił pokutować.

Wyszli więc razem z jaskini. Madej ukląkł w lesie, zatknął w ziemi przy sobie morderczą pałkę, wiedząc zaś, że młode pacholę na księdza się poświęciło, przyrzekł, iż dopóty czekać będzie na tem samem miejscu, dopóki ono nie zostanie księdzem, któremu mógłby wyznać swe grzechy.

Minęło lat kilkadziesiąt; chłopczyna on z księdza otrzymał już dostojność biskupa.

Raz przejeżdżając puszczę ciemną i gęstą, nieprzejrzaną okiem, doszedł go przyjemny zapach jabłek. Rozkazuje więc swej służbie tego owocu wyszukać. Dworzanie wracają wkrótce i d o n o s z ą, że w pobliżu jest piękna jabłoń, ale żadnego nie da sobie urwać jabłka; przy niej zaś klęczy starzec siwobrody.

Biskup idzie na wskazane miejsce i z podziwem poznaje Madeja, okrytego siwizną, z długą do ziemi zarosłą brodą, który go o wysłuchanie spowiedzi i rozgrzeszenie zaklinał. Przychylił się kapłan do jego prośby, a dworzanie z osłupieniem patrzyli, jak w czasie tego aktu jabłko po jabłku, zamienione w białe gołąbki, znikło w powietrzu. Jedno tylko pozostało na drzewie, była to dusza ojca Madeja, k t ó r e g o sam zamordował, a ten grzech ostatni, ostatnie jabłko przedzierżgnięte w siwego gołębia, za innemi uleciało.

M o d l i ł się gorąco biskup nad grzesznikiem; a gdy mu dał rozgrzeszenie, ciało Madeja w proch się rozsypało.

Tę właśnie ostatnią chwilę artysta polski Andriolli wziął pod ołówek i przedstawił zbliżającego się biskupa do Madeja, który w kornej klęcząc postaci, o c z e k u j e miłosierdzia i przebaczenia. Poetycznie odmalował tu długie lata pokutnika na puszczy spędzone; z pałki rozbójnika wyrosła duża jabłoń, szaty jego powoje o b r o s ł y, i w jednej fałdzie długiej opończy ptak bezpiecznie gniazdo sobie usłał, aby w nim wysiedzieć drobne pisklęta. Za chwilę, po rozgrzeszeniu kapłańskiem, wyniosła postać M a d e j a, z głową uśnieżoną białym włosem, w proch się r o z s y p i e; z jabłoni wszystkie jabłka przybrane w pióra białych gołębi ulecą w n i e b i o s y, a ptaszek na swem gnieździe znów jak dawniej spokojnie usiędzie.

Gdzie szczęście prawdziwe?

Szczęścia szukają wszyscy na tym świecie:
Pragnie go starzec nad grobem stojący,
Do niego rączki wyciąga już dziecię,
Bo — w duszy płomień pragnień niegasnący!

Lecz w czem to szczęście, gdzież je znaleść można?
Czy w świata sławie lub w strumieniach złota?
Czy-li je daje ludziom rozkosz zdrożna?
Czy-li prawdziwa, niezachwiana cnota?

Patrz! ten jak orzeł wznosi się nad chmury,
Pragnąc podziwu i sławy kadzidła,
Kąpie się w blasku słońca tam u góry —
— Choć zazdrość nań już swe zastawia sidła!

Ów zaś wytęża wszystkie ducha siły,
By złota strumień w swą skierować stronę,
Dlań widok jego nad życie jest miły —
— Lecz śmierć na oczy wnet rzuci zasłonę!

Inny szukając złudnej szczęścia mary
Odnosi rany i hańbiące blizny,
Lub też rozkosze pije z życia czary —
Biedny! — znajduje na dnie — jad trucizny!

Jest-że to szczęście, za którem świat goni
Jak za motylkiem ku sobie nęcącym?
Nie! — Życie tylko cnotliwe odsłoni
Szczęścia majestat w blasku czarującym!

W Kościele Bożym ze szczytu ołtarza
Spływa zdrój łaski, szczęścia prawdziwego;
Tam niebios szczęściem proszących obdarza
Serce Jezusa, Serce Matki Jego!

Tam przystań pewna wśród burz życia tego,
Tam światło prawdy wśród błędów ciemności,
Obrona przeciw siłom ducha złego,
Źródło niebiańskiej, wiecznej szczęśliwości!

A więc kto pragnie pić ze szczęścia zdroju,
Już tu na ziemi żyć jak w Świętych gronie,
Odnieść zwycięstwo w ciągłym życia boju:
Niech duszę złoży na Jezusa łonie!

Bo Serce Jego szczęścia jest ogniskiem,
Miłości Bożej płomieniem goreje,
Wspiera znękanych we walce z ogniskiem
I łaski ziarna w dusze ludzkie sieje.

Lecz Jezus żąda, by człowiek otoczył
Serce swe ostrem cierniem umartwienia,
Z nieprzyjacielem walkę mężnie toczył,
Na sercu zatknął krzyż — ów znak zbawienia!

By serce ludzkie, gardząc duszy wrogiem,
Miłości ogniem pałało ku Temu,
Co jest miłością samą, Ojcem, Bogiem,
Co daje szczęście stworzeniu biednemu.

Józef Janiszewski.



Pogrzeb ś. p. Franciszka Ciechańskiego.

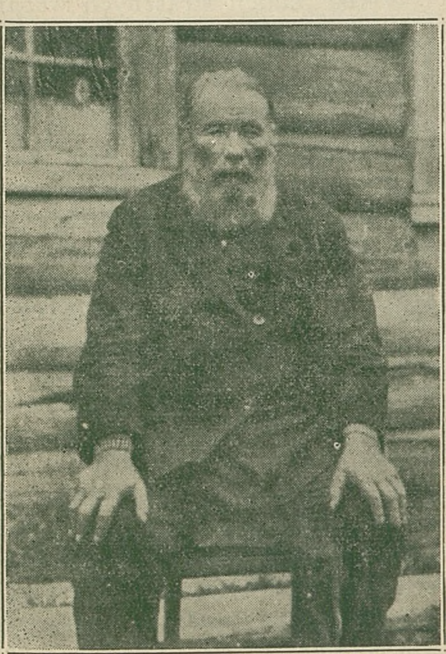
Wygnaniec

ŻYCIE I ZGON
Ś. P. FRANCISZKA CIECHAŃSKIEGO
NAJSTARSZEGO ZESŁAŃCA POLAKA NA SACHALINIE.

Słowo Sachalin przejmuje każdego dreszczem i wywołuje w pamięci straszny i nędzny obraz naszych rodaków, którzy skazani na najcięższą katorgę, żegnali na zawsze ojczyznę, rodzinę i przychodzili tutaj, aby wkrótce wśród największych cierpień i udręczeń zakończyć swój nieludzki żywot i spocząć wśród tajg, czekając na wymiar sprawiedliwości Bożej. Ileż łez wsiąkło w tę ziemię, ile narzekań popłynęło ku Bogu i przekleństw na tych, którzy znęcali się w zwierzęcy sposób nad ofiarami, tego żadna mowa ludzka nie wypowie, ani pióro nie opisze. Wśród starszych ludzi tylko tu i ówdzie coś się strasznego usłyszy, ale liczba takich z każdym dniem maleje. Toteż smutny i straszny obraz Sachalina już należy do historji na hańbę tym, którzy na to zezwolili. Przed 30 mniejwięcej laty wyszły wprawdzie 2 książki w języku rosyjskim drukowane w Moskwie, przedstawiające straszne życie katorżników, ale zupełnie zostały zniszczone. Tutaj w Toyoharze znajdują się w rękach rządu japońskiego, jak mówią Japończycy unikaty. Niestety, trudno je dostać do rąk. Zresztą nie

mam zamiaru dokładnie opisywać przejść owych nieszczęśliwych ofiar, ale dotknąć tych kar i cierpień, które w swym życiu musiał wycierpieć ś. p. Franciszek Ciechański, jeden z pierwszych polskich zesłańców na Sachalinie.

Przed 50 przeszło laty temu, wrogi nam rząd rosyjski, dla nieludzkiego gnębienia ludzkości, wynalazł nowy środek, a mianowicie wrogo sobie usposobionych ludzi wysyłał na bezludny Sachalin, gdzie noga Europejczyka nie stanęła, aby tutaj nędznie kończyli swój żywot ziemski. W roku 1879 jesienią zawinął pierwszy okręt rosyjski z Odesy, przywożąc na pokładzie 600 ofiar ludzkich, skazanych na dożywotne więzienie t. j. zagładę ciała i duszy. Wyrzucono ich na brzeg i zmuszano wśród nahajek i nieludzkiej chłosty robić drogę prowadzącą teraz z Odomari do Aleksandrowska. Wśród



Ś. p. Franciszek Ciechański.

W roku 1882 na wiosnę i w jesieni przyjechał okręt z Odesy przywożąc jesienią ze sobą poraz pierwszy i partję kobiet. Partja skazańców, która przyjechała na wiosnę liczyła 900 osób, wśród których znajdował się i nasz ś. p. Franciszek Ciechański. Jak okrutnie obchodzili się z nimi, to najlepszem świadectwem jest to, że w następnym roku połowa jeńców jeszcze oddychała powietrzem sachalińskiem. Gdy pewnego razu zapytałem się ś. p. Franciszka, dlaczego nie wnieśli skargi na okrutnych urzędników, to odpowiedział mi, że czyniono to wprawdzie, ale za to mszczono się okrutnie. Raz nawet przyjechał z Rosji urzędnik dla zbadania tej sprawy; gdy widział wielką liczbę zmarłych, machnął ręką dodając "eto niczewo nowyje priedut". Aby zrozumieć ciernisty żywot ś. p. Franciszka podam garść wiadomości o ówczesnych stosunkach jak słyszałem to od naocznych świadków.

Upartych katorżników zakuwano w kajdany ważące do 30 funtów i w ten sposób musieli chodzić i leżeć dniem i nocą. Jeżeli jeszcze próbowali zbiec, to przywiązywano ich do taczek łańcuchem na 5-7 metrów długości. Dokądkolwiek taki człowiek szedł lub ruszał się, musiał za sobą ciągnąć ciężkie taczki. Spokojnych jeńców umieszczano w więziennych barakach, a za parę lat puszczano na wolność sachalińską. Wśród nich, ale nie razem, albowiem byliby go zabili, mieszkał t. zw. "pałacz" czyli kat. Spełniali oni swój obowiązek sumiennie, wymierzając karę nie tylko na jeńcach, ale czasem na żołnierzach i urzędnikach. Choć im

przysługiwała wolność, jednak nie korzystali z niej, albowiem byliby go zamordowali ze zemsty i jak Ossendowski pisze, że w ciągu lat 20 tylko jeden z tej wolności skorzystał. Narzędziem kary były trzcinki brzozowe, knut i plet czyli knut pojedynczy lub potrójny, zależnie od przewinienia. Niektórzy urzędnicy byli pod tym względem prawdziwymi Neronami, a mieli prawo dawać do 100 trzcinek i więcej lub dwadzieścia knutów i więcej. Zależało to od rangi urzędniczej. Przy wymierzaniu kary trzcinką brzozową przy 15 uderzeniu miała pękać skóra. Jeżeli krew nie ciekła, to kat był posądzany o przekupstwo, a rola jego aktywna przechodziła często w bierną. W tutejszych stronach przy robocie drogi, partja złożona z 20 do30 ludzi codziennie otrzymywała swe razy. Ustawiono ich rzędem, przynoszono t. zw. "kobyłkę", stołek niski, podłużny, na który kładziono jeńca, który twarzą do kobyłki obejmował ją rękami, które związywano sznurami z drugiej strony. Wówczas jeden z kozaków siadał na nogi, a kat wymierzał karę. Po 15 cięgach człowiek tracił czucie i można było bić ile chciano. Następnie odwiązywano ręce, zrzucano z kobyłki na ziemię, zazwyczaj do rowu, a czy będzie żył czy nie, o to nikt się nie troszczył. Pewien urzędnik osobiście powiadał: "więźniowie moi ciągle mi się skarżyli na knuty. Przy pierwszej wizycie 50 osób podało swe skargi, z których 48 powtórnie otrzymało karę. Na drugi raz już zmniejszyły się skargi o połowę i tak powoli doszło do tego, że teraz oglądając więźniów wszyscy są zadowoleni. W ten sposób odzwyczaiłem ich od głupoty". Innym znowu razem zarządzano u pewnego jeńca rewizję i znaleziono notatkę, w której spisywał na pamiątkę otrzymane knuty. Wtedy to nie tylko on, ale i cała wieś nie wyłączając i kobiet dostała po 50 knutów. Zdarzenie to prawdziwe, albowiem ówczesny gubernator Sachalina dołączył to do urzędowych dokumentów p. t. "czarny korespondent". Nieraz były wypadki, że tacy dozorcy bili ludzi bez najmniejszej przyczyny, n. p., że im się coś nie podobało. Pod tym względem słynął w Toyoharze z okrucieństwa urzędnik imieniem Jarcow, który bił po 20 knutów za to n. p. że mu się twarz jeńca nie podobała. Gdyby tutejsza droga mogła przemówić, to dowiedzielibyśmy się okrutnych rzeczy. Ile krwi wsiąkło w tę ziemię to Bogu jedynie wiadomo. I płynęły skargi i jęki nieszczęśliwców do nieba wołając o pomstę dla tych, którzy znęcali się nad ofiarami ludzkiemi.

Wśród takich strasznych warunków znajdował się i nasz ś. p. Franciszek, który opuścił swą wieś rodzinną Studzionkę, należącą do parafji Cierzniewice w woj. Piotrkowskiem, opuścił swą rodzinę i wszystko, co serce jego przyciągało, raz na zawsze biorąc na swe barki krzyż ciężki, zesłany mu przez Opatrzność Bożą. Co musiało dziać się w duszy tego młodzieńca, liczącego dopiero lat 29, który w sile wieku został skazany na dożywotne wygnanie, tego żadna fantazja nie jest w stanie sobie wyobrazić. Przyjechawszy tutaj, odrazu przydzielono go do oddziału, który karczował lasy i torował drogę z Odomari (Korsakof) poprzez Toyoharę do Manuj. Wedle jego własnego opowiadania codziennie wieczorem, kto nie zdołał wykonać naznaczonej mu pracy, otrzymał



Rodzina ś. p. Franciszka Ciechańskiego.
X) ś. p. Franciszek; XX) ś. p. Katarzyna, żona Franciszka.

knuty. Jakie to straszne męki były to przekonać się można z tego, że codziennie kilku lub kilkunastu znajdywano wisielców na drzewach. Inni znowu katorżnicy obcinali sobie dobrowolnie palce, ręce, kaleczyli nogi, aby tylko się uwolnić od strasznej pracy i kary. Wieczorami stawiano ludzi szeregami i jeden po drugim otrzymywali swe razy. Zmarłych zaś pod pręgami obwijano w korę brzozową i zakopywano do nowo wykopanych rowów. Z partji pierwszej, 600 ofiar, w 13 lat później pozostał przy życiu tylko jeden człowiek i ten nawet sobie odciął palce. Mało mu to pomogło, bo kozacy go zabrali i co się z nim stało, tego nikt z żyjących na Sachalinie nie wie. Oprócz kar cielesnych dokuczał i głód, bo chociaż rząd z Rosji przysyłał żywność i odzienie, to jednak urzędnicy sprzedawali to krajowcom jak: Ajnusom, Karaczonom i Giljakom wzamian za skóry sobole i lisie. Nadto przy ścinaniu dziewiczych lasów wielu padało śmiercią wskutek nieostrożności, kiedy padały drzewa. W kilka lat później kary te złagodniały, zwłaszcza kiedy przybyło wielu jeńców, a roboty już nie było żadnej. Ś. p. Franciszek Ciechański również nie był wolny od knutów i jak sam opowiadał, dostał je z 7 do 8 razy. Jeżeli on nie zwątpił i nie targnął się na swe życie, to jest znakiem, że odziedziczył głęboką wiarę po rodzicach, która w największych próbach życia, jakie Bóg tylko zesłać może, wyszedł zwycięsko i z pogodnem czołem wpatrzony w niebo i w lepszy świat, przystąpił do pracy rolnej na Sachalinie.

Najlepszem miejscem urodzajnem na to były "Popowe Jurty" czyli dzisiejsza Konuma. Skąd ta pochodzi nazwa? Oto w roku 1885

przechodził tędy duchowny prawosławny i zachorował. To zmusiło go do zanocowania w prostej chałupie ajnuskiej, zwanej jurtą. Umarł tej samej nocy i na tę pamiątkę nazwano tę miejscowość "Popowe Jurty". Ś. p. Franciszek wziął się do uprawy roli i chowu bydła i w krótkim czasie udało mu się rozwinąć dobre gospodarstwo. Bóg Najlepszy go nie opuszczał i zesłał mu wielką pociechę t. j. wierną towarzyszkę życia ś. p. Katarzynę z Góreckich z pod Warszawy. Była to zacna, uczciwa i bogobojna niewiasta. W niedziele i Święta starała się wysłuchać Mszy św. w Toyoharze i to do ostatniej chwili życia. Wychowała ona razem z mężem swe dzieci nie tylko we wierze św., ale wpoiła im mowę ojczystą, której po kryjomu udzielał pewien Polak. Wzór jej gorliwości i pracowitości wpłynął bez wątpienia na jej męża. Po śmierci jej w roku 1927 często widywali go Japończycy modlącego się pod krzyżem na cmentarzu, gdzie leżała snem wiecznym jego wierna małżonka. Wróćmy na chwilę przypatrzyć się ich gospodarstwu.

Z żoną razem pracowali wzorowo i wszystko szło jak z płatka. Uprawiali pszenicę, żyto, owies i t. p. Krów i koni mieli też sporo, albowiem łąki były tuż poza domem i bezpłatne. Na wiosnę i w jesieni wpływały z morza do t. zw. czarnej rzeczki masy pstrągów i łosiosi do tego stopnia, że wystarczyło pójść z widłami i nabrać z wody tyle ryb, ile się pragnęło. Ryby te marynowano i miano na całą zimę. Na północnym Sachalinie koło Aleksandrowska łapano te ryby dla kawioru, a resztę zakopywano w ziemi lub sprzedawano za $1\frac{1}{2}$ rubla 100 sztuk. Obecnie nie wiadomo z jakiego powodu niema ich wcale. Zboże obecnie nie udaje się jak przedtem z wyjątkiem owsa. Również dawniej ogromne były śniegi tak, że oknami musieli ludzie wychodzić z domu, a teraz na pół metra najwięcej. Wieczorami zaś zamykali ludzie drzwi wszędzie, albowiem przychodziły niedźwiedzie z wizytą. Kiedy tajgi były pokryte lasami, wtenczas i niedźwiedzie były, a teraz kiedy wszystko wyrąbano, nie mają się one gdzie chować i należą do rzadkości. Wszystkie te wyliczone ujemne strony gospodarstwa podobno mają związek z fabrykami papieru. Wyrąbano drzewa i zanieczyszczono ujścia rzeczułek. Szkoda, że nieboszczyk nie chciał wiele opowiadać o dawnych czasach, a kiedy go się pytałem to tracił humor mówiąc: "Ojcze, tu było piekło doczesne i chwała Bogu, że tu przyszli Japończycy, bo może człowiek być pewny życia i mienia.

Kiedy Japończycy zajęli w r. 1905 południowy Sachalin, wówczas zachęcili ludzi obcych, aby nie wyjeżdżali. Rosjanie jednak porzucali domy, bydło i całe mienie, czego później gorzko żałowali, bo niewiadomo nawet, czy dojechali do Rosji. Dzieci ś. p. Ciechańskiego z żoną nalegały, aby wyjechał, ale ponieważ żal mu było gospodarstwa, pozostał i nie pożałował tego kroku. Obecnie jego dzieciom powodzi się dobrze i wszyscy zajmują się przeważnie gospodarstwem.

Od czasu, kiedy polscy misjonarze przyjechali na Sachalin, wyjeżdżał czasem który tamże ze Mszą św., a wtedy ś. p. Franciszek prawie zawsze spowiadał się, przystępował do Stołu Pańskiego i chętnie słuchał opowiadań z Polski. Im bardziej zbliżała się ku

końcowi jego pielgrzymka doczesna, tem bardziej stawał się pobożniejszym. Mały szczegół zaczerpnięty z jego życia, niechaj służy za przykład. Zeszłego roku przyjechałem rowerem z Toyohary do Konumy z nieszporami z p. Borkowskim, — a po różańcu zaśpiewaliśmy rzewną pieśń polską: "Serdeczna Matko". Po nabożeństwie przystępujemy do łóżka, bo był chory i patrzę, a tu ś. p. Franciszek płacze i ociera oczy. Dlaczego to czynił, nie powiedział, ale sobie pomyślałem, że śpiew tej pieśni z pewnością rozkołysał w duszy jego wspomnienie z lat młodzieńczych w Polsce. W każdym razie w duszy jego odezwała się jakaś rzewna struna.

Powoli jednak zbliżała się nieubłagana śmierć. Dnia 6 marca b. r. stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, toteż krewni w tej chwili przyjechali do Toyohary po kapłana. Natychmiast wziąłem Najśw. Sakrament i samochodem udałem się do Konumy. Tutaj w pokoju chorego zebrali się prawie wszyscy krewni i przyjaciele. Cisza zaległa izbę, którą czasami przerywał cichy płacz jego dzieci. Ponieważ chory był zupełnie przytomnym, przeto go wyspowiadałem, potem udzieliłem Komunji św., a następnie dałem Ostatnie Olejem Namaszczenie wraz z odpustem zupełnym. Po ukończeniu modlitw jeszcze pocieszyłem chorego na duszy i odprowadzony na stację przez krewnych odjechałem do Toyohary. Tymczasem krewni czuwali i modlili się za chorego dniem i nocą.

Dnia 8 marca t. j. we środę, przylatuje do mnie p. Borkowski ze smutną wiadomością, że o godź. 3 rano ś. p. Franciszek żegnając wszystkich, zupełnie poddając się woli Bożej, spokojnie oddał swą czystą duszę Panu. Zaraz dałem telegramy innym Ojcom w Odomari i Maoce, aby przyjechali na pogrzeb tego najstarszego zesłańca polskiego na Sachalinie. Pogrzeb odbył się w piątek.

O godz. 8 rano wyjechało nas 5 Ojców i 1 brat autobusem do Konumy, a w godzinę później rozpoczęliśmy żałobne nabożeństwo. Najprzód odśpiewaliśmy "De profundis", poczem odmówiliśmy jeden Nokturn i Laudes; następnie rozpocząłem śpiewaną Mszę św. Śpiewy gregorjańskie wykonali nasi Ojcowie przy akompanjamencie harmonjum, które ślicznie prowadził O. Euzebjusz ze Sapporo. Po Mszy św. było "Libera", a wreszcie kondukt na cmentarz. Przy wyjściu z domu fotograf zdjął umarłego w trumnie razem z wszystkimi uczestnikami pogrzebu.

Kondukt pogrzebowy ruszył przez miasto. Wszędzie ciekawi Japończycy wychodzili patrzeć się jak wygląda pogrzeb katolicki. Następnie z parę kilometrów musieliśmy iść tajgą pieszo brnąc po kolana w śniegu. Gdzieniegdzie brakowało, aby się nie wywrócić. Chociaż mróz był około — 15C, to jednak hasając w śniegu, zrobiło się ciepło. W końcu dobiliśmy do cmentarza, gdzie odśpiewaliśmy ostatnie modlitwy, po których nastąpiła mowa pogrzebowa. W końcu smutne Witaj Królowo i polskie "Anioł Pański" rozległy się głuchem echem po tajdzie sachalińskiej kołysząc najstarszego zesłańca polskiego do snu.

Niechaj Mu ta ziemia będzie lekką. Niech śpi spokojnie snem na tym padole płaczu zdala od Ojczyzny, której godło w formie orderu spoczywa na jego piersiach. Śpij

polski tułaczu na obcej ziemi wśród poszumu smutnych brzóz sachalińskich, czekając po tem ciernistem życiu lepszego jutra t. j. chwalebnego zmartwychwstania.

WIECZNE ODPOCZYWANIE
RACZ MU DAĆ PANIE!

O. Gerard Piotrowski, O. F. M.
Polski misjonarz, franciszkanin, na Sachalinie.

O złych katolikach

Jeśli wrogowie naszej świętej Wiary i religji katolickiej występują przeciw niej do walki, czy to oszczerstwami, wyśmiewaniem naszych dogmatów czy obrzędów świętych, a nieraz czynną napaścią i zniewagą kościołów, i kapłanów i osób poświęconych Bogu, to chyba nikogo nie zadziwi, bo to — jakby tak powiedzieć — naturalne. Ale dlaczego nieraz sami katolicy rzucają się na to, co najświętsze sercom szczerze katolickim — postępują wobec Kościoła św. tak, jak najgorsi wrogowie jego — to przecież trudniejsze do zrozumienia. Dziecko kąsające ręce kochającej je matki, to przecież coś potwornego! I dlaczego to?

Prosta odpowiedź! bo są złymi, a może jak najgorszymi katolikami! Wyrządzają *życiem* swojem krzywdę Kościołowi św., a tak często się zdarza, że "kogo się krzywdzi, tego łatwo się nienawidzi", jak już powiedział jeden z pogańskich filozofów.

Coś podobnego, jak rabusie nienawidzą policji i sądów.

Naturalnie, kto nie przestrzega świąt, opuszcza Msze św., spowiedzie i Komunje nawet wielkanocne *latami* całemi, łamie posty, żyje w dzikiem małżeństwie, należy do złych i zakazanych towarzystw, zapobiega w rodzinach, by dzieci nie było, a żyje poza rodziną jak najgorzej, ten, rozumie się, musi być z Kościołem, jak się to mówi, na bakier, bo przecież Kościół na to pozwolić nie może — z nakazu Bożego, jako stróż sumień i dusz *musi* upomnieć i skarcić... nic dziwnego, że kto się poprawić nie chce, wpada w złość i nienawiść, nieraz naprawdę straszną, wprost szatańską.

Ale cóż?! Kościołowi przecież nic nie zrobi — 2000 lat już stoi i stać będzie, tylko Kościół jak matka nad takiem złem dzieckiem płacze i modli się, by nie zginęło wiecznie... przecież zawsze jest matką!

Czy wiecie teraz, drodzy Czytelnicy, co sądzić o tych, co to niby katolicy, a wygadują i z nienawiścią napadają na Kościół i religję... dlaczego to czynią? Wiedzcież jak się wobec nich zachować!



Cztery matki Fiordiloty

Parę lat temu otworzyłem żeńską szkółkę, do której zapisało się nie więcej jak 10 dziewcząt. Między innemi była jedna 12-letnia, której imię było Fiordiloto, nazwiskiem Tchang.

Wedle przyjętego zwyczaju przyszła do zapisu z matką, dającą gwarancję dobrego wychowania.

Upłynął zaledwie tydzień, gdy oto zjawia się przedemną kobieta i mówi:

— Ojcze, dla mnie zaszczyt, a dla Was szczęście, że moja córka chodzi do Waszej szkoły — ale to bez mojego pozwolenia...

— Kto pani jest — pytam.

— Jestem wdowa Tchang, — matka Fiordiloty — spadłam z chmur.

— A więc, kto była ta — pytam dalej — która tydzień temu przyprowadziła Fiordilotę do mojej szkoły?

— Nie wiem — odrzekła sucho, ale prawdopodobnie głupia jej ciotka Wei.

— Zatem w jakim zamiarze pani tu przychodzi, pani Tchang?

W tym, aby moja córka uczęszczała do waszej szkoły, bo ja jestem jej matka, a nie głupia ciotka Wei, która ją tu przyprowadziła.

— Co do tego niema trudności — odparłem zadowolony — że dziewczynie pozwala się do szkoły chodzić, ale co będzie, gdy ciotka Wei przyjdzie do Fiordiloty, jak niby do swojej córki?

— Nie przyjdzie, a gdyby przyszła, proszę mnie zawołać, a ja jej w oczy powiem, że nie ona, ale ja jestem matką dziewczęcia. —

Dziewczyna chodziła do mojej szkoły przez cztery lata i była zawsze wzorową, pilną uczennicą, jak wszystkie inne wychowanki, nauczyła się Fiordilota odmawiać pa-



Katechumeni zebrani na nauce przygotowawczej do chrztu św.

cierz, różaniec, drogę krzyżową, prosiła nawet, by jej udzielić chrztu.

Na parę dni przed Wielkanocą, wezwałem do siebie panią Tchang i spytałem jej:

— "Czy pani zgadza się na to, by córka została chrześcijanką i przyjęła chrzest?"

— "Ojcze, proszę robić co uważacie za stosowne" — odrzękła grzecznie.

— W moim domu będzie mogła się swobodnie modlić, jak to już codzień czyni, a w piątki będę jej podawać postne potrawy. —

— Córka twoja, o pani Tchang, jest najlepszą uczennicą — odrzekłem — zadowolony z jej odpowiedzi.

— A spodziewam się, że za córką wnet przyjdzie do kościoła i matka, nieprawdaż?

Zadowolona z komplementu, pani Tchang wróciła do swego domu.

Ja zaś umieściłem Fiordilotę na liście katechumenek, mających na Wielkanoc przyjąć chrzest.

Na drugi dzień, po Mszy św. widzę, że przy drzwiach kościelnych czeka na mnie jedna z moich chrześcijanek. Zbliża się do mnie i mówi:

— "Fiordilota ma być ochrzczona na Wielkanoc, ale czy ojciec ma na to pozwolenie od jej matki Wei? —

— Znowu ta sama historja — pomyślałem. Spytałem następnie, co za matka Wei?

Do licha! Jej matka Tchang jest zadowolona i to wystarczy, nie mówić mi o tem więcej. —

— Przepraszam, ale ojciec się myli. Jej matką jest Wei, a nie T c h a n g. To zła kobieta, która dziewczynę tuczy, by ją potem sprzedać temu, który da więcej.

Nie odpowiedziawszy na to nic, poszedłem do pokoju. Wziąłem pióro do ręki i Fiordilotę wykreśliłem z liczby przeznaczonych do chrztu katechumenów, aż do czasu, póki nie wyjaśni się jej pochodzenie.

Nadeszła wielka sobota.

Ubrany w komżę i stułę przema-

wiałem w kaplicy do gromadki katechumenów dziewcząt i chłopców, przedstawiając im wielkie dobrodziejstwo łaski chrztu, mające na nich wkrótce spłynąć.

Aż oto słyszę za kaplicą głośny płacz.

Na zapytanie, kto płacze, usłyszałem odpowiedź, że Fiordiloto.

Zrozumiałem zaraz, co jest powodem płaczu, ale co robić?



Fiordiloto i Tao idą do ślubu.

Po skończonej nauce zacząłem święte obrzędy i w chwili, gdy miałem od pierwszego katechumena odbierać wyznanie wiary, przyszła Fiordiloto, rzuciła się do moich nóg i szlochając mówi:

— Nie odejdę stąd, dopóki Ojciec nie udzieli mi chrztu.

Stanąłem, nie wiedząc przez chwilę co robić. Następnie rzekłem spokojnie:

— "Usuń się dziecko! Twoje matki temu są przeciwne, by ci chrztu udzielić".

Na co Fiordiloto odpowiada:

— Moje matki mogą zostać pogankami, skoro im się tak podoba... Ja chcę zostać chrześcijanką, chcę być dziś ochrzczona. — Dobrze — odrzekłem — ale jeśli one będą ci przeszkadzać chodzić do kościoła i zmuszać cię do składania ofiar bożkom, co wtedy? — Raczejbym umarła, niżby to się stać miało! — Dziecko — odrzekłem — wielka jest twoja wiara, udzielę ci chrztu, razem z twemi koleżankami.

Gdy z czasem Fiordiloto doszła do tych lat, w których według panującego tutaj zwyczaju nie wypada dziewczynie samej z domu wychodzić, zwolniłem ją od chodzenia do szkoły. I tylko od czasu do czasu widywałem ją, wtedy mianowicie, gdy w niedzielę i święta przychodziła do mnie do spowiedzi i Komunji św.

Pewnego dnia przyszło do mnie



Wei i Tchang w sprzeczce o córkę.

kilkoro znanych mi osób z wizytą.

— Ojcze, gorąco, nieprawda? — Tak gorąco. Ojcze, już po posiłku? — Tak.

— Czy Ojciec nie miałby nic przeciw temu, żeby Fiordiloto wyszła zamąż, za pana Tao, syna bogatego kupca?

I owszem, nie mam powodu przeszkadzać, ale czy godzą się na to jej matki? I czy ten jej narzeczony jest chrześcijaninem, czy poganinem?

— Poganin, ale obiecał przyjąć chrzest, a po chrzcie wziąć ślub.

— Dobrze, — odrzekłem — ułóżcie sprawę z paniami matkami, Tchang i Wei, spytajcie dziewczynę czy na ten związek dobrowolnie przystaje, a potem dajcie mi odpowiedź.

— To wszystko jest zrobione, ale jedna zachodzi trudność i Ojciec będzie łaskaw nam dopomóc. Mianowicie, matka Fiordiloty sprzeciwia się temu małżeństwu.

— Kto? — przerwałem w podnieceniu — czy pani Tchang, czy pani Wei? —

— Ani jedna, ani druga, ale wdowa Yao, matka Fiordiloty.

W takim razie wszystkie kobiety Chin i całego świata są to matki Fiordiloty. Będziemy zmuszeni udać się po rozstrzygnięcie do sądu Salomona, która z nich jest prawdziwą.

Słuchajcie! Na punkcie matek dziewczęcia jestem zdekoncertowany. Więc albo panie: Tchang, Wei, Yao, zgodzą się na małżeństwo Fiordiloty, albo oddam całą sprawę mandarynowi, który będzie umiał w prosty sposób ją załatwić — pięścią między oczy. Czyście zrozumiały?

— Do widzenia!

Zamążpójście Fiordiloty nareszcie doszło do skutku.

Panna młoda, ubrana w pierścienie, perły, brylanty, naszyjniki, upiększona kwiatami, różami, została żoną uroczego panicza Tao, syna bogatego kupca jedwabiu.

W sam dzień ślubu, pod wieczór przychodzi do mnie gruba matrona i mówi: Ojcze, czyście Wy dali ślub Fiordilocie?

— Tak, ja, cóż nowego? — odrzekłem uderzając ręką w stół.

— Nic Ojcze, przyszłam tylko powiedzieć, że jestem matką Fiordiloty.

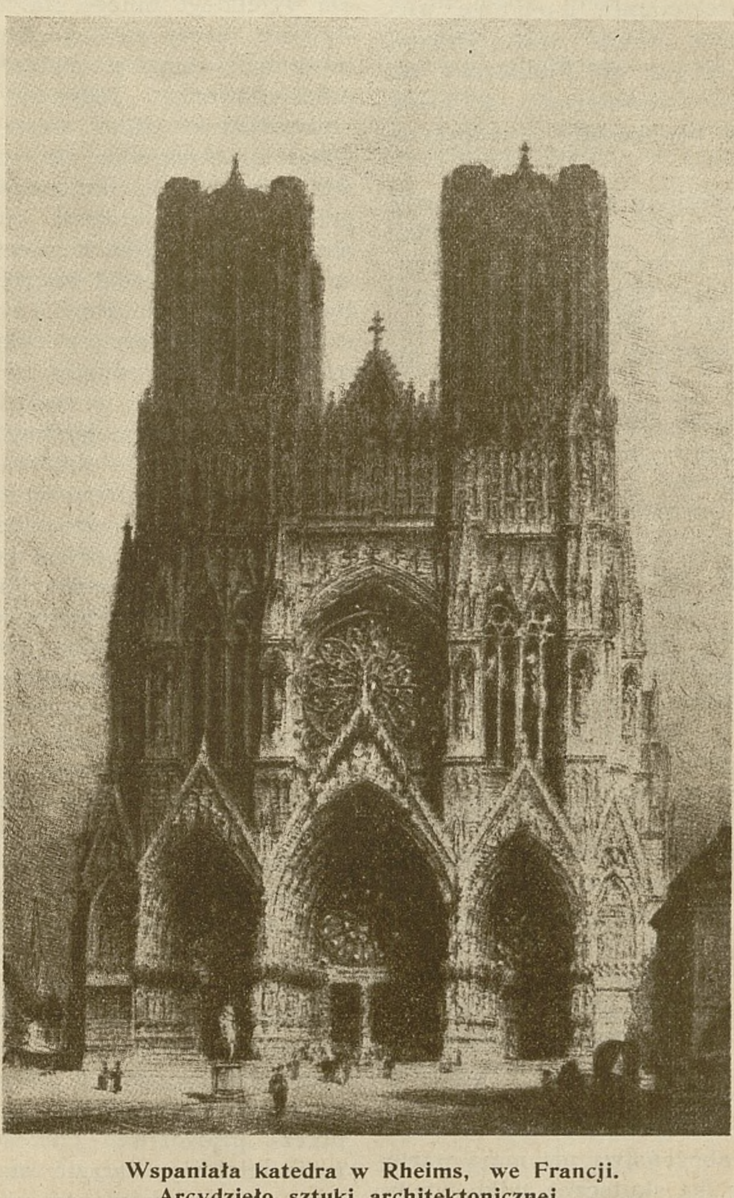
Na te słowa parsknąłem śmiechem, widząc przed sobą już czwartą matkę.

Ale ciekawi czytelnicy i czytelniczki zapytają, jakie jest końcowe opowiedzianej tu historji rozwiązanie.

Otóż takie: Fiordiloto pochodziła rzeczywiście z rodziny Yao, mającej już trzy córki od niej starsze.

Po śmierci ojca, matka, nie mając za co utrzymać czterech dziewcząt, pozbyła się ich, sprzedając Fiordilotę za 20 franków pewnemu obywatelowi, mającemu dwie żony, a skoro i ten także umarł, Fiordiloto stała się własnością, do połowy, dwóch wdów, z których każda spodziewała się zrobić dobry interes na zamążpójściu Fiordiloty. Ten dzień pożądany wreszcie przyszedł, przynosząc obydwu macochom pokaźną sumę pieniędzy. Także i jej prawdziwej matce, Yao dostała się "kapka".

Ową zaś grubą matroną, była matka pana młodego, która przyszła mi podziękować, że jej synowi dałem za żonę Fiordilotę.



Wspaniała katedra w Rheims, we Francji.
Arcydzieło sztuki architektonicznej.

O żalu

Bardzo ważnem jest, by każdy chrześcijanin d o b r z e wiedział, czem jest szczery, prawdziwy żal. — Prawdziwy żal musi być wewnętrzny, a nadewszystko powszechny i nadprzyrodzony.

Wewnętrznym żal bywa wtedy, kiedy grzesznik nie tylko ustami wymawia słowa skruchy, lecz również odczuwa wstręt do popełnionego grzechu i szczerze p r a g n i e: "obym tego już nigdy więcej nie uczynił".

Za czasów Chrystusa Pana było we zwyczaju, że przy pogrzebach wynajmowano n i e w i a s t y, które rzewnie płakały i zawodziły, a za swój płacz i krzyki były opłacane. Miało to miejsce też po śmierci c ó r k i Jaira, którą Pan Jezus wskrzesił. Jednak płacz i udana boleść tych niewiast nie miały żadnej wartości. Tak samo żal, nie płynący z serca, jeżeli grzesznik tylko z modlitewnika odczytuje pokutne p a c i e r z e, nie ma ceny w oczach Boga. M o d l i m y się w psalmie 50: "Ofiara Bogu duch strapiony; serca skruszonego i uniżonego Boże nie wzgardzisz (Ps. 50, 19). Taki żal odczuwał św. Piotr, kiedy wyszedłszy z dworu, gorzko zapłakał (Mat. 26, 75) oraz celnik, który wzdychał w świątyni: "Boże, zlituj się nademną grzesznym". Nie znaczy to bynajmniej, że modlitwy skruchy, zawarte w książce do nabożeństwa nie mają wartości, lecz, są skuteczne tylko wtedy, kiedy odmawiamy je z należytem skupieniem i uwagą.

Żal powinien być nadewszystko *doskonały*. Będzie takim wtedy, jeżeli będziemy uważali grzech za największe zło i będziemy odczuwali dla niego większy wstręt niż dla wszelkiego innego zła.

Sporo rzeczy na świecie nazywamy złem: chorobę, nędzę, hańbę, prześladowania. Jedynem jednak rzeczywistem złem jest grzech. Ostatecznie wszelkie zło może nawet wyjść na dobre człowiekowi, grzech jednak zawsze powoduje przekleństwo. Grzech pierworodny sprowadził na świat śmierć, choroby, skłonność do złego, a ile nieszczęść i przykrości sprawia grzech osobisty, o tem mogły by opowiedzieć przeżycia i wrażenia prawie każdego człowieka. Weźmy naprzykład św. Piotra. — Zapiera się Pana, ponieważ się obawia, że zostanie razem z Nim uwięziony, a to uwięzienie uważa za straszniejsze niż popełnienie grzechu. Niebawem jednak uświadamia sobie, że grzech jest dla niego daleko większem nieszczęściem niż pozbawienie wolności, a nawet śmierć, więc wpada w rozpacz i głosi, że raczej woli umrzeć niż ponownym grzechem obrazić dobrego Zbawiciela. — A obok niego widzimy, że Chrystus woli dać się uwięzić i biczować, niż zaprzestać swych nauk, wygłaszanych na wykonanie rozkazu Bożego i chętnie idzie na śmierć męczeńską przez posłuszeństwo.

Jakiem, naodwrót, smutnem zjawiskiem jest człowiek, który przed spowiedzią wyznaje: żałuję wszystkich swych grzechów, ale gdybym przez prawdziwe chrześcijańskie życie miał się narazić na szkodę lub na przykrości, to mi już Pan Bóg wybaczy, jeżeli, dla uniknięcia tego, zgrzeszę ponownie. — Czyż to jest doskonały żal? Czy taki człowiek uważa grzech za największe zło? Czy doprawdy brzydzi się grzechem? Czy powiedział by praw-

dę, modląc się: raczej wolę umrzeć, niż grzeszyć ponownie? —

Żal musi być *powszechny*. Powszechnym będzie, jeżeli obejmie wszystkie popełnione ciężkie grzechy. Wyobraźmy sobie człowieka, mającego na sumieniu dużo ciężkich grzechów: nie szanował świąt, żywił nienawiść do bliźnich, dopuścił się kradzieży, cudzołóstwa. — Pragnie pozbyć się ich i żałuje swych czynów, jeden jedyny jednak grzech uważa za słuszny: oto że zemścił się na nieprzyjacielu, że dzięki niesumienności znacznie powiększył swój majątek i t. p. Sami chyba przyznacie, że taki żal nie ma wartości i nie może wyjednać odpuszczenia grzechów. Święty Sebastjan, męczennik, przyrzekł uzdrowić pewnego wysokiego urzędnika, o ile ten szczerze odmówi chrześcijańskie pacierze. Urzędnik począł się modlić, jednak w zanadrzu ukrył jednego z pogańskich bożków. Zdrowie nie powróciło. Wtedy św. Sebastjan rzekł do chorego: zniszcz twego bożka i odmów z przekonaniem pacierze. A gdy urzędnik tak uczynił, został uzdrowiony. Tak samo nie może grzesznik być uzdrowionym od grzechów, skoro choć jednego z nich nie żałuje. Stając do św. spowiedzi żałujemy, głównie, ciężkich grzechów. Kto jednak nie popełnił ciężkich grzechów, nader dobrze uczyni, wzbudzając w sobie żal za grzechy powszednie, oraz gdy przypomni sobie popełniony dawniej cięższy grzech, chociażby już wyznany na spowiedzi.

Żal powinien być koniecznie *nadprzyrodzonym*. Będzie nadprzyrodzonym, jeżeli grzesznik żałuje swego grzechu z pobudek nadprzyrodzonych, czyli religijnych. Bóg, dusza nasza, niebo, piekło — oto pobudki dla których powinniśmy żałować popełnienia grzechu. Odczuwamy żal nadprzyrodzony wtedy, kiedy żałujemy, że przez grzech utraciliśmy niebo a zasłużyliśmy na piekło, żeśmy obrazili Pana Boga, naszego najdobrotliwszego Ojca, żeśmy przez nasze grzechy ponownie ukrzyżowali Pana Jezusa.

Gdyby kto jednak żałował grzechu z tego powodu, że przez ten grzech poniósł straty majątkowe, utracił zdrowie, popełnił hańbiący czyn, który go doprowadził do więzienia — taki żal w oczach Boga nie ma żadnej wartości, jest tylko spaczeniem żalu.

Odpuszczenie grzechu jest wielkim nadprzyrodzonym darem, a przeto nie może być uzyskane inaczej jak przez nadprzyrodzony żal. Przykład takiego żalu daje nam święta Marja Magdalena.

Nie żałowała grzechu z powodu tego, że ją doprowadził do hańby, lecz jedynie dla tego, że tem obraziła dobrego Boga, że utraciła przepiękne niebo, a zasłużyła na groźne piekło.

Nasze zbawienie jest zależne od szczerości żalu, a przeto powinniśmy wzbudzać go w sobie i odczuwać tak, jak tego sam Bóg wymaga. Powie może kto, że taki żal, o jakim tu mowa, jest uciążliwy. Ano tak, gdyż jest wielkim darem Bożym. Ale prośmy o ten dar, wytężajmy się, abyśmy potrafili wzbudzić w sobie należyty żal przed św. spowiedzią, a miłosierny Bóg dopomoże nam w tem, jak za życia tak i w godzinę naszej śmierci.

Kaplica św. Stanisława przy Bazylice św. Antoniego w Padwie

W szeregu pierwszorzędnych świętości Kościoła katolickiego w świecie znajduje się bazylika św. Antoniego w Padwie. Tutaj bowiem spoczywa ciało wielkiego Cudotwórcy, a sławny grób jego jest celem pielgrzymek wszystkich narodów świata. Przybywają ludzie od wschodu, południa, zachodu i północy. Gromadzą się u św. Antoniego wszystkie rasy i familje ludzkości. Można tu oglądać białe twarze, czarne, żółte i czerwone. Wszyscy wspólnie lub pojedyńczo wyciągają ręce do relikwij Świętego i gorącem sercem błagają o różne łaski i błogosławieństwo dla życia codziennego.

W bazylice są rozmaite kaplice, między któremi znajduje się kilka oddanych niektórym narodom. Piąta kaplica z rzędu należy do narodu polskiego pod nazwą "kaplicy polskiej św. Stanisława B. i M."

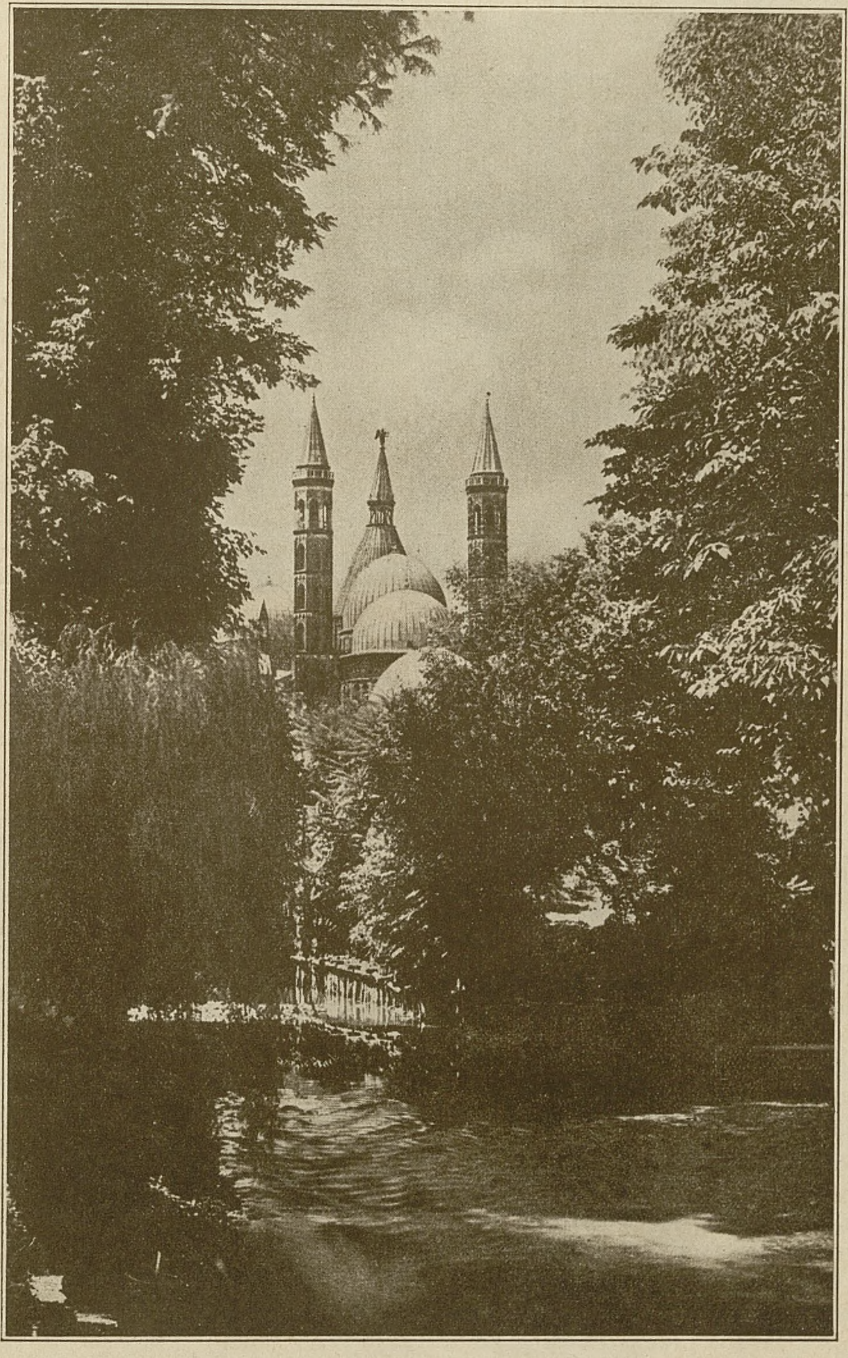
Powstała ona w roku 1900, za gorliwem staraniem O. Jana Warchała, franciszkanina, polskiego penitencjarjusza. Bazylika wraz z klasztorem jest własnością zakonu OO. Franciszkanów (konwentualnych), a prowincja polska posyła tam zawsze jednego kapłana, aby był opiekunem i stróżem polskiej kaplicy i penitencjarjuszem dla zwiedzających to miejsce Polaków.

Otóż O. Warchał na ufundowanie tej kaplicy polskiej zbierał ofiary od całego narodu polskiego i gorliwą swoją pracą dokonał wspaniałego dzieła, które stało się poważnym polskim pomnikiem narodowym na obczyźnie.

Kaplica posiada prześliczny marmurowy ołtarz; ściany ozdobione są artystycznie wykonanemi freskami, pendzla polaka Popiela, przedstawiającemi po jednej stronie wskrzeszenie Piotrowiny przez św. Stanisława, a z drugiej strony ciało Świętego po śmierci, strzeżone przez orły, które zniosły pojedyńcze części po polach porozrzucane. Są również postacie Patronów polskich na wszystkich ścianach, a u góry Królowa Polski świeci w Ostrej Bramie i w Częstochowie. Kaplica z dołu zamknięta jest piękną bramą, wykonaną z kutego żelaza, a ozdobioną godłem Polski, Białym Orłem. Wewnątrz umieszczony jest bronzowy biust króla Jana Sobieskiego i Erazma z Kretkowa, dyplomaty polskiego, który umarł w roku 1558.

O. Warchał postarał się także o wieczystą fundację, to jest o 6 Mszy św. w intencji Polski rocznie i nadto w srebrnej lampie wiszącej w pośrodku kaplicy, miała się palić codziennie oliwa.

Mało jest Polakom wiadome, że w Padwie istnieje polska kaplica, jako narodowy pomnik wiary i pobożności ludu polskiego. Dlatego wielu Polaków przybywających do Włoch i wstępując do Padwy, ze zdziwieniem dowiaduje się o tem dopiero tutaj. Z różnych względów istnienie kaplicy polskiej w Padwie ma znaczenie większej doniosłości. Pielgrzymi różnych narodowości, zwiedzający bazylikę, znajdując polską kaplicę, dowiadują się o Polsce, o jej narodzie, o jej duchu wiary, wspominają jej przeszłą historję i podnoszą jej stanowisko obecne.



Widok Bazyliki św. Antoniego w Padwie.



"Aj waj, co to być, bo to wielkie i trzepie się!"

Mądry Wojtek

Rychło o wschodzie słońca powracał smutny lis do swojej dziury. Przez całą noc biegał, a nic nie mógł ułowić, to też lisisko było takie głodne, że aż mu żołądek piszczał. Przechodząc ów lis obok wody, zobaczył potężnego szczupaka na miałkiej w o d z i e. Myśli sobie lis: teraz albo nigdy — dobra i ryba, a więc rzuca się na szczupaka, aby go z wody wyciągnąć i pożreć. Przeczuł szczupak, co mu grozi, dla tego zaczął walić potężnie ogonem i rozdziawił pysk, silnemi zębami uzbrojony. Lis szybko uchwycił za paszczękę i ciągnie do lądu, ale wnet poznał, że się przerachował, gdyż s z c z u p a k ścisnął silnie szczęki i nuże ciągnąć na głębinę, tak że lis nie mógł się wyrwać z czułych objęć swego przeciwnika, a za chwilę był już po brzuch we wodzie; dobywszy jednakże sił ostatnich, dostał się na mieliznę, ale na brzeg dojść nie mógł, ponieważ szczupak ciągnął, co miał siły. Zaczęła się zażarta walka o śmierć lub ż y c i e. Nieraz już lis miał szczupaka prawie na brzegu, ale czasem już był nieomal po szyję we wodzie. Kiedy tak w najlepsze dwa te zwierzęta bój toczą, nadchodzi Wojtek, pański fornal. Był to chłop wesoły, pracowity, a nadewszystko bardzo dowcipny. Umiał on sławne płatać figle, o których nietylko cała wieś, ale nawet cała okolica mówiła.

Idzie tedy Wojtek, a że był człek wesoły, przeto sobie śpiewał krakowiaka. W tem nagle zoczy lisa

i szczupaka wojujących. Wskoczył szybko we wodę i wrzucił lisa z szczupakiem do miecha. Zwierzęta te tak się mocno zębami ścięły, że jedno drugiego nie puściło. Idzie Wojtek z miechem i wyśpiewuje sobie, aż tu spotyka go arendarz Mosiek, który go tak powitał:

— Aj, dzień dobry, panie Wojtek, a wy co tam będziecie nieść w tego miecha, a może to mali wol od tego waszego bestra krowa — ny ja będzie kupić i dobrze zapłacić.

Wojtek: Mały wół, mały wół; — czemu nie mówicie cielę. Aleć to zupełnie co innego, jest to coś bardzo ciekawego a delikatnego, właśnie idę z tem do wielmożnego pana.

Mosiek: No to mi pokażcie, wstąpcie jeno na chwilę do karczmy i wypijcie jednego, a my będziem robić fain geszeft.

Wojtek idzie do karczmy i kładzie miech na ławę — arendarz chce poruszyć miech, a wtem lis i szczupak zaczną się okropnie szamotać, że aż Mosiek przestraszony ucieka, mówiąc: "Aj waj, co to być, bo to wielkie i trzepie się — ny Wojtek pokażcie, a tu wypijcie kieliszek dobrego miodu, co to żołądek grzeje". Wojtek wypił, gdyż wódki nie pijał, a potem pokazał lisa i szczupaka. Żyd z podziwienia wytrzeszczył oczy, a po małej chwili rzekł: "Ny Wojtek, co wy chcecie z tego bydlęty robić"?

Wojtek: A co mam robić? Zaniosę do wielmożnego pana dziedzica, to się ucieszy a mnie dobrze wynagrodzi.

Mosiek: No to my będziem iść razem i powiemy, żeśmy to bydło na spółkę ułapali, a potem ty weźmiesz połowę i ja połowę tego, co jaśnie wielmożny dziedzic darować, a jeszcze przydam dla waszej Jagny piękną chustkę.



Żyd krzyczał w niebogłosy.

Wojtek: Pleciesz, Mośku, obejdę się ja tam bez waszej łaski — czy ja to sam nie trafię do wielmożnego pana.

Mosiek: Aj waj, Wojtek, jaki ty głupi. Jak ja pójdę, to jaśnie wielmożny pan dziedzic będzie dać więcej, a jak wy nie chcecie, to ja będę powiedziować, żeś ty ukradł te bydlęta, żeś ty tak umyślnie te pyski powtykał, aj waj, to będzie gewałt i wy Wojtek dostać baty.

Wojtek: Baty, baty, — ano kiedy mają być baty, niech i będą. No kiedyż mnie chcecie za złodzieja podać, toć już pójdę z wami, panie arendarzu, do dworu, ale pod tym warunkiem, że i drugą połowę z tego, co dostaniem, będę wam mógł darować.

Mosiek: Wojtek, jaki wy dobry chłop, aj waj mir! Ale nie bójcie się, ja i drugą połowę wziąść, może to i tak lepiej będzie.

Wojtek (uśmiechając się filuternie): A oczywiście, że lepiej, no to pójdźmy.

Pan Krzewiński, dziedzic owej wioski, bardzo się ucieszył, kiedy mu Wojtek lisa i szczupaka przedstawił. "A to osobliwość, panie dobrodzieju", mówił. "Wojtek, mów co chcesz za te zwierzęta"?

Mosiek: Z psieprosieniem jegomości to my dwaj na spółkę ułapić, to też się będziemy dzielić.

Wojtek: Tak jest, jaśnie panie, ponieważ ten Żyd należał do połowu, to też niech połowę dostanie z mojej nagrody. Ale mam prośbę do jaśnie wielmożnego pana.

Krzewiński: No m ó w, przecież wiesz, że chętnie uczynię wszystko, co w mojej mocy.

Wojtek: Otóż chciałbym prosić, aby mi było wolno i tę drugą połowę nagrody arendarzowi darować.

Mosiek: Ny niech się jegomość zgodzi, a ja Wojtkowi to wynagrodzę.

Krzewiński: Nic z tego nie rozumiem, bo jeszcze nie wiem, jaka ma być nagroda, widzę tylko, że ten szelma Żyd chce cię orznąć, mój Wojtku.

Wojtek: No to się pokaże, a więc mogę liczyć na pańskie słowo, że jak będę chciał, i drugą połowę mogę darować.

Krzewiński: Mniejsza o to, masz moje słowo, że uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy.

Wojtek: Już ta rzecz b ę d z i e w pańskiej możności, bo ja za całą nagrodę proszę tylko o 50 batów.

Krzewiński: Mój Wojtku, co ty robisz? P r z e c i e ż nie będziesz chciał batów jako nagrodę?

Wojtek: Mam pańskie s ł o w o, a więc proszę o baty.

Mosiek: Aj waj — niech jaśnie wielmożny pan temu nie wierzy, bo to wszystko k ł a m s t w o — ja wcale do s p ó ł k i nie należeć, ja o niczem nie wiedzieć, ten Wojtek to złodziej, on tego lisa u k r a ś ć i tego szczupaka ukraść i pyski im powkładać, aby mnie biednego Żydka w kłopot wprowadzić. To ja już sobie pójdę.

Krzewiński: Oho, to tu jakieś szachrajstwo. Żydzie, zostaniesz tu. A więc ty, Wojtku, naprawdę chcesz baty.

Wojtek: A tak, dopraszam się łaski jaśnie wielmożnego pana.

Krzewiński: Ha! niech i tak będzie. Zawołać tu włodarza i Antka, niech też przyniosą ławę i bat i niech sypią mu 50 odlewanych, kiedyć go tak skóra świerzbi.

Wojtek: Podług ugody ma dostać p o ł o w ę nagrody Mosiek, a więc proszę uniżenie, aby mu najprzód 25 batów sypnąć.

Krzewiński: A toś ty filut, mój

Wojciechu. Ha! trudna rada, sam ugodę słyszałem, słowo dane, bierzcie Żyda.

Włodarz z parobkiem pochwycili Mośka, położyli na ławę i sypnęli mu 25 uczciwych batów, że aż Żyd krzyczał w niebogłosy.

Krzewiński: No Wojtku, a jakżeż teraz będzie z drugą połową batów.

Wojtek: Proszę jaśnie wielmożnego pana, ja nie taki, ja i tę drugą połowę Mośkowi daruję.

Krzewiński: Może by to było za wiele — ale niech Żyd szachraj pokutuje. Mosiek albo dostaniesz drugie 25 batów, albo się wykup Wojtkowi. Ot wiesz co, dasz 50 złotych Wojtkowi, a on może cię zwolni od przyjęcia tej nagrody.

Żyd w płacz i w targi — tak że odtargował połowę, ale 25 złotych musiał Wojtkowi zaraz zapłacić, a pan dołożył drugie 25 złotych, tak że Wojtek od razu przyszedł w posiadanie 50 złotych. Nie koniec na tem — chłopi tak się zaczęli z Mośka wyśmiewać, tak mu dokuczali, że porzucił karczmę, którą po nim objął Wojtek. Lepiej było ludziom we wsi, gdyż pijatyka zniknęła. Wojtek usilną pracą i oszczędnością kupił sobie później ładne gospodarstwo. Opowiadał on nieraz to zdarzenie, a umiał tak nadrabiać miną, że słuchacze kulali się od śmiechu. W końcu zawsze dodawał: "Widzicie, to było rano, kiedym zobaczył tego lisa i szczupaka, a kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje".

Wieczysta lampa

Gdy po drodze wstępujemy do kościoła, pierwsze co pociąga nasz wzrok jest owa lampa wieczysta, rozpraszająca swem migotliwem światełkiem mroki świątyni i rzucająca niepewne blaski na główny ołtarz i presbiterjum.

Co nam mówi ta lampa świątyni?

Przypomina nam ona historję swego powstania i zastosowania po przez liczne wieki: światełko nad żłóbkiem Dzieciątka Jezus, które przyświecało w stajence Betleemskiej Najświętszej Pannie Matce, by mogła napawać swój wzrok widokiem Jedynaka; pochodnie palące się podczas owego pamiętnego Wieczorniku, na którym Bóg dokonał ofiary Przeistoczenia ciała i krwi; wreszcie światło, ustanowione przez Kościół ku uświetnieniu służby Bożej.

W dziejach Apostolskich (20, 6—8) czytamy, że "wiele lamp" paliło się na wieczorniku, podczas którego św. Paweł krzepił swym słowem nieliczną garstkę wiernych z Troady. Skromna, gliniana lampka, która przyświecała pierwszym chrześcijanom w mrocznych katakumbach, przechowała się do naszych dni w tych podziemiach, które zastępowały kościół. Przypomina nam ona owe czasy, gdy nie szczędzono oleju dla rzęsistego oświetlania przybytku Bożego ku chwale Najwyższego, przy śpiewie: "Chrystus zwyciężył, Chrystus panuje, Chrystus króluje". Czy to w ubogim wiejskim kościółku, czy we

wspaniałej katedrze stołecznej — wszędzie ujrzymy jarzące się światełko wieczystej lampy.

Ta skromna lampa przypomina nam, że Pan Bóg jest cierpliwy, gdyż chrześcijanie liczą na to, że ta lampa zastąpi ich nieobecność. Jej niegasnący płomyczek zaznacza, że przez większą część dnia i przez całą noc tylko ona jedna jest tętnem życia w kościele wobec Pana, który, wierny swej obietnicy, pozostanie z nami aż do końca wieków, pomimo zawodu, jaki doznaje Jego serce, pragnące, byśmy nawzajem odczuwali słodycz stałego z Nim obcowania.

Niestety! Czy nie przytrafia się czasem, że ktoś zbyt oszczędny powie sobie w duszy: "Po co ten wydatek"?

Nie będzie on w tem pierwszym. Na sześć dni przed Wielkanocą, podczas uczty pożegnalnej Chrystusa w Betanji u Szymona Trędowatego, gdy Marja Magdalena obficie namaściła głowę i nogi Jego drogocennym wonnym olejkiem, Judasz wypowiedział następującą uwagę:

"Czemu tego olejku nie sprzedano za trzysta groszy i nie dano ubogim"?

I św. Jan, opisując to zdarzenie, natychmiast dodaje: "A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, lecz, iż był złodziejem i mieszek mając, co wkładano nosił" (Jan 12, 3—6).

Tego przypomnienia wystarczy dla należytej oceny takich skąpców.

Lecz inni, pełni wiary i miłości, mówią tak: "Panie, Ty wiesz, że mimo najszczerszych chęci, nie mogę zbyt długo przebywać przed Tabernakulum, gdyż obowiązki stanu wzywają mnie gdzieindziej. Niech więc przynajmniej to światełko lampy wieczystej upewni Cię, że serce moje jest zawsze przy Tobie, aż do owej chwili, kiedy uda mi się przyjść dla wysłuchania najbliższej Mszy świętej i przystąpienia do Stołu Twego".

Niech więc za każdem przestąpieniem progów kościelnych widok tej lampki wieczystej, gorejącej ku uczczeniu obecności Pana, pobudza nas do odmówienia pięknej modlitwy Świętego Ojca Franciszka:

"O Najświętszy Jezusie Chrystusie, uwielbiamy Cię tutaj i we wszystkich świątyniach całego świata i błogosławimy Cię, gdyż odkupiłeś świat przez Twój święty Krzyż".

Znamy Zgromadzenia Tercjarskie, które zobowiązały się utrzymywać własnym kosztem wieczystą lampę w swym parafjalnym kościele. Jest to nader chwalebne.

Z opisu życia Świętego Ojca Franciszka wiemy, że w pierwszych chwilach swego nawrócenia przystąpił do odbudowy kościółka św. Damiana, żebrząc jednocześnie na olej dla zasilania lampy wieczystej przed Najświętszym Sakramentem w tym kościółku. (Tom. Cel. 1, 21).



"Nigdy nie oddam czci bogom pogańskim".

W imię Boże

Opowiadanie z czasów prześladowania chrześcijan w Rzymie.

Kajus, młody gladjator, zdziwił się niezmiernie, gdy w przeddzień wielkich igrzysk, które na cześć Dioklecjana dać miano w Rzymie, zjawił się w podziemiach cyrkowych prefekt stolicy i oznajmił, że chce się z nim widzieć. Zwierzchnik nad setką gladjatorów, wyćwiczonych do walki orężnej, skłonił się i przed oblicze dostojnika przyprowadził młodzieńca o miłej powierzchowności, zgrabnego w ruchach, jakby z bronzu odlanego.

— Tyś jest Kajus, gladjator? — zapytał prefekt.

— Jam jest — odrzekł tenże.

— Pójdziesz ze mną.

Młodzieniec skłonił się i po chwili wraz z dostojnikiem szli przez ulice miasta.

— Dziwi cię zapewne, dlaczego wziąłem cię z sobą, wiedz przeto, iż pragnę, abyś mi służył dzisiejszej nocy twą dzielną prawicą.

— Rozkazuj, panie! — odrzekł młodzieniec.

— Czeka cię nagroda, gdy zachowasz tajemnicę dzisiejszej wycieczki naszej i gdy ręka ci nie zadrży, jeśli każę ci uderzyć wroga. Słyszałem, żeś ty najdzielniejszym szermierzem na miecze. Usługi oddać mi możesz...

Szli ulicą, wiodącą na Kapitol, gdzie w pobliżu wznosiła się świątynia pogańska, w której sam arcykapłan Jowiszowi i Izydzie ofiary składał. Prefekt szedł przodem, a za nim, podobny do pięknego posągu postępował młody gladjator. Na dorodnem jego obliczu widniało zaciekawienie. Wkrótce weszli do wspaniałego wnętrza świątyni pogańskiej, błyszczącej od złota i drogich kamieni.

Musimy się zobaczyć z arcykapłanem, poczekajmy więc za tym filarem.

Przystanęli; wieczór schodził już z góry, promienne światło dnia gasło; za chwilę mroki zapanują nad Rzymem.

Wtem w głębi świątyni ukazał się starzec siwowłosy, o surowem spojrzeniu, o brwiach nastrzępionych, czole zachmurzonem.

— Na Jowisza! córka twoja, dostojny panie, została oczarowana...

Prefekt westchnął.

— Jakto — zapytał z niepokojem w głosie — więc odmawia złożenia ofiary na cześć Izydy?

— Zgodziła się, ulegając moim namowom i pogróżkom, gdyż aż do tego środka musiałem się uciec.

— Więc się zgodziła — powtórzył uradowany prefekt.

— Oto ona... usuńcie się w głąb... idzie złożyć ofiarę bogini.

W istocie z za filarów wyszła dziewica wielkiej urody i niosąc wieniec kwiatów oraz różne dary, zbliżała się do posągu, wyobrażającego boginię pogańską.

Za tą pełną wdzięku i słodyczy w spojrzeniu dziewicą postępowały w pewnem oddaleniu dwie niewolnice, trzymając wachlarze swej pani.

Arcykapłan postąpił kilka kroków naprzód i ukazując się córce prefekta, rzekł:

— Śmiało, Klaudjo, złóż ofiarę Izydzie. Jeśli nie uczynisz tego, bogini mścić się będzie na tobie i twoich najbliższych... straszna czeka was przyszłość...

Teraz dopiero można było widzieć wielką walkę wewnętrzną, jaka odmalowała się w oczach i w całej postawie młodej rzymianki.

Stanęła przed posągiem pogańskiego bóstwa i cała drżąca, szeptała coś z cicha.

— Wymów głośno słowa czci dla bogini... — nalegał arcykapłan.

Dziewica milczała.

— Rozkazuję ci, mów głośno! — nalegał arcykapłan.

Wtedy dały się słyszeć słowa wypowiedziane z mocą:

— Nigdy nie oddam czci bogom innym oprócz Boga Wiekuistego, Pana Zastępów Anielskich i Ojca wszystkich ludzi... Wasze bóstwo, na którego cześć codziennie wyprawiacie straszne igrzyska, podczas których płyną łzy i krew ludzka, te bóstwa wasze nie warte czci mojej...

Umilkła i skłoniwszy głowę, odwróciła się do swych służebnic; poczem szybkim krokiem wraz z niemi opuściła świątynię.

— Słyszałeś! — zawołał arcykapłan — słyszałeś, dostojny panie, tak dłużej trwać nie może... Córka twa uledz musi, w przeciwnym razie zginie... Radź więc, póki czas...

Prefekt pochylił zasępione czoło.

— Cierpliwości — wyrzekł — właśnie przyszedłem ci oznajmić, że gdy się dzisiejsza próba z Klaudją nie uda, ja mam środek zniszczenia w zarodku całego gniazda chrześcijan.

Arcykapłan rozpogodził się nagle.

— Mów, jakiż to środek?

— Doniesiono mi, gdzie się zbierają na swe praktyki i modlitwy... Dziś tam udam się w przebraniu, otoczony zaufnymi ludźmi i schwytam tych, którzy rzucili obrzydliwe czary na Klaudję moją... Bez podziemia orszak zbrojnych pretorjanów, z prefektem na czele. Podziemia tajemne leżały za miastem; wejście do nich, wśród skał poblizkich, wskazał zdrajca Neofas, Grek, który udawał chrześcijanina.



Chrześcijanie na modlitwie w katakumbach.

wątpienia uczynił to Rufus, niewolnik ze Wschodu, starzec sześćdziesięcioletni, jego to nauki zmieniły serce mojej córki.

— Czyń, coś postanowił! — rzekł arcykapłan z powagą i zwolna oddalił się w głąb świątyni.

Wśród cieniów nocy wszedł do

Prefekt rozkazał, aby postępowano zwolna i ostrożnie.

— Kajus, nie odstępuj mnie! Pamiętaj, com rzekł: uderzysz tego, kogo wskażę, lecz lepiej byłoby wziąć go żywcem.

Młody gladjator brzęknął mieczem.

— Możesz zaufać mojej sile, dostojny panie — odrzekł.

Szli długo, mając na czele Greka Neofasa, który znał wszystkie zakątki podziemia.

— Kajusie — rzekł znowu prefekt — czyś tylko pewny, że nie ulękniesz się czarów chrześcijan?...

— Jako że po tej nocy dzień zaświta, dostojny panie!

Szli wciąż wśród ciemności, nakoniec w oddali zabłysły światła jakieś, migotliwe i drżące.

— Tam są chrześcijanie — rzekł Grek, zdrajca.

Śpiew dał się słyszeć uroczysty, przez głosy dziecięce, kobiece i męskie nucony. Przed wkradającym się orszakiem odsłonił się obraz przedziwnej piękności.

Ujrzeli wzniesienie, w głębi pieczary, a na niem krzyż błyszczący, z wyobrażeniem Ukrzyżowanego. U stóp krzyża stał kapłan w bieli, przez wiek pochylony i z rękoma złożonemi na piersiach nucił pieśń pobożną. Dokoła niego, jak różnobarwnego kwiecia korony, pochylały się głowy wiernych, zasłuchanych w własne głosy błagalne i dźwięk srebrzysty mszalnych dzwonków.

Płynęła pieśń o nieśmiertelności duszy z głębin serc skruszonych, pieśń miłości i przebaczenia, którą Aniołowie Przedwiecznego chwytali i nieśli do tronu Niebios, aby cieszyła i radowała Pana nad pany.

Dzwonki dźwięczały, niby radosna przepowiednia lepszej przyszłości, chóry wiernych wznosiły się coraz wyżej i wyżej, serca rozmodlonej gromadki, szukającej pod ziemią bezpieczeństwa, napełniało błogie uczucie zbliżenia się do Stwórcy, którego Syn ukrzyżowany jaśniał przed nimi w koronie męczeńskiej.

Jakieś dziewczę, wzniósłszy w górę oczęta, błagało Chrystusa Pana:

— Niech i mnie spotka śmierć okrutna, jak drogą matkę moją... I ja chcę zostać umęczoną za wiarę świętą.

Jakiś starzec, z pochyloną skronią, bił się w piersi, mówiąc:

— Daj mi światłość wiekuistą, Boże!

Kilka niewiast wraz z dziećmi, skupionych jedna przy drugiej, nuciły pieśń modlitwy strzelistej.

Starzec-kapłan ukląkł u stóp krzyża i wzniósł ramiona w górę. Modlił się, zapomniawszy o ziemi. Duszą uleciał między wybranych.

Wtem okrzyk bólu rozległ się w pobliżu. To ręka zbrojnego żołdaka zbyt szorstko chwyciła za ramię rozmodlonego dziewczęcia.

Popłoch zapanował w podziemiu. Pogasły światła, jakby je Anieli Pańscy pogasili.

Niby stado spłoszonych gołębi, gdy jastrząb na nie spadnie, tak rozpierzchła się gromadka chrześcijan.

— Do mnie, pretorjanie! — wołał prefekt — pieniąc się z gniewu. Lecz żołnierze jego, zwykle sprawni, teraz poczynali sobie karygodnie. Kilka nawet uklękło w zagłębieniu pieczary i podniósłszy miecz, którego głownia krzyż naśladowała, modlili się, jak chrześcijanie prawowierni do swego godła wiary.

— Do mnie, żołnierze! — wołał prefekt i wraz z młodym gladjatorem oraz kilku z otoczenia chwytał bezbronne ofiary. Młody gladjator wydał okrzyk tryumfu. Biały, jak gołąb starzec, wpadł w jego ręce.

— Mam przywódcę... mam czarownika!... krzyczał, szarpiąc

i ciągnąc bezbronnego starca przed prefekta.

Połów udał się, Grek-zdrajca zwyciężył.

Wielu chrześcijan wpadło w ręce prefekta. Zachowywali się oni z godnością, łagodnością i pokorą wielką.

— Jesteśmy sługi Chrystusa! — brzmiała ich odpowiedź. — Czyńcie z nami co chcecie, nie wyrzekniemy się krzyża...

— Nagrodzę cię złotem i uczynię wolnym! — rzekł prefekt do Kajusa — albowiem przez schwytanie kapłana chrześcijan wyświadczyłeś wielką przysługę cezarowi.

* * *

W cyrku lud szalał, jak spienione morze, roznamiętniony krwawemi widowiskami, które Maksymian na cześć Dioklecjana urządził, nie skąpiąc złota.

Oczekiwano z niecierpliwością wielkich walk gladjatorów, które się miały niebawem rozpocząć. Właśnie sprzątano z areny zabitych w ostatniem igrzysku chrześcijan, gdy sam Dioklecjan ukazał się w loży i dał znak do rozpoczęcia zapasów cyrkowych.

Na arenę wystąpiło kilkudziesięciu silnych, tryskających zdrowiem młodzieńców, uzbrojonych jak do boju. Okrzyk zachwytu rozległ się dokoła, gdy się dzielili na dwa szeregi, ażeby następnie uderzyć na siebie.

U wejścia do podziemi cyrkowych stał prefekt Rzymu. Chmura gniewu malowała się na jego czole. Przed nim pochylony starzec jakiś powtarzał z cicha:

— W Imię Boga!

— Pamiętaj, że zginiesz za chwilę okropną śmiercią, w szponach lwa, jeśli nie wyznasz, coście uczynili z córką moją Klaudją. Ostatni raz zapytuję cię, powiedz, czem ją urzekliście, że do was się przyłączyła...

— Nic ci, panie, powiedzieć nie mogę nad to, co powiedziałem. Klaudja jest od dawna chrześcijanką.

— Jakim sposobem ty, z niewolnika, stałeś się kapłanem chrześcijan, Rufusie?...

— Bóg tak chciał — odparł starzec z godnością.

W tej chwili przesunął się obok nich młody gladjator, kształtny, niby z bronzu odlany.

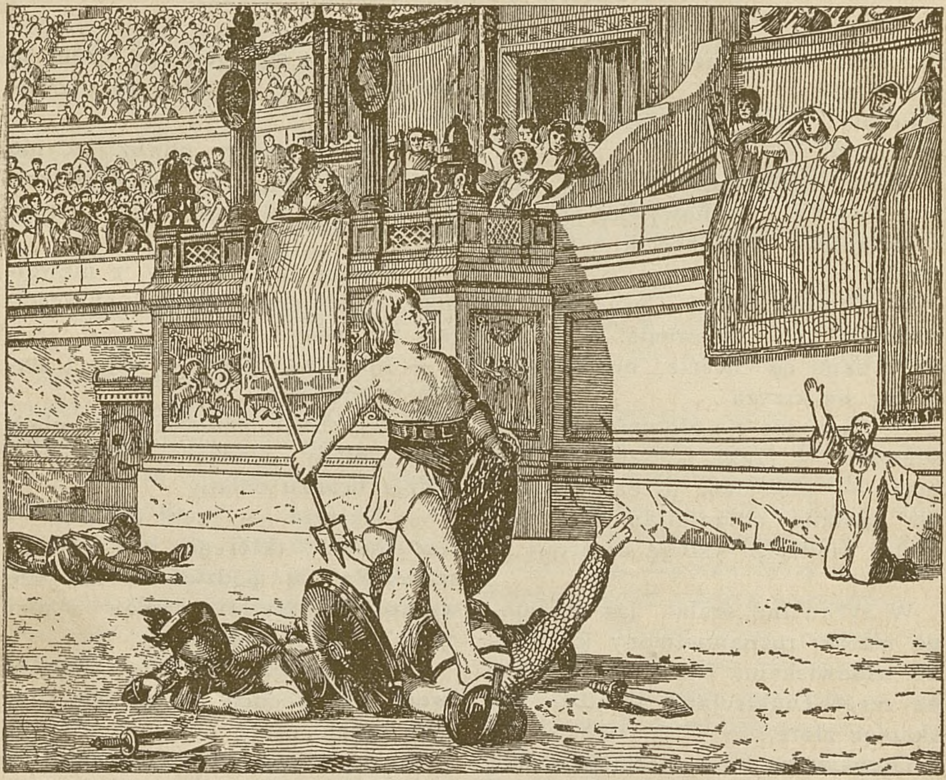
— Kajusie — rzekł prefekt — ten starzec, którego wówczas schwyciłeś w podziemiu, nic nie wyjawił... Nawet czarów z mej córki zdjąć nie chce...

— Niech więc idzie na strawę lwom, jeśli zechcą się jąć jego starych kości...

Rzekłszy to, młody gladjator z pogardą spojrzał w oblicze starca i szybko wbiegł na arenę.

Tam już kończyła się pierwsza część widowiska. Na piasku leżało kilka ciał poległych w igrzyskach gladjatorów; obecnie miały się odbyć zapasy pojedyńcze. Najpierw miał walczyć z siłaczem słowiańskim młody Kajus, a później jeden z jego towarzyszy z panterą.

Właśnie cyrk zadrżał od oklasków i okrzyków, bo młody Kajus z nieporównaną zręcznością natarł na olbrzymiego Słowianina. Miecz młodego rzymianina ciskał błyskawice, wzrok skrzył się zapałem, a całe oblicze tchnęło pewnością zwycięstwa. Zapaśnik jego, niby niespodzianie ubezwładniony tą nadzwyczajną zręcznością Kajusa, cofał się, z trudem odpierając jego ciosy. Oczy tego gladjatora przymknione były, jakby je zgasiło płomienne spojrzenie przeciwnika. Ka-



Padł u stóp zwycięskiego Słowianina.

jus tryumfował, nacierając coraz silniej na olbrzyma, który wciąż cofał się, jak tur śmiertelnie przez myśliwca zagrożony.

Kajus miał tarczę szeroką, miecz w dłoni i hełm na głowie, wyglądał jak uosobienie Marsa, bożka wojny. Przeciwnik jego walczył, jako tak zwany gladjator-rybak, trzymając w ręku ostry trójząb, rodzaj wideł, któremi po oplątaniu w sieci przeciwnika, miał go przebić.

W zapasach takich, gdy jeden starał się wydrzeć życie drugiemu, obeszli prawie do końca arenę i zbliżyli się do miejsca, gdzie niedawno stał prefekt, a obecnie w postaci skulonej klęczał starzec, kapłan chrześcijański. Nagle stała się rzecz niespodziewana. Ustępujący wciąż przed naporem miecza Kajusowego gladjator-rybak, odskoczył nagle na bok i niby tygrys natarł na przeciwnika.

To nagłe przejście z stanu obronnego do nacierającego nadzwyczaj zmięszało Kajusa.

Mieczem zakreślił krzywą linję w powietrzu, pochylił się gwałtownie i nagle poczuł, że zdradziecka sieć omotała go niby nieostrożną rybę.

Jednocześnie silne pchnięcie powaliło go na ziemię. — Padł u stóp zwycięskiego Słowianina.

Ten, zagrzany walką, stanął jedną nogą na piersi i gotował się ostrym, strasznym trójzębem przeszyć mu serce.

W cyrku zapanowała cisza. Zdawało się, że widzowie przemienili się w posągi marmurowe. Chwila,

a młody Kajus, dotychczas ulubieniec tego tłumu, zginie.

Olbrzym już wzniósł zabójczą prawicę, już cios wymierzał, wtem niby duch z sfer nadziemskich podniósł się starzec w białych szatach i wstrzymał dłoń zabójczą olbrzyma.

— W Imię Boże, odstąp!... Bóg chrześcijan każe miłować bliźnich!...

W postawie starca tyle było godności, wzrok jego wyrażał takie jasne uczucie, że olbrzym opuścił prawicę i puścił wolno Kajusa, nie uczyniwszy mu żadnej krzywdy.

On wstał i jak człowiek nagle wyprowadzony z ciemnicy, spoglądał dokoła, zbierając myśli. Wtem wzrok jego padł na oblicze starca, który znów klęczał z boku areny, i nagle zajaśniał wdzięcznością.

Kajus chciał się rzucić do nóg swego wybawcy, lecz tłumy w cyrku, niezadowolone z rozwiązania walki, ryczały, żądając nowych igrzysk.

Jakoż wypuszczono dzikie zwierzęta i wprowadzono gromadkę chrześcijan, do której zaraz zbliżył się znany nam starzec-kapłan.

Kajus zadrżał; byli to ci chrześcijanie, których on pomagał w podziemiu oddawać w moc prefekta. Przysłonił ręką oczy, ustępując z pola walki, a gdy je po chwili odsłonił, ujrzał straszny obraz śmierci męczeńskiej na arenie. Starzec a wraz z nim gromadka chrześcijan już nie żyli.

Wtedy uczuł, że stało się z nim coś niepojętego. Więc on przyczynił się w głównej mierze do śmierci tych niewinnych?... do śmierci tego starca, który mu uratował życie?...

Kajus ukrył twarz w dłoniach, zaszlochał, jak dziecko, a później wybiegł, jak szalony na ulice Rzymu. Błąkał się dzień cały, nie mogąc się uspokoić, a gdy noc zapadła, udał się do chrześcijan, aby im oznajmić, że przyjmuje ich wiarę.

Był on później jednym z najgorliwszych siewców Słowa Bożego na dalekim Wschodzie.

* * *

Prefekt stolicy, potężny i możny patrycjusz, opływający w dostatki, zazdrości ostatniemu nędzarzowi, który może uścisnąć swe dziecię; on, na którego skinienie straż zbrojna podnosi setki mieczów, jest pozbawiony tej pociechy, on nie wie nawet, gdzie się jego jedyna córka Klaudja znajduje.

Nadaremnie wysyła na zwiady najsprytniejszych ludzi, nadaremnie odbywa dalekie podróże, wypytuje przejezdnych kupców, obiecuje nagrody. Klaudja od owego pamiętnego wieczora, gdy ojciec jej wydał na męki kapłana chrześcijan wraz z garstką wiernych, zniknęła bez śladu. Nikt z domowników nie wiedział, gdzie się podziała.

Prefekt składał kilkakrotnie ofiary na cześć Junony, to znowu u stóp posągu Izydy, błagając, ażeby wróciły mu córkę, lecz nadaremnie.

Wreszcie, gdy nastały chmurne dni jesienne, a o córce żadnej wieści nie było, smutek jego przebrał miarę, zamienił się w rozpacz. Zgnębiony prefekt zwrócił się wreszcie do Boga chrześcijan, czyniąc w głębi ducha swego ślub, że jeśli córkę odnajdzie, uwierzy w Chrystusa.

I zdarzyło się, że wkrótce wybrał się na Wschód, gdzie wiele pustelni chrześcijańskich istniało, ażeby zasięgnąć rady u któregokolwiek z pobożnych pustelników.

Wieczór zapadał, gdy wraz

z przewodnikiem zbliżał się do niewielkiej oazy, gdzie kilkanaście świątobliwych niewiast prowadziło życie na cześć Bogu poświęcone.

— O, gdybym tak między niemi odnalazł córkę moją!... westchnął i smutnie zwiesił głowę.

Gdy podniósł oczy, ujrzał nagle w oddali postać niewieścią, która z dzbankiem w ręku szła do poblizkiego źródła.

— To ona! to Klaudja!

Przyspieszył kroku i spiesznie zbliżył się za nią do źródła, poczem zmieniając głos, cały wzruszony zapytał:

— Czy nie znasz, dobra dziewczyno, Klaudji, córki prefekta Rzymu?

Na ten głos i na to pytanie dziewica drgnęła; oblicze jej, na którem malowało się cierpienie, nagle radość rozjaśniła.

— Kto jesteś ty, że o Klaudję pytasz? — rzekła, spoglądając na nieznajomego.

— Ojcem jej...

Wtedy wypadł dzban z rąk Klaudji, kolana ugięły się pod nią.

— Przebacz mi, przebacz... zawołała, tuląc się do uszczęśliwionego ojca.

On podniósł ją i do serca przycisnął.

— Nie trwóż się, dziecię moje, od tej chwili wyznaję twego Boga.

* * *

I upłynęło lat kilkanaście. Nad państwem rzymskiem zapanował Konstantyn Wielki, a wraz z nim zatryumfowała wiara Chrystusa nad światem pogańskim.



Czemuż nie?

Jedną z najpiękniejszych łask jest, niewątpliwie, powołanie kapłańskie i misjonarskie. Dla tego też szczerze katoliccy rodzice nie będą nigdy stawiali przeszkód misyjnemu powołaniu swych dzieci. Wręcz przeciwnie, będą sobie uważali za święty obowiązek pielęgnować i zachęcać takie dążenie, będą uszczęśliwieni, mogąc szczycić się, że oto z ich grona rodzinnego wyszedł misjonarz lub siostra misyjna.

Zapewne, drogi ojcze, droga matko, ofiara wasza będzie wielką, niezmiernie doniosłą. Z oczu waszych popłyną łzy w dniu, w którym ukochane dziecię wasze po raz pierwszy opuści progi rodzicielskiego domu, w którym po raz ostatni uściśnie waszą dłoń, by wyjechać do Zakonu, w którym pragnie służyć Bogu. Pocieszcie się jednak chrześcijańscy rodzice, gdyż Bóg nie pozwoli nikomu prześcignąć się we wspaniałomyślności. Pozwólcie więc dziecku waszemu odejść, dokąd je powołuje wola Pana! Bóg zabierając wam dziecko, jest dostatecznie potężnym i zasobnym, by wam to wynagrodzić.

Słuchaj, ojcze chrześcijański! gdy czcigodny Misjonarz Indji, biskup Hartman żegnał swych bliskich, opuszczając rodzinne strony, malowniczą Szwajcarję, odprowadził go ojciec aż do szczytu góry św. Gotarda. Gdy wreszcie stanęli na wyżynie, ze wzruszeniem zaczęli przyglądać się przepięknemu krajobrazowi roztaczającemu się u nóg ich, przebierając miłe wspomnienia ubiegłych lat. Wtedy przemówił ojciec do syna: "Drogi chłopcze! żegnając się z ukochaną ojczyzną składasz wielką ofiarę, wierzaj mi jednak, że i moja ofiara jest niemniej wielką; wszak rozłąka rozrywa mi serce. Jednak, gdyby Apostołowie nie byli opuścili swej ojczyzny i my nie zostalibyśmy chrześcijanami. Jedź więc w imię Boże, a niech cię prowadzi błogosławieństwo ojcowskie".

Słuchaj, chrześcijańska matko! Bogu jedynemu wiadomo, ile razy schylałaś się nad kolebką twego dziecka, dręczona myślą: co kiedyś

z tego maleństwa urośnie? Czyż było by ci przykrem, gdyby Zbawiciel powołał je na Swego apostoła?

Chrześcijańscy rodzice! Jeżeli kiedy przyjdzie do was dziecko wasze, wyznając wam najgłębszą tajemnicę swej duszy — że Bóg je woła — prosząc was o błogosławieństwo — cóż uczynicie wtedy? Wszak postąpicie również po bohatersku, jak nie jeden ojciec, nie jedna matka przed wami. Jeżeli jednak wasz syn lub wasza córka nie mają zamiaru wstąpienia do klasztoru — niech z wolnej woli i z waszego błogosławieństwa wybiorą sobie inny zawód, jaki sobie upodobały. Dla Boga nie wywierajcie żadnego nacisku co do wyboru, szczególnie co do stanu kapłańskiego lub zakonnego, choćby to było waszem serdecznem pragnieniem — powstrzymajcie się. Jeżeli jednak wasz syn lub córka wasza powiedzą: "Mistrz mnie woła"! wtedy niech dziecko wasze otrzyma błogosławieństwo rodzicielskie na drogę poświęcenia, na życie zakonne.

Nie postępujcie jak ów ojciec, który, dowiedziawszy się że syn jego pragnie zostać Misjonarzem w zakonie św. O. Franciszka, zabronił mu tego w słowach: "Nie chcę, by syn mój został świętoszkiem, ubogim zakonnikiem!". Aby skierować myśli jego na inną drogę, wysłał go do wielkiego miasta, polecając go opiece swych przyjaciół, by mu "wybili z głowy pobożne zachcianki". Niestety, zbyt dobrze wywiązali się z tego polecenia. Spaczony na ciele i duszy, powrócił po niejakim czasie syn do domu ojczystego. Wtedy dopiero przekonał się ojciec, że nie miał słuszności, lecz, niestety, było to po niewczasie. Wkrótce zmarł ze zmartwienia. Syn jego zaś nie został ubogim zakonnikiem, lecz istotą godniejszą pożałowania niż ostatni nędzarz!

Jakżeż inaczej myśleli i postępowali rodzice św. Antoniego. Gdy, mając lat 15, poprosił ich o pozwolenie na wstąpienie do grona OO. Augustjanów, nie stawiali mu najmniejszych przeszkód. A gdy z czasem opuścił ten Zakon, by wstąpić do Zakonu św. Ojca Franciszka, również zgodzili się na to. I, zaprawdę nie pożałowali tego, nie potrzebowali wstydzić się syna, który jeszcze za życia, a szczególnie po śmierci, stał się przyjacielem i ojcem wszystkich ubogich i uciśnionych, do którego codziennie setki i tysiące ludzi zwraca się o pomoc w najróżnorodniejszych dolegliwościach ciała i duszy. Wszak umożliwiło to położenie napisu na grobowcu matki jego: "Tu spoczywa matka świętego Antoniego".

A więc, najmilsi rodzice, jeżeli które z dzieci waszych zapragnie zostać kapłanem, lub misjonarzem św. O. Franciszka — nie przeszkadzajcie mu kroczyć drogą, na którą je powołał Bóg. *Dla czego niema zostać* zakonnikiem św. Franciszka? Czyżby zakon ten był zbyt surowy? Czemu atoli liczy najwięcej członków? A co potrafią tysiące innych, temu sprostają też wasze dzieci. Wszak nie jest hańbą należenie do zakonu, który liczy najwięcej świętych i błogosławionych, który przeszło 700 lat tak skutecznie pracuje w obszernej winnicy katolickiego Kościoła? Wierzajcie, że tam, gdzie święty Antoni i tylu innych znalazło swe szczęście, tam również uszczęśliwi się wasze dziecko. I błogo wam będzie, jeżeli niegdyś i waszą płytę grobową ozdobi napis: "Tu leży — matka — ojciec Misjonarza św. Franciszka".



Teatr japoński na Sachalinie.

Film "26 Męczenników Japońskich" na Sachalinie

Od dwóch lat przeszło wyświetla się w Japonji słynny film katolicki p. t. "26 męczenników". Na Sachalin zawitał on ku ogólnej radości katolików dopiero w tym roku. Wprawdzie spółka filmowa proponowała go w zeszłym roku, ale wówczas katolicy nie mogli go przyjąć wobec postawionych ciężkich warunków finansowych. Dopiero w tym roku przyjechał do Toyohary do pomocy duszpasterskiej pewien misjonarz ze Sapporo, O. Euzebjusz, który prowadził ten film na Hokkaido i będąc dobrze poinformowany, poprosił przedsiębiorcę, aby go sprowadził na Sachalin. Dyrektor z początku zażądał gwarancji 500 yen na wypadek, gdyby poniósł szkodę, na co nie można było się zgodzić. Wobec tego misja zobowiązała się w miarę sił propagować ten film podejmując się sprzedać 3 tysiące biletów, na co Dyrektor kina się zgodził. Miał być wyświetlony tylko we większych miastach Sachalina. O oznaczonym czasie rozpoczęto od miasta stołecznego Toyohary, centrum misji katolickiej.

W dwa tygodnie przedtem rozwinęli katolicy, zachęceni przez misjonarza, agitację na wielką skalę. Wydrukowano 3½ tysiąca biletów i rozdzielono je pomiędzy chrześcijan do sprzedaży. Pierwszy dzień dał nadspodziewane wyniki, bo parę osób sprzedało około setki. Znalazła się nawet pewna energiczna

kobieta imieniem Shimitsu, która sama sprzedała 390 biletów, czego nie dokonała żadna osoba na Hokkaido. Następnie dyrektorzy wszystkich szkół energicznie poparli tę sprawę, polecając uczniom swych szkół brać w tem udział. W jaki sposób? Oto najbardziej wpływowy dyrektor gimnazjum męskiego p. Ueda, pobiera odemnie lekcje języka niemieckiego, więc mając sposobność okazać swą wdzięczność, zapowiedział, że całe gimnazjum, wraz z ciałem profesorskiem weźmie udział, skracając naukę o 3 godziny. Następnie z jego poleceniem udano się do gimnazjum żeńskiego, gdzie 2 profesorki, katechumenki t. j., którym udzielam nauki katechizmu, zaczęły agitować wśród uczennic, wskutek czego pensjonat gromadnie wziął udział, a inne uczennice mogły iść, kiedy im się podobało. Dyrektorzy zaś szkół powszechnych wywiesili reklamę dla uczniów klas wyższych, którzy znaczenie filmu zrozumieć są w stanie. Następnie prawie wszyscy urzędnicy wzięli udział, otrzymawszy bilety honorowe i policja z szefem katolickim P. Kumagai na czele. Widząc tę agitację, pomyślny wynik już był zapewniony. Oprócz tego w gazecie codziennie umieszczano jeden artykuł ze strony misji. Co więcej, parę młodzieńców i panien przygotowało pewne pieśni kościelne na dwa głosy, aby je odśpiewać w czasie filmu w odpowiednich miejscach. Nareszcie O. Euzebjusz podczas każdego wyświetlania miał mowę w habicie zakonnym, w jakim właśnie film przedstawia męczenników. Treść historyczna powyższego filmu przedstawia się w zarysie następująco:

W roku 1593 nawiązuje stosunki przyjaźni z wyspami Filipińskiemi słynny shogun w Japonji t. j. zarządca państwa imieniem Hideyoshi Toyotomi, w celach politycznych. Zarządzający tamże rząd hiszpański wysłał więc 6 przedstawicieli t. j. 3 Ojców i 3 Braci z Zakonu św. Franciszka. Misjonarze ci widząc odpowiedni teren dla misji, prosili wspomnianego shoguna, aby raczył zezwolić im na opowiadanie Ewangelji św. i założenie kościoła, na co tenże chętnie się zgodził. Misjonarze franciszkańscy występowali w największem ubóstwie co bardzo pociągało wielu znakomitych Japończyków, którzy dając znaczne ofiary, pomagali misjonarzom w szerzeniu słowa Bożego. Oprócz tego zajmowali się



Bohaterska śmierć 26 męczenników japońskich, z Zakonu św. Franciszka.

pielęgnowaniem trędowatych i w krótkim czasie założyli dwa zakłady, a mianowicie w Osaka i Kyoto. Postęp prac, wzrost i znaczenie ich w Japonji były solą w oku bonzów, którzy starali się wielokrotnie o wydalenie ich z kraju. Pierwszym atutem oszczerczym było trzęsienie ziemi w Osaka w roku 1596, które tłumaczono jako karę Bożą za wprowadzenie religji katolickiej, ale ten spełzł na niczem. Na nieszczęście zawinął do brzegów Japonji przypędzony burzą okręt hiszpański, który Japończycy chcieli wziąść na własność, ale kapitan groził wojną, co rozgniewało Hideyoshi i wskutek tego dał rozkaz uwięzienia i ukrzyżowania misjonarzy t. j. przedstawicieli Hiszpanji, wraz z 20 Japończykami, z których 17 należało do III Zakonu św. Franciszka. Celem postrachu dla ludności prowadzono ich z Osaka do Nagasaki, gdzie było najwięcej chrześcijan, znęcając się nad niemi okrutnie. Umarli śmiercią męczeńską 5 lutego, 1597 roku.

Koszta filmu tego pokrył katolik p. Hirayama. Był on dłuższy czas w Korei, gdzie zajmując się chowem bydła i rzeźnią doszedł do znacznego majątku, który ofiarował na cel propagandowy filmu w kwocie 300 tysięcy yen. Obecnie jest on własnością japońskiego towarzystwa filmowego.

Pierwsze wyświetlenie miało miejsce dnia 15 czerwca po południu, w którem wzięło udział gimn. męskie, a jego uczniowie tak go rozreklamowali po mieście, że wieczorem publiczność wypełniła salę po brzegi. W drugim dniu po południu wziął udział pensjonat żeński i inne dzieci szkolne i w czasie tego wyświetlenia straszny powstał płacz. Zwłaszcza w czasie krzyżowania męczenników wprost beczały uczennice, a wtórowała im cała sala. Podobnego wzruszenia jeszcze O. Euzebjusz na Hokkaido nie zauważył. W trzecim dniu sala nie wystarczała, a w drugiej klasie szczęśliwy był ten, kto znalazł miejsce stojące. W ostatnim dniu jeszcze misja na prędce drukowała bilety, ale kupującym wszystkim zadość uczynić nie mogła. Wyświetlano film 7 razy, a udział ludzi można cenić na 6 tysięcy, a więc 20% ludności widziało film ten misyjny, z czego można być wielce zadowolonym.

Od 19 do 21 czerwca grano go w Ociai, małem miasteczku oddalonem od Toyohary o 38 kilometrów drogi na północ. Trzeciem miejscem było miasto portowe Odomari, gdzie mieszka O. Stanisław, które mimo bezrobocia i złego połowu śledzi, dzięki energicznej pracy misjonarza dobrze dopisało. Wśród publiczności nawet znajdowało się 5 bonzów. Jeden z nich nawet wyraził gotowość sprzedawania biletów, a zapytany o przyczynę powiedział, że w czasie studjum historycznego podziwiał męstwo i wytrwałość tych męczenników.

Kolejno wyświetlano film ten z końcem czerwca w Maoce, gdzie pracuje O. Paulin, a któremu przy pomocy chrześcijan udało się sprzedać dość wielką ilość biletów, a tem samem zapewnić propagandzie powodzenie. Ostatnim etapem było miasto Siritori od 6-9 lipca, gdzie niestety w czasie pierwszego wyświetlania spalił się jeden akt filmowy. Pożar ten jednak pobudził Dyrektora Kina do reklamy wielkiej tak, że liczba ludzi uczęszczających później, przewyższyła wszelkie oczekiwanie. Dalej dyrektor Kina w obawie przed mę-

czennikami złożył całe kopy pączków z napisem: "dla pocieszenia dusz biednych męczenników". W każdym razie okazało to z jego strony wiarę i dobre chęci. Wobec spalenia się jednego aktu musiano odesłać film do Tokyo z powrotem, skąd po uzupełnieniu jeszcze raz powróci i wyświetlać go będą w innych miejscowościach.

Reasumując wszystko film wyświetlano dotychczas dwadzieścia ośm razy na Sachalinie, a ludzi biorących udział ocenia się na 15 tysięcy, tak, że przedsiębiorca był wielce zadowolony, a misja świetnie wywiązała się ze swego zadania.

Na zakończenie tej propagandy dnia 16 lipca, było w Toyohara kazanie o 26 męczennikach japońskich, a wieczorem dla wszystkich wiernych herbatka, na której podziękowałem tak O. Euzebjuszowi jak parafjanom za ich bezinteresowną pracę. Następnie O. Euzebjusz zdał dokładne sprawozdanie z całej swej pracy, opowiadając ciekawe zdarzenia z poszczególnych miejsc, gdzie film wyświetlano. W końcu wesoła rozmowa na ten temat trwała do godziny 9 wieczorem, poczem wszyscy podniesieni na duchu powrócili do domów, odnosząc niezapomniane wrażenia.

Spodziewam się, że w krótkim czasie okażą się skutki tego filmu. W Toyohara zgłosiły się już 2 osoby, wskutek widzenia filmu, celem zaznajomienia się z religją katolicką.

O. Gerard Piotrowski, O. F. M.
Polski misjonarz, franciszkanin, na Sachalinie.

Noc zaduszna

Legenda.

Rok rocznie w nocy z dnia 1 na 2 listopada przychodzą dusze zmarłych do tych miejsc, gdzie za życia przebywały. Oko ludzkie nie może tych dusz zobaczyć, a jednak przychodzą one w cichą noc listopadową do pałaców, domów i chat, w których przedtem mieszkały, a które chwilowo tylko zamieszkują inni. Tajemniczy ten orszak, biednych dusz spieszy tam, gdzie każda z nich kiedyś grzeszyła... do ludzi, którym miała jeszcze dużo dobrego uczynić... do miejsc, gdzie nie spełniła swego obowiązku.

Noc Zaduszna, to noc pełna tajemnic!

Napełniają się kościoły niewidzialnymi czcicielami... biednemi duszami ludzkiemi, które za życia rzadko klęczały w kościołach naszych. Lecz brak im tam teraz kapłana, aby odprawił dla nich Mszę św., której wpierw nie umieli należycie oceniać. Niema kapłana, któryby podał im Komunję św., której żyjąc na ziemi nie chcieli przyjmować. Niema kapłana w konfesjonale, któregoby teraz z wyciągniętemi rękami prosili i błagali o rozgrzeszenie. Cichy płacz, jęki i narzekania napełniają kościół a oto ukazuje się na szybach okien kościelnych świt dnia i wzywa zmarłych do królestwa smutku i boleści.

W smutną noc Zaduszną wędrują niewidzialni wędrowcy po drogach ziemskich i szukają... szukają... Szukają ludzi, a tych znaleźć nie mogą, a chcieliby im coś jeszcze dobrego uczynić, czego nie uczynili, żyjąc tu na ziemi... chcieliby im jeszcze jedno słowo powiedzieć, którego im za życia nie powiedzieli... chcieliby spełnić życzenie, którego niegdyś nie spełnili...

Od wieczora aż do rana wędrują ci wędrowcy — ale tych, których szukają spotkać nie mogą... ranek nadchodzi a oni muszą wracać do krainy zmarłych i zabierają ze sobą niewymowną tęsknotę.

W noc Zaduszną ciągną niewidzialni robotnicy i oracze na milczące pola z łopatami i pługami srebrnemi, jak gdyby chcieli jeszcze raz skiby orać i poprawić te, które nie dobrze i leniwie na obcym gruncie za pieniądze orali. W tę noc Zaduszną szukają dzieci rodziców, rodzice dzieci, nauczyciele uczniów, uczniowie nauczycieli, przełożeni podwładnych, podwładni przełożonych... i każdy z szukających chciałby szukanemu coś jeszcze dobrego uczynić — ale wszyscy muszą o świcie odchodzić do kraju zmarłych i zabierają ze sobą gorycz tego daremnego szukania...

* * *

Bracie, Siostro! Kogo będzie szukała dusza twoja po śmierci! Nie mów, że to legenda, co ci teraz opowiedziałem o biednych duszach! Ale pomyśl, gdyby rzeczywiście zmarli przychodzili na ziemię, kogo szukać będzie dusza twoja? Z pewnością ojca i matkę! Przepraszać będzie za wszystkie nieposłuszeństwa, za wyrazy obelżywe, za łzy wylane nad tobą! Dusza twoja powędruje do tej osoby, do tego domu, gdzie przy stole w kółku towarzyskiem obmawiałeś i oczerniałeś innych, gdzie jak grzyb mur, tak ty gryzłeś sławę i byt bliźniego. Lecz świt nastanie a ty wracać musisz do krainy zmarłych.

Powędruje dusza twoja do tych, którym ukradłeś wiarę i bojaźń Bożą. Będziesz szukał a nie spotkasz ich. Chciałbyś wołać do nich i prosić ich: "Bądźcie pobożni, dobrzy! Nawróćcie się do Boga, który rozweselał młodość waszą! Nie czyń tego, czego nauczyłeś się odemnie, na miłość Boga, nie czyń tego!

Bracie, Siostro! Jeszcze masz czas naprawić to, coś nadłamał i złamał, coś zaraził i zniszczył. Jeszcze możesz powołać do życia tych, co moralnie przez ciebie umarli. Jeszcze możesz żałować, pokutować i wszystko wyznać na spowiedzi. A więc dopóki żyjesz, zrób to, bo czas leci a wieczność czeka.

DLA WIEL. KS. DYREKTORÓW III ZAKONU.

We wszelkich sprawach dotyczących III Zakonu, jak organizowania nowych grup, wizytacyj kanonicznych, lub dla zamawiania rekolekcyj dla członków III Zakonu, należy pisać na adres poniższy:

The Third Order of St. Francis
% Franciscan Fathers Pulaski, Wis.

Zmartwychwstał!

Czy idziesz z nami mamusiu?

— Nie, dzieci. Dziś czuję się nieco chorą. Idźcie same i módlcie się w ten uroczysty dzień Zmartwychwstania Pańskiego więcej za mojego biednego Izydora. Właśnie teraz upłynęło lat dwadzieścia, jak nas opuścił. Mój Boże! dwadzieścia lat bez żadnych wieści. —

— O mamusiu, on już zdaje się dawno nie żyje!

— Nie sądzę, coś mi mówi w duszy, że on jeszcze wróci, bo tak wiele dla niego cierpiałam i tak wiele modliłam się za niego do wielkiego z Padwy Cudotwórcy. Teraz atoli zbliża się już mój koniec. A więc jeszcze raz odmówcie pobożnie do św. Antoniego: Jeśli cudów szukasz, by wreszcie naszą modlitwę wysłuchał.

— Ale, mamusiu, jeżeli chorą się czujesz, to może która z nas przy tobie pozostać!

— Nie, nie, tak znowu źle ze mną nie jest. Ja już sama wszystko przygotuję.

Dzieci opuściły starą matkę i same poszły na sumę do kościoła.

Był to wonny, słoneczny poranek wiosenny. Natura w świeżą przyoblekła się zieleń. Z drzew i krzewów rozbrzmiał wesoły ptaków śpiew. Wszystko z weselem śpiewało Zmartwychwstałemu radosne, wielkanocne pozdrowienie: Alleluja!

A matka pozostała teraz sama w izdebce. Tak naraz uroczyście stało się w jej duszy, tak podniesioną poczuła się na duchu. Usiadła sobie przy oknie. Tam na ścianie wisi przepiękny obraz św. Antoniego, jej ukochanego Świętego. Uśmiechnęła się do niego. Następnie wzięła swoją książkę do modlenia i założyła okulary: coś jednak nie mogła czytać, wszystko tak migotało i tańczyło przed jej oczyma.

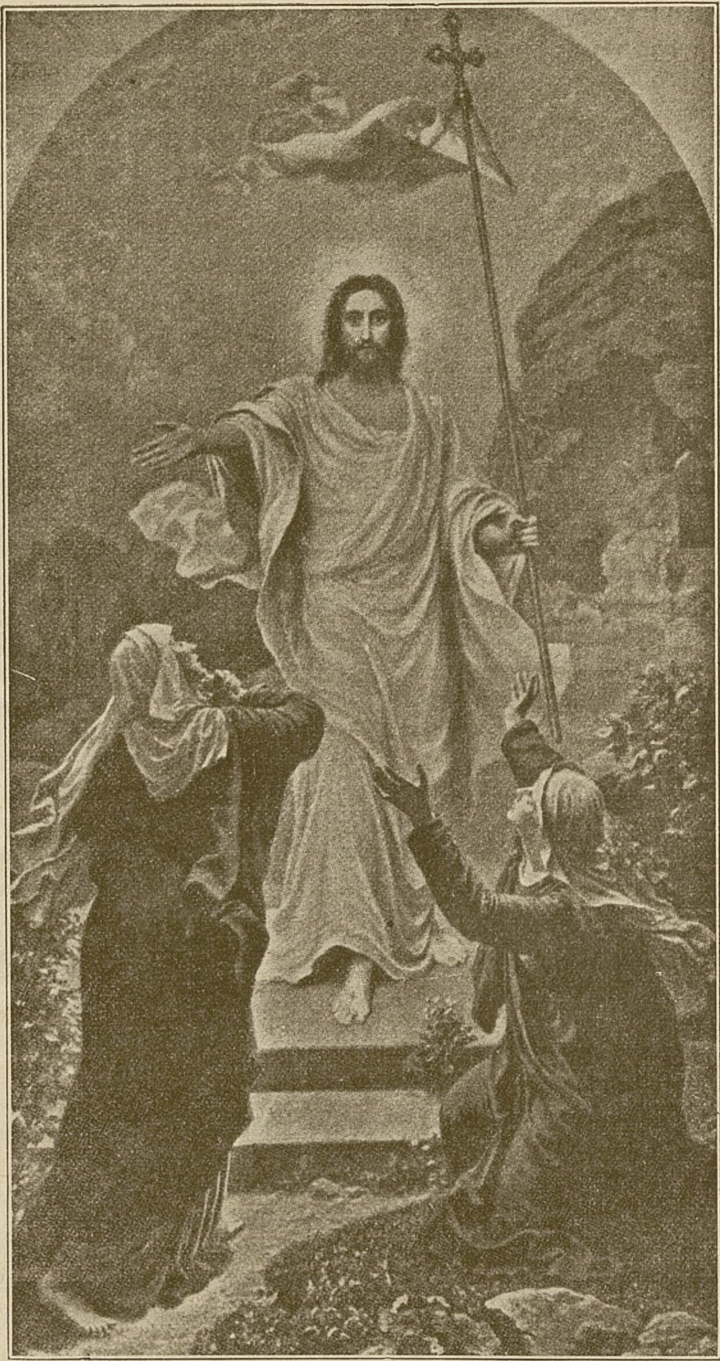
Zamknęła książkę i rzekła do siebie: "Dziś zatem, w Imię Boże, modlić się będę bez książki".

I oczy swoje utkwiła w obraz św. Antoniego i do niego przemawiać zaczęła:

— O, mój ukochany Święty Antoni, już tak dalej być nie może. Ale w tych ostatnich dniach mojego życia musisz spełnić dla mnie tę jedną prośbę. Pamiętaj, żem w życiu mojem tak wiele dla ciebie uczyniła. Wszędzie wokoło biegałam, by rozszerzać twój obraz i twoje pisemka. Nieraz z powodu tego musiałam się nasłuchać szyderstw i urągań. Wszystko atoli zniosłam dla ciebie ochotnie. Już od dwudziestu lat błagam cię za moim Izydorem: wróć mi go z powrotem. Długo kazałeś mi czekać. Nigdy jednak nie traciłam nadziei, że mię wysłuchasz. Wiesz, był to chłopiec dziki i bezbożny. Mój mąż i ja upominaliśmy go i na dobrą drogę chcieliśmy go sprowadzić. Ale chłopiec uciekł od nas i przez cały czas nie dał nam znać o sobie. Lecz codziennie modliliśmy się za niego. I wiesz ty Święty, że się postarzałam i na świecie jestem nieużyteczną? To ci właśnie chciałam powiedzieć. Ostatnie dnie mojej starości chętnie za mojego Izydora ofiaruję, powróć mi go tylko. Ach, gdybym go mogła jeszcze przed śmiercią zobaczyć.

— — — — — —

W kościele siostry Izydora modlą się za niego. W tym uroczystym dniu Zmartwychwstania Pańskiego błagają Pana nad Pany za przyczyną św. Antoniego o wesołe



Chrystus Zmartwychwstał!

dla niego zmartwychwstanie z życia występnego.

O, jak dziś dziwnie potężnie i coraz potężniej huczą i rozbrzmiewają tony organów, jak dziwnie wesoło i radośnie głoszą dzwony zwycięstwo Zbawiciela, wszystko to, jakby Bóg oznajmiał im dziś wysłuchanie ich modłów.

— — — — — —

W tejże samej chwili, kiedy dzwony tak potężnie rozbrzmiewały, tam z pobliskiego lasu wychodził mężczyzna. Obcy miał wygląd, trwożnie oglądał się na wszystkie strony jakby szukał czegoś. Teraz już ma to, czego szukał, to była droga. O, była ona jeszcze jak przed dwudziestu laty. A tam jest dom rodzicielski. Wielki Boże, aby jeszcze żyła matka! O, jakżeby chciał upaść jej do nóg i błagać o przebaczenie. A bogaty teraz! Jakżeby chciał tem upiększyć i osłodzić jej wieczór życia. Bracia i siostry będą teraz zapewne w kościele.

Wszedł do sieni domu...

Matka siedziała jeszcze w swem starem krześle i prowadziła rozmowę ze św. Antonim. Wtem posłyszała ciche wejście do sieni. Ktoby to mógł być? Prawdopodobnie znowu jaki żebrak. Nie potrzebowała jednak wstawać, jałmużnę miała już przygotowaną w obok stojącym koszyczku Ludwiki. Teraz zatrzymał się obcy u drzwi izdebki, słyszy to dokładnie. Puka:

— Proszę! — woła matka.

Drzwi się otwierają; w drzwiach ukazuje się brodaty okazały mężczyzna. Stoi jakby wrośnięty... patrzy i spogląda. Następnie otwiera usta, aby przemówić. Jednakże matka podniosła się gwałtownie, a otwarłszy szeroko swoje ramiona, woła rozradowana:

— Dziecko, Izydor, moje dziecko, moje dziecko! — I potem opada z powrotem na swoje krzesło... nieżywa. —

Suma się ukończyła. Siostry rozmawiając weszły do izby. W tem widzą matkę tak bladą i tak cicho siedzącą w swem starem krześle... a obok niej klęczy, szlochając jakiś brodaty mężczyzna, którego nie znały. Atoli serce powiedziało im zaraz, ktoby to był.

I znowu dzwonią i śpiewają dzwony swą radosną pieśń zmartwychwstania. Wprawdzie stara, ukochana mateczka odeszła, lecz Izydor obchodził także swoją zmartwychwstania uroczystość... przez długą, długą spowiedź z całego życia... Zmartwychwstał!...

Dziewięć klejnotów w koronie św. Antoniego

z dziewięciu prośbami o jego wstawienie się.

Gdy św. Antoni przyjęty został do nieba, odział go Pan płaszczem świętości i ukoronował go k o r o n ą sprawiedliwości. Jakże pięknie wyglądają te korony Świętych, których klejnoty błyszczą jak słońce. Cóż więc może sprawić większą radość czcicielom św. Antoniego jak spoglądanie na ową koronę chwały, którą Sędzia najsprawiedliwszy ukoronował go w dniu przyjęcia do nieba. W koronie tej błyszczy szafir żywej wiary, która duszę Świętego napełniła niebieskiem światłem, owej świętej wiary, która sprawiła, że został wielkim nauczycielem prawdy i pogromcą kacerzy.

O święty Antoni, apostolski kaznodziejo i obrońco katolickiej wiary, wyproś mi, żebym wiarę mą, w dziecięcej prostocie zachowywał i aby ona była mi zawsze drogowskazem w życiu.

Tam błyszczy szmaragd owej niezachwianej u f n o ś c i **w Bogu,** w skutek której Święty wszystkiego spodziewał się od dobroci i miłosierdzia Bożego, skutkiem czego także i Pan Bóg obdarzył go darem największych cudów.

O św. Antoni, wzorze przedziwnej ufności w Bogu, wyproś mi abym nigdy nie ufał własnej sile, lecz zawsze ufał w potęgę i litość Boga.

Tam błyszczy rubin najżarliwszej miłości Boga, którą Święty swego Pana od młodości otaczał tak, że Jezus był jedynym przedmiotem jego miłości.

O św. Antoni, Serafinie świętej miłości, wyproś mi, abym Boga zawsze kochał nadewszystko i z miłości ku Niemu przykazania Jego wiernie wypełniał.



Św. Antoni w chwale niebieskiej.

Tam lśni promienny opal prawdziwej miłości bliźniego, przez który Święty swoim braciom w najrozmaitszych potrzebach przychodził z pomocą, tak iż można o nim z Apostołem p o w i e d z i e ć: "dla wszystkich był wszystkiem, aby wszystkich pozyskać dla Chrystusa".

O św. Antoni, wierny naśladowco

litościwego Samarytanina, uproś mi tę łaskę, ażebym wedle przykazania Jezusa mych bliźnich kochał jak siebie samego.

Tam jaśnieje topaz pokory, który rozpalił się w gorącym piecu cierpliwości i owej pokory, z którą według św. Chryzostoma nic nie może iść w porównanie, ponieważ ona jest podstawą, żywicielką i podporą wszelkiego dobra, a Święty nasz za przykładem Boskiego Mistrza był prawdziwie cichym i pokornego serca.

O św. Antoni, zwierciadło pokory i cierpliwości, wyproś mi tę łaskę, ażebym całkowicie mógł się wyleczyć z dumy, iżbym łatwiej mógł znosić przeciwności tego życia.

Tam jaśnieje niebieski ametyst umartwienia, przez które Święty ciało swoje umartwiał postami i czuwaniem, a duszę przez zaparcie się siebie samego, ażeby umrzeć dla siebie, a żyć tylko dla Chrystusa.

O św. Antoni, wzorze wewnętrznego i zewnętrznego umartwienia, uproś mi tę łaskę, abym przezwyciężał moje złe skłonności, a mógł pełnić uczynki prawdziwej pokuty.

Tam błyszczy niespożyty diament chrześcijańskiej odwagi i wytrwałości, przez którą Święty świat i piekło zwyciężył, kacerstwu zaś i tyraństwu stawiał opór bez wszelkiej bojaźni ludzkiej.

O św. Antoni, mężny i zwycięzki bohaterze Jezusa Chrystusa, uproś mi, abym mą wiarę każdego czasu stale wyznawał i wytrwał aż do końca w łasce Boga.

Tam błyszczy przeźroczysty brylant czystości serca, przez którą Święty nie miał na sobie ani cienia grzechu, i niczego się bardziej nie obawiał jak obrazić Boga, choćby najmniejszem przewinieniem.

O św. Antoni, skarbnico cnót wszelakich, uproś mi tę łaskę, abym zawsze unikał okazyj do grzechu i nigdy Boga nie obrażał.

Tam pała wreszcie biała jak śnieg i wszystkie inne klejnoty wartością przenosząca perła świętej czystości, którą Święty już w dzieciństwie ślubował Bogarodzicy i którą aż do końca zachował, "ponieważ w jego czystem sercu nie panowała żadna inna miłość, jak tylko miłość Jezusa". (Św. Hier.)

O św. Antoni, aniele w ludzkiem ciele, uproś mi łaskę zachowania czystości duszy i ciała, abym koronę na Twej głowie spoczywającą, którą dziś na ziemi podziwiam, kiedyś mógł oglądać na wieki w niebie. Amen.

Ks. Galant.



Św. Franciszek lituje się nad trędowatym.

W szpitalu trędowatego

Droga z Asyżu do Porcjunkuli prowadzi przez rajski zakątek. Jednakże nie dla przyrody prowadzę was tędy, drodzy czytelnicy. Czy widzicie tam w dali ten blady pióropusz dymu, wznoszący się z pośród młodej zieleni drzew morwowych? Jest to dym od spalanych w ogniu ziół w szpitalu trędowatych San Salvatore delle pareti. Zbierzcie odwagę, zaprowadzę was tam! Zobaczycie tam prawdziwy cud miłosierdzia.

Szpital jest wielkim budynkiem, ocienionym bluszczem i pnącemi się roślinami. A chociaż w murach jego gnieździ się trąd i śmierć, słońce wiosenne zagląda jednak do pokojów, świecąc chorym czasami prosto w oczy. Wtedy niejeden, któremu śmierć już spogląda w oczy, uśmiecha się blado w zapomnieniu, gdy widzi za oknem kołyszące się na wietrze błękitne jagody glicyny lub kiedy wiatr miłościwy zwieje mu na łoże falę słodkiego zapachu bzu.

W tym szpitalu był trędowaty, którego nikt pielęgnować nie mógł ani nie chciał, nawet żaden z Braci św. Franciszka. Ale nie dlatego, że u jego prawej ręki wszystkie palce były mu ugniły, a jego nogi już raczej podobne były do jakichś potwornych, ścierwo przypominających kikutów — i nie dlatego, że jątrzące się wrzody na jego twarzy tak bardzo ich odrażały, ale dlatego, że chory ten miał humor podobny do potępieńca w p i e k l e,

a bluźniąc, odrzucał wszelką opiekę i za wszystką miłość płacił niewdzięcznością. Jeśli mu Bracia mimo to chcieli co dobrego zrobić, to bił ich lub rzucał im naczynia z maściami o głowę.

Dowiedział się o tem św. Franciszek i ogarnęło go współczucie dla tego nieszczęśliwca. U bogatego kupca wyżebrał butelkę najlepszego wina, gdzieindziej zaś koszyk wisien. Wszystko to przyniósł choremu. Trędowaty schował butelkę pod poduszkę, lecz wiśnie rozsypał po podłodze, klnąc na głupią natarczywość ludzką. Święty Franciszek się oddalił, w gorącej modlitwie polecając biedną duszę miłosierdziu Bożemu.

Następnego dnia odwiedził Święty chorego powtórnie i zaofiarował mu swe usługi. Trędowaty zażądał, aby mu obmyto rany. Brat Franciszek wziął zatem naczynie, przygotował kąpiel z wonnych ziół i jął, jak matka, delikatnie obmywać choremu piekące rany. Przytem mówił: "Mój kochany bracie trędowaty! Podobny teraz jesteś do Pana naszego Jezusa Chrystusa, o którym Prorok pisze: "Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił; a myśmy Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego." (Izajasz 53, 4). Ale chory zawołał wściekle: "Daj mi spokój z twojemi przypowieściami! I nie gnieć mnie tak silnie, bo nie jestem żadnym melonem!" Św. Franciszek jednak milczał. I podczas, gdy dalej mył miękko a pieczołowicie, modlił się gorąco za tego chorego brata. Wtedy zaszła rzecz cudowna!

Tam, gdzie przedtem były rany i wrzody krwawe, jest teraz zdrowe ciało. Trąd znikł i członki są znowu zdrowe i całe. Chory jest nagle uleczony! Wszyscy cisną się dokoła niego, pytają, dziwują się i krzyczą z radości — rzucają się cudownie uzdrowionemu na szyję. Ten jednak skrywa w dłoniach twarz i zaczyna płakać. A jest to nowy cud — i dusza jego jest uzdrowiona.

Po krótkim czasie nowonawrócony umarł jednak z woli Bożej. Po śmierci swej ukazał się świętemu Franciszkowi i wtenczas Święty dowiedział się, że jego miłosierdzie uratowało duszę nieśmiertelną, a nadzieja uratowania własnej duszy wzeszła w sercu jego, jak wschodzi poranek wiosenny nad polanką leśną. Anioł jego zaś złożył na jednym tronie w niebie, na którym pierwej zasiadał Lucyfer, koronę żywota wiecznego.





Zakonnicy na modlitwie w kaplicy klasztornej w Pulaski.

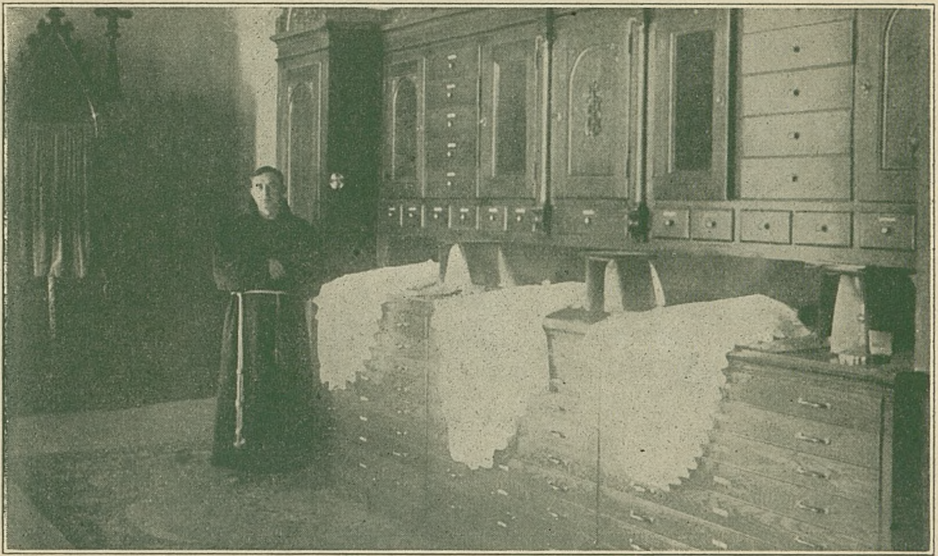
Stan Zakonnego Braciszka

Młodzieniec, który pragnie zdziałać w swem życiu wielkie w znaczeniu duchownem rzeczy dla Kościoła, bliźniego i siebie, ma ku temu dwa sposoby — dwie drogi, z których może obrać jedną lub drugą. Na jednej i drugiej urzeczywistni on pragnienie swoje.

Na pierwszem miejscu jest stan kapłański, najwyższy cel, jaki na tej ziemi może być osiągnięty. Ten stan jednak jest częstokroć dla młodzieńca niedostępny z powodu wieku lub innych okoliczności. Bywają też młodzieńcy pobożni i zdolni, którzy pragną życia doskonalszego, a jednak nie czują pociągu do stanu kapłańskiego. Dla tych pozostaje druga droga — stan Zakonnego Braciszka.

Święty Franciszek z Asyżu mając do wyboru pomiędzy stanem kapłańskim i stanem Braciszka, z głębokiej pokory obrał ostatni. O święta pokoro! Minione wieki świadczą, ile zdziałał pokorny św. Franciszek od chwili, kiedy wzgardził światem, by zostać żołnierzem Chrystusa — Zakonnym Braciszkiem. Nieopisane są wprost dzieła, jakich dokonał ten Miłośnik Ukrzyżowanego. A tron, który dziś w niebie zajmuje jest największego blasku.

Młodzieniec, co radby się usunąć od zgiełku świata, ażeby w zaciszu klasztornem tem pewniej zbawić swą duszę, znajdzie to, za czem tęskni, w Zakonie św. Franciszka. Posługami swemi w klasztorze przyczyni się on w znacznej mierze do pomnożenia chwały Bożej i zbawienia dusz nieśmiertelnych;



Braciszek zakrystjan.

swej zaś duszy zapewni zbawienie, oraz znajdzie pokój i szczęście, którego świat dać nie może.

Powołanie do stanu zakonnego na Braciszka jest w istocie wielką łaską Bożą, rzeczą wspaniałą i chwalebną. Znaczy ono bowiem zachowanie rad ewangelicznych — ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Zakonnik prowadzi życie samotne, w bezżeństwie na wzór Aniołów w niebie; prowadzi życie zaparcia samego siebie. Zakonnik poświęca samego siebie Boskiemu Zbawicielowi, jako ofiarę całopalną i wylewa się cały jedynie na spełnianie



Braciszkowie w krawczarni.



Orkiestra Braciszków.

uczynków miłości dla Chrystusa, Któremu staje się coraz podobniejszym.

Zajęcie zakonnego Braciszka, to modlitwa i praca ręczna. Braciszkowie nasi wykonywują najrozmaitsze zajęcia w klasztorze i przy klasztorze. Znają oni rozmaite fachy. I tak: widzimy Braciszków pracujących jako drukarze, kucharze, piekarze, krawcy, szewcy, stolarze, m e c h a n i c y, introligatorzy, zakrystjanie, ogrodnicy, rolnicy itd. Inni pracują poza klasztorem, rozpowszechniając Miesięcznik Franciszkański, p i s e m k o, które jest przez Braciszków drukowane w naszej Franciszkańskiej drukarni dla naszego polskiego ludu.

W klasztorze jest pod dostatkiem pracy dla każdego i dla wszelkiego fachu. Tu jest miejsce, gdzie człowiek może oddać wszystkie swoje zasoby dla miłości Boga.

Jak może młodzieniec mieć przynajmniej jakąś pewność, że ma powołanie do życia zakonnego?

Czy ten rodzaj życia podoba ci się? Czy jesteś umysłowo i fizycznie zdatny do takiego życia? Czy nie masz ważnych przeszkód opuścić świat? Jeżeli możesz na te pytania odpowiedzieć twierdząco, znak to, że pod względem naturalnych przymiotów nie masz żadnej przeszkody.

Czy pragniesz wielbić Boga, ile tylko możesz i jednocześnie uzyskać łatwiej zbawienie własne i zbawienie bliźniego? Jeżeli takie są twoje przymioty i takie uczucia, idź do Zakonu — jesteś doń powołany. Takie bowiem natchnienia i pożądania nie pochodzą od zepsutej ludzkiej natury. One pochodzą od Boga, Który otwiera oczy twej duszy na światło innego i lepszego świata.

Młodzieniec, który zamyśla zostać Braciszkiem w Zakonie świętego Franciszka, niech raczy pisać po aplikację na adres następujący:

Very Rev. Fr. Provincial, O. F. M.
Franciscan Monastery,
Pulaski, Wis.

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

PISMO KATOLICKIE DLA LUDU POLSKIEGO.



Miesięcznik Franciszkański wychodzi już dwudziesty piąty rok z drukarni Polskich Ojców Franciszkanów w Pulaski, Wis.

Pisemko to cieszy się wielką popularnością wśród ludu i jest miłym miesięcznym gościem rodzin polskich.

Miesięcznik Franciszkański przyczynia się bardzo do szerzenia moralności chrześcijańskiej praktycznymi artykułami i opowieściami; zawiera też interesujący dział "Pytania i odpowiedzi."

Dla miłośników i naśladowców świętego Franciszka z Asyżu ma osobny, wielce pouczający "Dział Tercjarski."

Ma też i Dział dla dzieci i Kącik humorystyczny; słowem, jestto pisemko dla wszystkich.

Kosztuje rocznie tylko jednego dolara.
Za granicą $1.25.

Adres

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI
PULASKI, WIS.

KUPON SŁUŻĄCY DO ZAMAWIANIA
"MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO"

Wielebni Ojcowie Franciszkanie!

Załączam z niniejszym kuponem $1.00 na roczną prenumeratę "Miesięcznika Franciszkańskiego", który proszę przysyłać regularnie co miesiąc na niżej podany adres:

Imię i nazwisko ....

Numer .... *Ulica* ....

R. F. D .... *Box* ....

Miasto .... *Stan* ....

. . . Na Wasz Pożytek . . .

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

Jest obecnie wydawany
w języku angielskim
pod nazwą

THE PADUAN

Każdy, kto przyśle 2.00 na roczną prenumeratę naszego angielskiego miesięcznika, THE PADUAN, otrzyma jako premjum piękną książeczkę do nabożeństwa, albo angielską, JESUS LIVE IN ME, albo polską, JEZU ŻYJ WE MNIE.

Prenumerata wynosi 2.00 na rok; 3.75 na dwa lata; 5.00 na trzy lata. Format jest o wiele większy od polskiego Miesięcznika Franciszkańskiego. Piszcie po numer okazowy na adres: THE PADUAN, Pulaski, Wis.

Kupon na zamówienie Pisemka: THE PADUAN

Wiel. OO Franciszkanie!

Proszę przysyłać regularnie co miesiąc na niżej podany adres wasze angielskie pisemko: THE PADUAN, na prenumeratę którego załączam $...............

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Miasto ....Stan ....

Jako premjum proszę mi przysłać książeczkę do nabożeństwa:

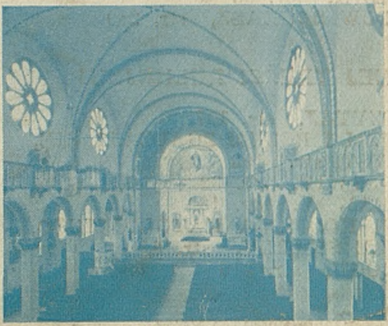
☐ JEZU ŻYJ WE MNIE ☐ JESUS LIVE IN ME

Oznacz krzyżykiem którą

Nieustająca Nowenna

DO WIELKIEGO CUDOTWÓRCY ŚW. ANTONIEGO

ULUBIONEGO ŚWIĘTEGO CAŁEGO ŚWIATA



Wnętrze kościoła, w którym się odprawia Nieustająca Nowenna.

Ofiarodawcy nasi, którzy pragną brać udział w Nieustającej Nowennie do Świętego Antoniego i wyprosić łaski potrzebne dla siebie lub dla innych będących w potrzebie, niech załączą do koperty swą prośbę wypisaną na osobnej karteczce z napisem: *Prośba do Świętego Antoniego*. Należy również podać swoje imię, nazwisko i adres. Prośby przysyłać na adres: *Franciscan Printery, Pulaski, Wis.*

Prośby do Św. Antoniego można nadsyłać w każdym czasie, chociażby i często i tyle, ile kto sobie życzy. W pierwszy zaraz wtorek po otrzymaniu nadesłanej prośby, dołączamy proszących do spisu uczestników *Nieustającej Nowenny*.

Nieustająca Nowenna odprawia się w sposób następujący: w każdy wtorek jeden z Ojców przy udziale całego zgromadzenia zakonnego celebruje śpiewaną Mszę św. ku czci Św. Antoniego na intencję uczestniczących w nowennie; podczas tej Mszy św. wszyscy zakonnicy przystępują do Komunji św., po Mszy św. następuje uroczyste wystawienie Przenajśw. Sakramentu w czasie którego kapłan naprzemian z zakonnikami odśpiewuje powszechnie znane responsorjum do Świętego Antoniego: *Jeśli cudów szukasz, itd.*, potem odmawia 3 Ojcze Nasz, 3 Zdrowaś Maryo i 3 Chwała Ojcu. Nakoniec udzielonem bywa błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.